

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 5 (222) MAJ 2024



MONTE CASSINO



SPIS TREŚCI

NA SZLAKACH NADZIEI

Wojciech Frazik – Cztery bitwy – jedna zwycięska 3

Daniel Koreś – Główna Baza Przerzutowa 14

Rozwinięcie wsparcia działań Armii Krajowej na szerszą skalę trasą północną bezpośrednio z Wielkiej Brytanii było niemożliwe. Zapadła więc decyzja o organizacji Głównej Bazy Przerzutowej (Baza nr 11) „Jutrzenka” („Torment”) Oddziału VI Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Latiano w latach 1943–1944.

Mirosław Surdej – Operacja „Totalize” – Polacy ruszają do bitwy 26

W kulminacyjnym momencie bitwy w Normandii – 8 sierpnia 1944 r. do walki weszła 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka, najsilniejsza jednostka lądowa PSZ. Licząca 16 tys. żołnierzy, ponad 380 czołgów i 4 tys. innych pojazdów 1 Dywizja miała kluczowe z punktu widzenia interesów Polski znaczenie militarne i polityczne.

Wojciech Zmyślony – Oczy nad frontem włoskim.

318 Dywizjon Myśliwsko-Rozpoznawczy „Gdański” 36

Adam Hlebowicz – Monte Cassino krzepi 47

Dariusz Zbieczuk – Lotnisko Northolt we wspomnieniach pilotów 58

Artur Kuprianis – Harcerstwo polskie na Środkowym Wschodzie
w czasie II wojny światowej 78

Bartosz Januszewski – Pod znakiem Melpomeny i dziesiątej muzy.

Artyści Andersa na „wielkiej drodze” ku niepodległości 86

Po niemieckim ataku na Polskę znaczna część przedstawicieli świata kultury znalazła się na wschodnich terenach RP. Inwazja Armii Czerwonej 17 września 1939 r. oznaczała początek masowych represji, których doświadczyli również ludzie ze środowisk twórczych. Dopiero „amnestia” z 30 lipca 1941 r. położyła kres prześladowaniom. Do miejsc formowania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS zaczęli docierać rozsiani po sowieckim imperium Polacy, w tym zesłańcy i łagiernicy. Wśród nich sporą grupę stanowili artyści teatralni i filmowi.

SYLWETKI

Mariusz Kwietniewski – Prawa ręka Andersa. Zygmunt Bohusz-Szyszko (1893–1982) 100

Sławomir Kalbarczyk – Szkot na andersowskim szlaku. Podpułkownik Leslie Reginald Hulls (1892–1980) 113

Daniel Szlachta – Kapelan Wojsk Polskich na Zachodzie. Ks. Jan Brandys (1886–1970) 124

PATRONI ROKU

Ks. Jarosław Wąsowicz – Arcybiskup Antoni Baraniak SDB. Droga męczeństwa (1953–1956) 133



OPOWIEDZIANE HISTORIE

Andersowiec. Relacja Józefa Czesława Skrzyneckiego 144

KSIĄŻKI

Kinga Hałacińska – Jarosław Wróblewski, *Niezniszczalny. Rozmowy o Rotmistrzu Pileckim*, Warszawa 2023 149

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Sygnety Wydawnictwa IPN. Zwycięzcy konkursu 156

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak,
Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński,
Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska (maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

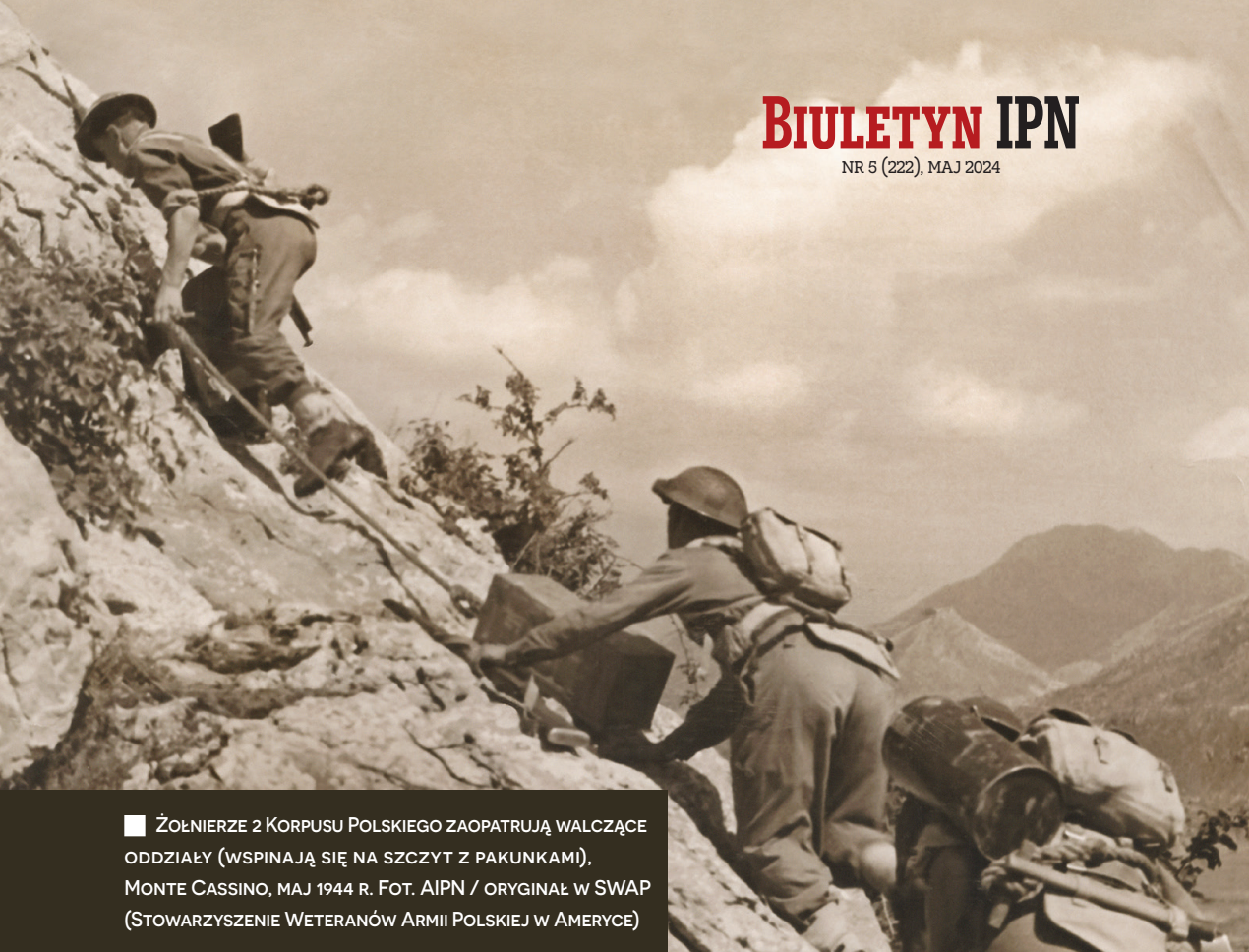
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

Na okładce:

Żołnierze 2 Korpusu Polskiego zaopatrują walczące oddziały (wspinają się na szczyt z pakunkami), Monte Cassino, maj 1944 r. Fot. AIPN / oryginał w SWAP (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce)



■ ŻOŁNIERZE 2 KORPUSU POLSKIEGO ZAOPATRUJĄ WALCZĄCE
ODDZIAŁY (WSPINAJĄ SIĘ NA SZCZYT Z PAKUNKAMI),
MONTE CASSINO, MAJ 1944 R. FOT. AIPN / ORYGINAŁ W SWAP
(STOWARZYSZENIE WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE)

WOJCIECH FRAZIK

CZTERY BITWY – JEDNA ZWYCIĘSKA

„Jak dzieci w roku 2100 uczyć się będą [polskiej] historii,
to z całej II wojny światowej zostaną tylko Monte Cassino
i Powstanie Warszawskie”.

O. Józef Maria Bocheński

PRELUDIUM

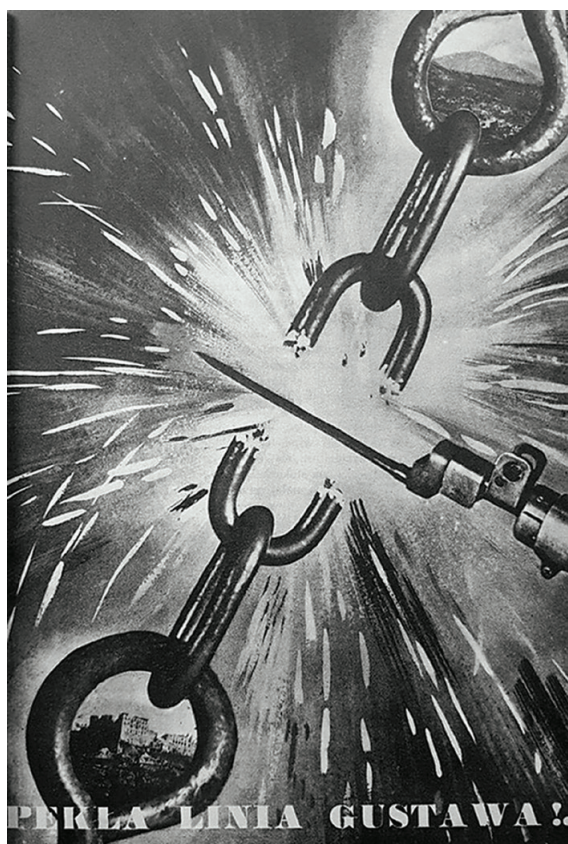
W maju 1943 r. kapitulacją wojsk niemieckich i włoskich zakończyła się kampania w północnej Afryce. Pozwoliło to aliantom myśleć poważnie o opanowaniu Półwyspu Apenińskiego. Między 10 lipca a 17 sierpnia wojska inwazyjne zdobyły Sycylię, a klęski doprowadziły do pozbawienia władzy i uwięzienia włoskiego dyktatora Benita Mussoliniego. Nowy rząd włoski zawarł tajny układ kapitulacyjny, który

ujawniono po sforsowaniu przez aliantów Cieśniny Mesyńskiej (3 września) i lądowaniu pod Salerno (8 września). Jednak przy biernej postawie żołnierzy włoskich, którzy w większości rozeszli się do domów, Niemcy szybko opanowali sytuację, rozpoczynając okupację Włoch. Otwierało to perspektywę długotrwałych walk, gdyż warunki geograficzne sprzyjały obronie. Operujące po wschodniej stronie półwyspu brytyjska 8 Armia i po zachodniej amerykańska 5 Armia mozolnie posuwały się ku północy i 1 października alianci wyzwolili Neapol. W następnych miesiącach opór niemiecki tężał, co wynikało z napływu kolejnych dywizji i czemu sprzyjały warunki atmosferyczne – obfite opady deszczu i śniegu.

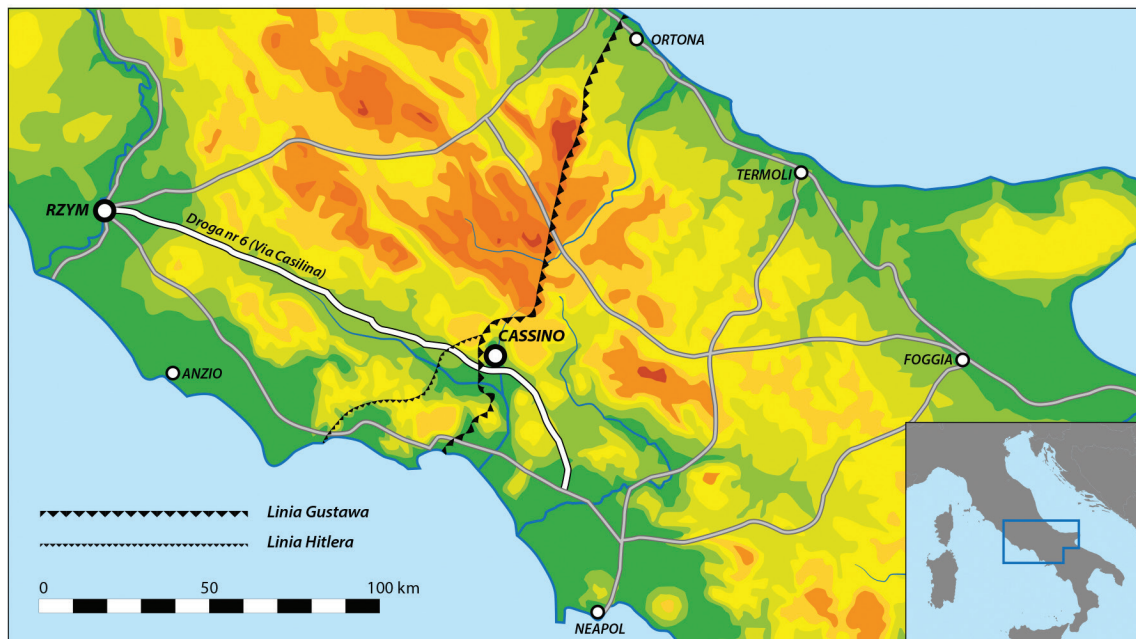
Po ciężkich bojach, przełamując kolejne improwizowane niemieckie linie obrony, w połowie stycznia 1944 r. alianci dotarli do przygotowywanej od kilku miesięcy na rozkaz feldmarsz. Alberta Kesselringa Linii Gustawa.

LINIA GUSTAWA

W najważniejszym miejscu Półwyspu Apenińskiego, z niedostępnymi masywami górskimi dochodzącymi do 1900 m wysokości, z niewielką siecią dróg, z wąskimi i głębokimi dolinami, Niemcy postanowili utworzyć główną linię obrony, która uniemożliwi aliantom dotarcie do Rzymu. Jedyna dogodna dla takiej masy wojsk droga (nr 6, Via Cassilina) do stolicy Włoch biegła doliną rzeki Liri, równoległe do Morza Tyrreńskiego, oddzielona od niego dzikimi górami Aurunci. Z drugiej strony nad doliną górował masyw



■ ILUSTRACJA Z TOMU 3 *BITWY O MONTE CASSINO* MELCHIORA WAŃKOWICZA, RZYM 1947 R.
FOT. [HTTP://FOTOTEKST.PL/BITWA-O-MONTE-CASSINO](http://fototekst.pl/bitwa-o-monte-cassino) - NAJDLUŻSZY-POLSKI-FOTOREPORTAZ



■ FRAGMENT MAPY WŁOCH PRZED BITWĄ O MONTE CASSINO, OPRAC. TOMASZ GINTER / IPN

Monte Cassino (516 m n.p.m.), ze średniowiecznym klasztorem Benedyktynów, przechodzący poprzez Pizzo Corno (912 m n.p.m.) w pasmo górskie ze szczytem Monte Cairo (1669 m n.p.m.), które pozwalało kontrolować cały ten obszar. W okolicy miasteczka Cassino rzeka Liri łączy się z prostopadle do niej biegnącymi rzekami Rapido i Gari, tworząc Garigliano, która wpada do Morza Tyrreńskiego.

Wykorzystując warunki naturalne (w tym podmokłą dolinę Rapido), Niemcy cały teren nasycili bunkrami z bronią maszynową, granatnikami i moździerzami, stanowiskami artylerii, schronami połączonymi okopami, zasiekami, przygotowując pozycje do obrony okrężnej. Ukształtowanie terenu i jego ufortyfikowanie przez Niemców sprawiały, że zdobycie przez atakujących jakiegos fragmentu nie oznaczało powodzenia. Obróńcy mogli bowiem razić ich skutecznym ogniem różnych rodzajów broni z innych pozycji, a wielkość strat zmuszała atakujących do wycofania się.

I BITWA: 17 STYCZNIA – 11 LUTEGO 1944

Tak jak w przypadkach poprzednich niemieckich pozycji, w sztabach alianckich uznano, że atak nastąpi z marszu. Szanse powodzenia miał wzmocnić desant wysadzony na tyłach niemieckich, kilkadziesiąt kilometrów za linią frontu. Na le-

wym skrzydle, najbliżej Morza Tyrreńskiego, miał nacierać brytyjski 10 Korpus (3 dywizje), w centrum amerykański 2 Korpus (2 dywizje), na prawym skrzydle francuski Korpus Ekspedycyjny (dywizja marokańska i dywizja algierska). Główną siłę po stronie niemieckiej stanowił 14 Korpus Pancerny (8 dywizji). Bitwę rozpoczęli 17 stycznia Brytyjczycy, forsując wezbraną rzekę Garigliano, trzy dni później do akcji wkroczyli Amerykanie, przekraczając Rapido. 21 stycznia działania na wschód od masywu Monte Cassino rozpoczęły jednostki francuskie.

Gdy alianci związali walką wojska niemieckie na Linii Gustawa, w nocy z 21 na 22 stycznia na wybrzeżu pod Anzio wysadzony został desant – do świtu ze statków i okrętów przerzucono na ląd 36 tys. żołnierzy i 3 tys. pojazdów. Amerykański 6 Korpus nie napotkał przeciwnika, jednak jego dowódca gen. John Lucas nie podjął dalszego marszu, lecz zaczął umacniać przyczółek, dając tym samym Niemcom czas na ściągnięcie odwodów. Gdy 30 stycznia rozpoczął działania ofensywne, trafił na opór, którego jego wojska nie były w stanie przełamać. W zaciętych walkach także Niemcom nie udało się zepchnąć desantu do morza, jednak 70 tys. żołnierzy alianckich na kilka miesięcy znalazło się w pułapce. Anzio stało się symbolem zmarnowanych szans wojennych. Historycy i wojskowi nie są zgodni, kogo obarczyć za to winą.

■ ŻOŁNIERZE AMERYKAŃSCY Z 5 ARMII STANÓW ZJEDNOCZONYCH W CZASIE WALK O MONTE CASSINO, STYCZEŃ 1944 R. FOT. AIPN / ORYGINAŁ W SWAP



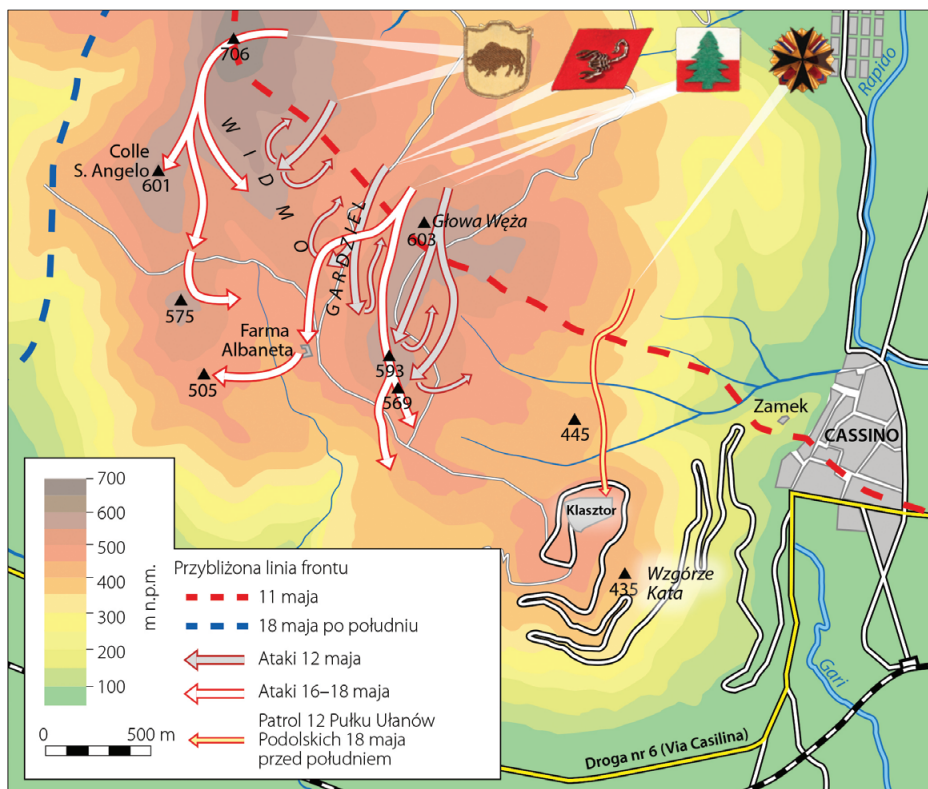
Tymczasem na Linii Gustawa alianci za cenę olbrzymich strat uzyskali pewne zdobycze terenowe. W rejonie masywu Monte Cassino Amerykanie doszli m.in. do wzniesienia 593 i Głowy Węża, jednak nie byli w stanie ich utrzymać. Amerykański 2 Korpus przestał być związkiem zdolnym do prowadzenia dalszych działań i musiał być zluzowany przez nowozelandzki 2 Korpus.

II BITWA: 15–18 LUTEGO 1944

Po kilkudniowej przerwie to właśnie nowozelandzki 2 Korpus miał być główną siłą prowadzącą atak z jednej strony na Monte Cassino, z drugiej na miasteczko Cassino, które cały czas znajdowało się w rękach niemieckich. Do tego momentu klasztor i jego otoczenie pozostawały strefą neutralną, choć żołnierze niemieccy zbliżali się coraz bardziej do jego murów. W alianckich sztabach uznano, że ta ogromna budowla górująca nad okolicą stanowi zbyt wielkie zagrożenie deprimujące własnych żołnierzy. 15 lutego przed południem bombardowanie klasztoru przez kilkadziesiąt samolotów rozpoczęło drugą bitwę o Monte Cassino. W następnych godzinach hinduska 4 Dywizja uderzyła na wzniesienia masywu, a 17 lutego nowozelandzka 2 Dywizja na ruiny miasteczka. Przedstawiciele narodowości z całego Imperium Brytyjskiego mimo szczytów poświęcenia i waleczności, nawet starć wręcz, nie przełamali niemieckiej obrony. Użycie na tym wąskim odcinku dwukrotnie większych sił niż podczas pierwszej bitwy nadal nie przyniosło powodzenia. Planowane w kolejnych dniach uderzenia uniemożliwiła pogoda. Najważniejszym efektem zmagania lutowego było zniszczenie bezcennego zabytku i śmierć cywilów, którzy się w nim schronili, co propagandowo wykorzystali Niemcy, pokazując aliantów jako barbarzyńców, a siebie kreując na obrońców kultury.

III BITWA: 15–25 MARCA 1944

Trzecia bitwa, podobnie jak druga, rozpoczęła się od ciężkiego bombardowania lotniczego. Tym razem jego celem było Cassino. Spodziewano się, że w ten sposób zostanie znacznie osłabiona dyslokowana przez Niemców na główny odcinek walk 1 Dywizja Strzelców Spadochronowych, elitarna jednostka, która zastąpiła wykrwawionych poprzedników. Zdobycie miasteczka stworzyłoby dobrą podstawę wyjściową do decydującego, przełamującego natarcia. Alianckie uderzenie trafiło jednak w próżnię, Niemców w zabudowaniach było mało, wycofali się do schronów



CZWARTA BITWA – OPERACJA „DIADEM”. MAPĘ OPRACOWAŁ TOMASZ GINTER / IPN

na zboczach gór, większe od nich straty ponieśli od własnych bomb żołnierze przygotowujący się do ataku. Gdy natarcie ruszyło, Niemcy z powrotem obsadzali ruiny, a leje po bombach wypełnione wodą utrudniały poruszanie się czołgów i ludzi. Sytuację komplikował deszcz, a potem całonocna burza, która spowodowała utratę łączności przez atakujących. W następnych dniach trwały zażarte walki o kluczowe budynki w mieście i ważne punkty terenowe na drodze do klasztoru. Próba obejścia klasztoru od północy jedyną górską drogą przez oddział pancerny się nie powiodła. Niemiecki kontratak doprowadził do utraty większości zdobyczy, aliantom udało się utrzymać jednak dworzec kolejowy i znaczną część miasteczka Cassino oraz wzgórze zamkowe w pobliżu wzgórza klasztornego. Nowozelandzki 2 Korpus poniósł tak ciężkie straty, że po przejściu do obrony został zluzowany i przestał istnieć jako związek operacyjny.

Alianci, aby podjąć kolejną próbę otwarcia sobie drogi do Rzymu, potrzebowali nowych sił, które stopniowo ściągali na linię frontu. Musieli też poczekać na bardziej sprzyjające warunki atmosferyczne – zakończenie obfitych opadów,

opadnięcie poziomu rzek i strumieni, podeschnięcie rozlewisk. Głównodowodzący sił alianckich we Włoszech gen. Harold Alexander włączył odcinek frontu pod Cassino do pasa działania brytyjskiej 8 Armii.

IV BITWA: 11–25 MAJA 1944

Kończyły się zmagania nowozelandzkiego 2 Korpusu, gdy 23 marca dowódca 8 Armii gen. Oliver Leese zapowiedział dowódcy 2 Korpusu Polskiego gen. Władysławowi Andersowi, że jego żołnierze wezmą udział w kolejnym natarciu. Po namyśle polski dowódca wyraził zgodę na stawiane zadanie – atak na wzgórza masywu klasztornego. Generał Anders uznał, że straty podczas ataku w głąb doliny Liri będą zapewne porównywalne, jednak sława – w wypadku powodzenia, a jedynie ono mogło wchodzić w rachubę – przypadnie tylko zdobywcom klasztoru. Dla sprawy polskiej, której stan stale się pogarszał, potencjalne zwycięstwo mogło oznaczać bardzo wiele, przełamując sowiecką nachalną propagandę, że Polacy podlegli rządowi w Londynie unikają walki z Niemcami (a w zasadzie z nimi współpracują).

Rozkaz przed bitwą dowódcy 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa:

„Żołnierze! Kochani moi Bracia i Dzieci!

Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczyć będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyć będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, zasławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu, podtrzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni. Niech LEW mieszka w Waszych sercach! Żołnierze! – za bandycką napaść Niemców na POLSKĘ, za rozbiór POLSKI wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za mordostwa i katowanie setek tysięcy naszych sióstr i braci, za miliony Polaków, jako niewolników wywiezionych do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę. Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: »BÓG! HONOR i OJCZYZNA!« Dziś nadeszła dla nas godzina krwawego odwetu. Tej godziny długo czekaliśmy, oczekuje jej umęczony KRAJ NASZ i Polacy rozsiani po całym świecie. A więc, Żołnierze do czynu! – Do broni! – I w łeb lub serce PAL!”

Polscy żołnierze przybywali z Egiptu do Włoch od drugiej połowy grudnia 1943 r. i stopniowo wchodzili do walki nad rzeką Sangro, a w ostatnich dniach kwietnia 1944 r. zostali przegrupowani w rejon Monte Cassino. Teren polskiego natarcia dzielił na dwie części jar zwany Gardzielą, przez który przechodziła górską drogą wiodącą na płaskowyż z zabudowaniami Masseria Albaneta. Na północ od niego leżą wzgórza S. Angelo (601), 575 i Widmo, których zdobycie poruczono 5 Kresowej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Nikodema Sulika. Na południe od Gardzieli znajdują się wzgórza 593 i 569, u stóp których leżał klasztor. Na tym kierunku miała nacierać 3 Dywizja Strzelców Karpackich dowodzona przez gen. Bronisława Ducha. Na lewym skrzydle, najbliższym klasztoru, miał działać 12 Pułk Ułanów Podolskich, na prawym skrzydle, w kierunku Pizzo Corno – 15 Pułk Ułanów Poznańskich i Pułk Ułanów Karpackich. Natarcie piechoty miały wspierać 2 szwadrony czołgów z 4 Pułku Pancernego. Po zdobyciu wskazanych celów 2 Korpus Polski miał nawiązać łączność taktyczną z atakującym w dolinie Liri brytyjskim 13 Korpusem.

11 maja o godzinie dwudziestej trzeciej na całym froncie rozpoczęło się gigantyczne przygotowanie artyleryjskie, 12 maja o godzinie pierwszej polscy żołnierze ruszyli do ataku. Po początkowym powodzeniu, w wyniku olbrzymich strat, braku amunicji i łączności, atakujące oddziały około południa otrzymały rozkaz wycofania się na podstawy wyjściowe. Nie do wszystkich mógł on dotrzeć i część żołnierzy pozostała na osiągniętych pozycjach do zmierzchu, a nawet do następnego dnia. Uczestnik bitwy Wojciech Narębski wspominał: „Ogromne straty 1 Brygada [Strzelców Karpackich] miała. W Krakowie zmarł [...] Romański, który z plutonu wycofał się z pięciu ludźmi. [...] czołgali się oczywiście pod wieczór – cały dzień



RUINY MASS ALBANETY WIDZIANE ZE
WZGÓRZA 593, W GŁĘBI DOLINY RZĘKI LIRI,
SIERPIEŃ 1981 R. FOT. WOJCIECH FRAZIK



■ SENTENCJA NA POMNIKU 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH NA SZCZYCIE WZGÓRZA 593, SIERPIEŃ 1981 R.
FOT. WOJCIECH FRAZIK

przetrwali pod ogniem niemieckim, udawali trupy. Był ruch ręki czy nogi, to była celna seria z 60 metrów, z tak zwanego siodełka 569”. Na opanowanym po pierwszej godzinie ataku wzgórza 593 w południe 12 maja ze wzmocnionego 2 batalionu zdolny do walki pozostał 1 oficer i 7 szeregowych.

W takiej sytuacji gen. Anders w porozumieniu z dowódcą armii rozkazał wstrzymać natarcie, gdyż najważniejszy cel operacji został osiągnięty. 2 Korpus Polski w pierwszym dniu natarcia dezorientował Niemców co do głównego kierunku działania sił alianckich i związał walką ok. 9 batalionów wroga, dzięki czemu Brytyjczycy mieli przeciw sobie tylko 5 batalionów i mogli uzyskać znaczące powodzenie w ataku w kierunku doliny Liri.

W następnych dniach polskim saperom udało się rozminować Gardziel. Polacy nękali ogniem pozycje Niemców, trzymając ich w gotowości do odparcia kolejnego natarcia i uniemożliwiając działanie przeciwko Brytyjczykom w dolinie Liri. Gdy 13 Korpus osiągnął zakładane rubieże na tym kierunku, dowódca 8 Armii rozkazał wznowić polskie natarcie 17 maja o godzinie siódmej.



■ ŻOŁNIERZE 2 KORPUSU POLSKIEGO WŚRÓD ŻOŁNIERZY BRYTYJSKICH. ZATKNIĘCIE POLSKIEJ I BRYTYJSKIEJ FLAGI W RUINACH KLASZTORU BENEDYKTYNÓW NA MONTE CASSINO, MAJ 1944 R. FOT. AIPN / ORYGINAŁ W SWAP

Faktycznie rozpoczęło się ono wcześniej, gdy poprzedzającej nocy 16 batalion z 5 KDP zdobył północną część Widma. Rankiem ruszyły pozostałe oddziały. W zaciętych walkach poszczególne pozycje przechodziły z rąk do rąk, straty polskie znów były bardzo wysokie i trzeba było sięgnąć po improwizowane odwody złożone z artylerzystów, transportowców i zaopatrzeniowców. Ginęli dowódcy oddziałów, którzy szli do ataku razem z żołnierzami, m.in. śmierć poniósł dowódca 5 Wileńskiej Brygady Piechoty płk Wincenty Kurek. Obrona niemiecka została przełamana dopiero w nocy z 17 na 18 maja, gdy ostatecznie Polacy zdobyli wzgórze S. Angelo i 593. Planowano wznowienie natarcia na kolejne cele 18 maja, ale w tym samym czasie oddziały niemieckiej 1 Dywizji Strzelców Spadochronowych (wraz ze wzmocnieniami) wyczerpane walką i zagrożone oskrzydleniem także przez jednostki brytyjskie otrzymały rozkaz wycofania się.

18 maja w godzinach przedpołudniowych polskie oddziały, oczyszczając teren ze słabych oddziałów osłonowych lub odciętych w schronach żołnierzy niemieckich, zajęły wzgórza 569, 575 i Albanetę. Patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich na ruinach klasztoru zatknął najpierw zaimprovizowany proporzec pułkowy, a następnie żołnierze z 3 kompanii 5 Batalionu Strzelców Karpackich

umieścili noszoną przez cały czas bitwy flagę polską. Po kilku godzinach na rozkaz gen. Andersa obok umieszczono flagę brytyjską. W południe plut. Emil Czech odegrał hejnał mariacki na znak polskiego zwycięstwa.

Na zapleczu Linii Gustawa Niemcy stworzyli kolejną rubież obrony zwaną Linia Hitlera, biegnącą z Pizzo Corno przez górujące nad drogą nr 6 miasteczko Piedimonte San Germano, które nasyczone artylerią i bronią pancerną stanowiło kluczowy punkt oporu. Jego zdobycie było kolejnym zadaniem postawionym przed 2 Korpusem Polskim. Do 25 maja polskie oddziały oczyściły z Niemców Pizzo Corno oraz Monte Cairo i w ciężkich walkach z użyciem czołgów zdobyły Piedimonte. Wspólnym wysiłkiem żołnierzy alianckich droga na Rzym została otwarta.

Z rozkazu dowódcy 15 Grupy Armii gen. Harolda Alexandra:

„Żołnierze 2 Polskiego Korpusu!

Jeżeli mi dano do wyboru między którymkolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków”.

I TYLKO MAKI NA MONTE CASSINO CZERWIEŃSZE BĘDĄ, BO Z POLSKIEJ WZROSŁY KRWI

Przełamując linie Gustawa i Hitlera, 2 Korpus Polski poniósł ciężkie straty. Zginęło 923 żołnierzy, w tym wielu wyższych oficerów, 2931 było rannych, a 94 zaginionych. Oczy świata na chwilę zwróciły się na Polaków, ale bitwa nie zmieniła losów sprawy polskiej. Mimo uznania alianckich dowódców dla walorów żołnierskich Polaków, politycy coraz mniej liczyli się z polskim wkładem w wysiłek wojenny sprzymierzonych. Swoją obowiązek żołnierze spełnili do końca. Na pięknym cmentarzu wojennym położonym między klasztorem a wzgórzem 593 widnieje napis: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.



CHOR. PIL. STANISŁAW KŁOSOWSKI (PIERWSZY Z PRAWYJ) ORAZ KPT. PIL. ZBIGNIEW SZOSTAK, (TRZECI Z PRAWYJ), NAJBARDZIEJ ZASŁUŻENI PILOCI 1586 ESKADRY, KAWALEROWIE ZŁOTEGO KRZYŻA VM, NA TLE LIBERATORA BZ965.
FOT. ZBIORY PIOTRA HODYRY

DANIEL KOREŚ

GŁÓWNA BAZA PRZERZUTOWA

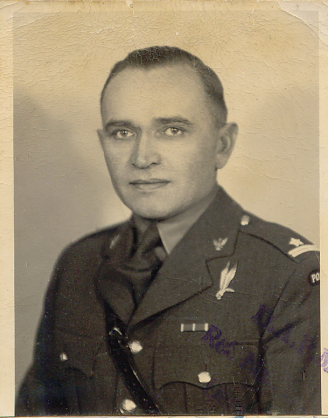
Rozwinięcie wsparcia działań Armii Krajowej na szerszą skalę trasą północną bezpośrednio z Wielkiej Brytanii było niemożliwe. Zapadła więc decyzja o organizacji Głównej Bazy Przerzutowej (Baza nr 11) „Jutrzenka” („Tormen”) Oddziału VI Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Latiano w latach 1943–1944.

iemalże równocześnie z lądowaniem sił alianckich na Półwyspie Apenińskim we wrześniu 1943 r. w Oddziale Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza zaczęto rozważać organizację bazy przerzutowej na Sycylii lub na terenie Włoch kontynentalnych. Sprawa nie była nowa. Już wiosną tegoż roku, po kapitulacji sił Osi w Tunezji, planowano zorganizowanie takiej bazy w rejonie Tunisu, co związane było z przeniesieniem uwagi SOE (Kierownictwo Operacji Specjalnych) właśnie na Afrykę Północną – 17 maja 1943 r. zwrócił się w tej sprawie do SOE ppłk dypl. Michał Protasewicz, szef Oddziału Specjalnego Sztabu NW¹. Lądowanie na Sycylii już 2 miesiące później i zajęcie tej wielkiej wyspy w ciągu następnych 5 tygodni spowodowało, że strona polska zainteresowana skróceniem tras lotów nad okupowaną Polskę porzuciła pomysły na bazę w Afryce na rzecz Sycylii, a następnie południowych Włoch.

Na przeniesienie ciężaru przerzutu do Afryki, Sycylii lub Włoch (według zapisów w służbowym dzienniku szefa Wydziału „S” Oddziału Specjalnego Sztabu NW mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego) naciskała także bardzo mocno Polska Sekcja SOE, której kierownik ppłk Harold Perkins argumentował w licznych dyskusjach z kierownictwem Oddziału VI Sztabu NW, że przerzut na kierunku północnym – a więc z Wysp Brytyjskich – jest nierealny ze względu na ogromne straty. Zarówno strona brytyjska, jak i polska chciały jak najszybciej przenieść przerzut na tzw. trasę południową, by zminimalizować straty w załogach samolotów oraz zwielokrotnić wysiłki zaopatrzeniowe dla AK. Ta ostatnia kwestia szczególnie mocno leżała na sercu Jaźwińskiemu i jego podkomendnym z Wydziału „S”. Początek nowego sezonu lotów do Polski o kryptonimie „Riposta” zainicjowany we wrześniu 1943 r. nie napawał optymizmem – na 23 wysłane samoloty, stracono 6, z pozostałych 17 zrzutu dokonała mniej niż połowa, gdyż reszta była zmuszona zawrócić do baz przed dotarciem do celu. A przecież ambitne zamierzenia „Riposty” zakładały 240 lotów do Polski. Straty na rozpoznanej i silnie bronionej przez Niemców trasie północnej zmotywowały Brytyjczyków do jak najszybszego przeniesienia wysiłku zaopatrywania podziemnych armii w okupowanej Europie – w tym AK – tymczasowo do Afryki Północnej, a docelowo do Włoch.

¹ J. Tebinka, A. Zapalec, *Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)*, Warszawa 2021, s. 315.

Page 3



(Passport photo) (m.)

Personal No. 118-III.

Rank (at date of issue) MAJOR

Surname JAŻWIŃSKI

Other names JAN

Regt. or Corps NO 1 SPECIAL FORCE

Year of Birth 1905

Colour of Hair LIGHT BROWN

Colour of Eyes HAZEL

Physical Distinguishing Marks (if any) NIL

Signature of Bearer [Signature]

Army Form B.2638.

Issued by D.A.P.M

At HQ 41 SUB-AREA

Date of Issue 12 Feb 1944

BRITISH MILITARY IDENTITY DOCUMENT,
Number V **41059**

■ LEGITYMACJA KPT. DYPL. JANA JAŻWIŃSKIEGO Z 1940 R. FOT. ZBIORY TOMASZA LUTERKA VIA PIOTR HODYRA

PLANY UTWORZENIA BAZ PRZERZUTOWYCH WE WŁOSZECH

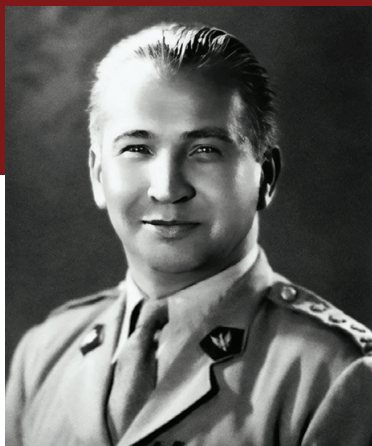
Brytyjczycy sugerowali oparcie przerzutu do Polski na strukturze Armii Polskiej na Wschodzie. Gen. dyw. Władysław Anders oddelegował na rozmowy do Londynu płk. dypl. Leopolda Okulickiego, który zresztą został 5 października 1943 r. mianowany dowódcą Ośrodka Wyszkożenia Oddziału Specjalnego w Afryce Północnej², później przekształconego w Bazę nr 10 „Impudent”, odpowiadającą za wyszkolenie skoczków (cichociemnych). Najpierw została ona umieszczona w Palestynie (pod Gazą), a w początku listopada została przerzucona do Egiptu (koło Aleksandrii). Oddział VI zdołał przynajmniej umieścić na stanowisku zastępcy szefa ośrodka mjr. Leopolda Krizara i w grudniu 1943 r. nim został. Warto przy okazji zwrócić uwagę, że komendant ośrodka otrzymał uprawnienia dyscyplinarne odpowiadające dowódcy dywizji. Ośrodek szkoleniowy powstał więc o wiele szybciej niż baza przerzutowa, co jest zrozumiałe – zorganizowanie centrum logistycznego prze-

² Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, APW, sygn. A.VIII.A.1/10, SNW [K. Sosnkowski] do dowódcy APW [W. Anders] – [zarządzenie powołujące Ośrodek Wyszkożenia Oddziału Specjalnego SNW w Afryce Północnej], SNW, L. dz. 5416/O.Spec./Tjn./43, Londyn 5 X 1943 r., b.p.



PPEK, TUT. JAKO KPT., LEOPOLD
KRIZAR, DRUGI DOWÓDCA
BAZY NR 10. FOT. CAW-WBH,
KOL. VM, SYGN. I.482.73-6749

PŁK DYPL. LEOPOLD OKULICKI,
PIERWSZY DOWÓDCA BAZY NR 10,
1943. FOT. DOMENA PUBLICZNA



rzutu wiązało się z rozwiązaniem wielu poważnych problemów technicznych: od znalezienia właściwego miejsca z lotniskiem i potężnymi magazynami po skompletowanie wykwalifikowanego personelu.

W tym organizacyjnym okresie baza przerzutowa nosiła nazwę Specjalnego Ośrodka Przerzutowego 1, a na konferencji kierownictwa Oddziału VI SNW 22 września 1943 r. zdecydowano, że pierwszym komendantem SOP 1, mającym za zadanie zorganizować bazę w terenie, zostanie zaufany oficer Wydziału „S” mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego – kpt. Zygmunt Oranowski. Zanim jednak Oranowski odleciał do Włoch, inny oficer Oddziału Specjalnego, kpt. Kazimierz Bilski, złożył 29 października meldunek do szefa oddziału zarzucający Oranowskiemu nieprawidłowości gospodarcze. Sprawę tę sygnalizuję jako początek afery zakończonej ostatecznie kilka miesięcy później aresztowaniem Oranowskiego³, co miało niebagatelny wpływ na decyzję powrotu tego oficera do kraju po zakończeniu wojny⁴. Wówczas jednak, na przełomie października i listopada 1943 r., zdecydowano, że meldunek Bilskiego nie daje podstaw do pozbawienia Oranowskiego stanowiska komendanta SOP 1. Idea Głównej Bazy Przerzutowej we Włoszech rodziła się w gęstej atmosferze nacisków brytyjskich na jak

³ Aferą Oranowskiego zajmowała się w 1944 r. w Oddziale Specjalnym specjalna Komisja Dochodzeniowa w składzie: ppłk int. Gustaw Tysowski i ppor. Michał Różański (zeznania oficerów Bazy nr 10 i Bazy nr 11 zob. IPMS w Londynie, Oddział VI SNW, sygn. A.XII.78/3a).

⁴ AIPN Kr 010/7979, k. 25, Informacja Naczelnika Wydziału VI Departamentu I MBP ppłk. Władysława Śliwy do Naczelnika Wydziału I WUBP w Krakowie w sprawie Oranowskiego Zygmunta ps. „Oran”, 13 VII 1949 r.

najszybsze jej zrealizowanie i osobowych rozgrywek wewnątrz Oddziału Personalnego. 3 listopada 1943 r. szef Sztabu NW gen. bryg. Stanisław Kopański wydał rozkaz o mianowaniu komendantem Głównej Bazy Przerzutowej, po jej wcześniejszym zorganizowaniu, mjr. dypl. Jaźwińskiego, dotychczasowego szefa Wydziału „S” Oddziału VI SNW, odpowiadającego za koordynację przerzutu ludzi i materiału wojennego do Polski na potrzeby walki podziemnej. W myśl rozkazu Jaźwiński miał już w końcu listopada 1943 r. wyjechać do Włoch, co okazało się zupełnie nierealne, przede wszystkim ze względu na zbyt utrudnione i co za tym idzie powolny proces organizacji bazy przez ekipę kpt. Oranowskiego. Poza tym Jaźwiński musiał nadzorować przebieg przerzutu do Polski z Wysp Brytyjskich tzw. trasą północą – czego kres nastąpił ostatecznie 6 grudnia 1943 r. Loty do Polski miały być kontynuowane z Tunisu (oraz z lotniska Blida pod Algierem), gdzie przerzucono ekipę Wydziału „S” z kpt. dypl. Janem Podoskim na czele, jako placówkę „Tapir”.

TWORZENIE BAZ NR 10 I 11 KOŁO BRINDISI

Tym samym rozkazem (z 3 listopada) płk dypl. Okulicki został mianowany dowódcą Bazy nr 10. Innym zarządzeniem potwierdzono niezależność Bazy nr 11 od Okulickiego, który jako dyscyplinarny przełożony w randze odpowiadającej dowódcy dywizji miał sprawować tylko nadzór garnizonowy nad Główną Bazą Przerzutową. Okulicki, podobnie jak Oranowski, od końca listopada znajdował się we Włoszech, przygotowując teren pod bazy koło Brindisi. W depeszy z początków grudnia 1943 r. Okulicki meldował o bardzo trudnym położeniu baz "Impudent" i „Torment”, „braku zakwaterowania i środków transportowych”, na lotnisku docelowo przeznaczonym na potrzeby polskiej 1586 Eskadry Specjalnej cały czas znajdowała się amerykańska jednostka lotnicza. W podobnym tonie pisał z Włoch także Oranowski. 10 grudnia gen. Kopański przedstawił te trudności w depeszy do szefa SOE gen. mjr. Colina Gubbinsa: „Sytuacja Impudent jest bardzo zła – nie ma widoków na rozpoczęcie szybkiego szkolenia [...]. Torment jest w rej. Brindisi (Latiano), zakwaterowani czasowo, bez warunków do pracy [...]. Zapewnionego nam poprzednio personelu pomocniczego władze brytyjskie jeszcze nie dały. Brak środków transportowych utrudnia zainstalowanie się. Proszę o pomoc w sprawie znalezienia dla nas pomieszczeń [...]. Materiał dla przerzutu dla Armii Krajowej, przewidziany do wysłania do Polski w styczniu – jeszcze do Torment nie doszedł [...]. W Torment brak containerów i opakowania

paczek. Trzysta containerów wysłanych z Anglii we wrześniu jeszcze nie doszły [...]. Pilnie [potrzebne] 50 PIAT i 2000 pistoletów”⁵. Kiedy Kopański opisywał dramatyczne położenie organizującej się w bólach Głównej Bazy Przerzutowej, Wydział „S” był rozczłonkowany następująco: SOP 1 (dowództwo i stacja wyczekiwania) – Latiano; stacja pakowania – Monopoli; lotnisko – pod Brindisi; placówka „Tapir” także rozparcelowana – polska eskadra i część „Tapira” w Sidi Amor pod Tunisem, a pozostała część (z udostępnionymi przez Brytyjczyków 4 Halifaxami) w Blidzie pod Algierem.

W tym czasie (koniec grudnia 1943 r.) do Włoch wyjechał zastępca szefa Oddziału VI mjr dypl. Marian Utnik, który miał nadzorować prace organizacyjne Bazy nr 10 i Bazy nr 11 i spowodować przyspieszenie rozpoczęcia przerzutu z nowej lokalizacji. Gra toczyła się przede wszystkim o jak najszybsze uruchomienia Głównej Bazy Przerzutowej, co znajduje wyraz w depeszy Utnika z 30 grudnia 1943 r.: „Stwierdziłem duże zmiany organizacyjne u Anglików. Całością operacji kierują nowi ludzie od [gen. Henry’ego Maitlanda „Jumbo”] Wilsona. Po wyjeździe Perkinsa pozostali drobni wykonawcy. Nic nie zrobimy bez naszej poważnej reprezentacji. Major Jaźwiński musi dostać upoważnienie do rozmów na wyższym szczeblu i odciążenie od wykonania przerzutu. Polska eskadra pracuje tylko częściowo – praktycznie jedna trzecia stanu samolotów. Nie żałować ludzi dla Bazy Przerzutowej bo przegramy sezon”⁶. W tym czasie Jaźwiński, przygotowując się do nowych obowiązków, opracował projekt rozkazu organizacyjnego Bazy nr 11 oraz instrukcji specjalnej dla dowódcy Głównej Bazy Przerzutowej, którą po omówieniu przedłożył do konsultacji szefowi Oddziału I pplk. dypl. Michałowi Protasewiczowi. Jednak ciągle trudności z uruchomieniem Głównej Bazy Przerzutowej, być może wynikające z pesymistycznej oceny Utnika, pchnęły mjr. dypl. Jaźwińskiego do złożenia na ręce gen. Kopańskiego rezygnacji z powierzonego mu stanowiska: „5 stycznia [1944 r.] złożyłem meldunek do szefa Sztabu NW L. dz. 154/tjn/Sp/44 z prośbą o wyznaczenie innego oficera na Dowódcę Bazy Przerzutowej we Włoszech, gdyż ja nie widzę możliwości zapewnienia niezbędnych warunków, aby podjąć się tego zadania”⁷. Pięć dni później Jaźwiński wycofał swój meldu-

⁵ Studium Polski Podziemnej w Londynie, Oddział VI SNW – Skrzynie, sygn. SK 16/9, Dziennik czynności szefa Wydziału „S” Oddziału Specjalnego mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego, mps, k. 268.

⁶ *Ibidem*, k. 270.

⁷ J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu Oddziału Wywiadowczego i Specjalnego*, t. 1, Czerwiec 1905 – styczeń 1944, przygot. do druku P. Hodyra, K. Bieniecki, Montreal 2012, s. 518.

nek po raporcie u gen. Kopańskiego. Wydaje się, że sprawa niedosłej rezygnacji z dowództwa bazy miała także drugie dno i dotyczyła pewnych nieprawidłowości w działalności Wydziału „S”, co także się wiązało ze wspomnianą aferą wokół Oranowskiego⁸. W następnych dniach nieco więcej optymizmu wlał w jego serce płk Perkins, który przekazał mu informacje o planach pomocy SOE w zakresie organizacji Bazy nr 11, ale także wskazał na ścieżki dojścia do sztabu gen. Wilsona. Zapewne to Perkins odpowiedział, żeby NW gen. Kazimierz

Sosnkowski osobiście skierował list do gen. Wilsona z prośbą o wsparcie dla Jaźwińskiego, co nastąpiło 24 stycznia. Wcześniej, 20 stycznia, NW podpisał Rozkaz organizacyjny i Instrukcję specjalną dla Dowódcy Bazy Przerzutowej, gdzie m.in. następująco zdefiniowano jego zadania: „1. Opracowanie i realizacja planu przerzutu z Bazy do Kraju. Na podstawie wytycznych D-cy AK i Szefa Sztabu NW oraz wyników współpracy z władzami brytyjskimi i amerykańskimi jakie w danym okresie mogą być pomocne w realizacji planu przerzutu. 2. Zachowanie gotowości do przesunięcia Bazy, celem zbliżenia Bazy do Kraju. 3. Zapewnienie ochrony Bazy przed wglądem w jej pracę osób i władz nieupoważnionych. 4. Utrzymanie żywej współpracy z władzami Sprzymierzonych w zakresie swych zadań”⁹.



JAŻWIŃSKI OBEJMUJE SZEFOSTWO BAZY

25 stycznia 1944 r. Jaźwiński wyleciał z lotniska Tempsford Liberatorem pilotowanym przez mjr. Stanisława Króla, dowódcę 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, i poprzez Hurn (gdzie lądowano awaryjnie w związku z awarią podwozia i ponownie

⁸ IPMS w Londynie, Oddział VI SNW, sygn. A.XII.78/3d, Protokół przesłuchania w dn. 13 I 1944 r. mjr. dypl. Jaźwińskiego Jana, szefa Wydziału „S” Oddz. Specjalnego Sztabu NW przez Komisję w składzie: ppłk August Gustaw Tysowski, ppor. Jan Przanowski, k. 3 i nast.

⁹ J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy...*, s. 519.



■ ZAŁOGA DOWÓDCY 1586. ESKADRY SPEC. POZUJE NA TLE LIBERATORA GR-U BZ-860. PIĄTY OD LEWEJ STOI CHOR. PIL. STANISŁAW KŁOSOWSKI, A OBOK NIEGO PO PRAWEJ DOWÓDCA ESKADRY MJR STANISŁAW KRÓL. FOT. ZBIORY PIOTRA HODYRY

wystartowano 27 stycznia), Gibraltar, Blidę (gdzie przebywał od 28 do 30 stycznia poświęcając czas na rozmowy z przedstawicielem SOE przy sztabie gen. Wilsona płk. Douglasem A. Dodds-Parkerem), 30 stycznia we wczesnych godzinach popołudniowych wylądował na lotnisku w Brindisi. Jego obowiązki, jako szefa Wydziału „S”, przejął po powrocie z Afryki Północnej kpt. dypl. Podoski. Jaźwiński, podpisując się swoim nowym pseudonimem „Sopja”, 1 lutego wysłał depeszę do Londynu, w której poinformował o objęciu dowództwa bazy. W ciągu następnych dni podjął energiczną akcję zmierzającą do zakończenia organizacji bazy i rozpoczęcia przerzutu. Uruchomił kontakty z przedstawicielem SOE (mjr Alan Morgan), dowódcą lotniska w Brindisi oraz Specjalnego Skrzydła Lotniczego płk. L. Rankinem i z brygadierem H.C.P. Milesem, przełożonym Rankina. Z tymi oficerami brytyjskimi szybko ustalił *modus operandi*. Wsparcia udzielił także 2 Korpus, którego szef sztabu płk dypl. Kazimierz Wiśniowski przekazał na rzecz bazy, do czasowego wykorzystania, kolumnę samochodów ciężarowych i pododdział (2 oficerów i 40 szeregowych) do pakowania zasobników z zaopatrzeniem dla kraju. Energia, doświadczenie i umiejętność budowania praktycznych relacji z oficerami brytyjskimi były silną stroną Jaźwińskiego. Szybko więc przełamał problemy, z którymi

borykali się Oranowski i Utnik – zresztą niedarzący się sympatią, co przekładało się negatywnie na osiągnięte przez nich wyniki pracy.

PROBLEM Z ROZWINIĘCIEM 1586 ESKADRY

Wkrótce po rozruchu bazy na horyzoncie zaczęły się pojawiać czarne chmury w postaci braku możliwości uzupełnień dla polskiej 1586 Eskadry Specjalnej, nie wspominając o palącej potrzebie rozwinęcia jej do poziomu dywizjonu. 31 marca 1944 r. Jaźwiński rozmawiał na ten temat z kpt. dypl. Janem Kamińskim na stacji wyczekiwania skoczków – Kamiński miał już wkrótce odlecieć do kraju, żeby pod pseudonimem „Cozas” zostać oficerem Oddziału III KG AK. Jednak tego dnia w Latiano podzielił się z „Sopją” swoimi przemyśleniami na temat przerzutu zaopatrzenia dla kraju: „[Stanisław] Mikołajczyk usiłuje wstrzymać przerzut i wszelką pomoc dla AK, ograniczyć ilość lotów do Polski do minimum i wyłącznie tylko dla potrzeb Chłostry [kryptonim Batalionów Chłopskich]. Działa w dwóch kierunkach, przy pomocy Foreign Office [Ministerstwo Spraw Zagranicznych] i Air Ministry [Ministerstwo Lotnictwa], aby nie dopuścić do rozbudowy polskiego Dyonu Specjalnego w Brindisi oraz poprzez swoje wtyczki w O[ddziale] Sp[ecjalnym], jakimi są Protasewicz, głównie Utnik, którzy pilnują, aby Jutrzenka nie dostała załóg polskich ani też potrzebnego dla bazy personelu. Droga przez Foreign Office usiłują przekonać i Anglików, jak i też Amerykanów, że AK nie przedstawia sobą żadnej wartości wojskowej, drogą przez Protasewicza i Utnika tłumaczą władzom polskim a szczególnie Inspektoratowi Lotnictwa i Sztabowi NW, że nie ma żadnych warunków, aby stworzyć celowy przerzut lotniczy z Bazy Jutrzenka”¹⁰. Niestety, w tekście tym nie ma miejsca, żeby szerzej odnieść się do tych intrygujących, ale też bulwersujących słów oficera, który w nieco ponad tydzień później wylądował na spadochronie w kraju. Warto jednak pamiętać o nich w kontekście Powstania Warszawskiego, które miało się rozpocząć w cztery miesiące później. Oczywiście ani Kamiński, ani Jaźwiński, ani nikt w Warszawie i w Londynie wówczas o powstaniu nawet nie myślał, lecz zasadniczo bolączka z polską eskadrą czy też dywizjonem nie została do 1 sierpnia załatwiona po myśli oficerów zaangażowanych we wsparcie AK.

W końcu marca 1944 r. Naczelnny Wódz zatwierdził ostateczną organizację Bazy nr 11, która etatowo miała posiadać 7 oficerów sztabowych, 35 oficerów młodszych

¹⁰ J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy...*, t. 2, *Luty 1944 – listopad 1980*, Montreal 2012, s. 27.

i starszych, 96 podoficerów i 108 szeregowców. Dowódca bazy miał posiadać uprawnienia dyscyplinarne dowódcy pułku i służbowo podlegać bezpośrednio szefowi Oddziału Specjalnego Sztabu NW¹¹. Nastąpiło to zresztą krótko po inspekcji bazy przez generałów Sosnkowskiego i Kopańskiego, która odbyła się 25 marca. Według stanu na 31 maja 1944 r. obsada najważniejszych stanowisk w bazie wyglądała następująco:

- dowódca bazy – mjr dypl. Jan Jaźwiński
- zastępca dowódcy i zarazem kwatermistrz bazy – mjr Stanisław Gustowski
- szef Wydziału Operacyjnego – por. Jerzy Zubrzycki
- oficer operacyjny i komendant Stacji Wyczekiwania „A” – por. Karol Bajko
- oficer operacyjny i oficer łącznikowy Stacji Wyczekiwania „B” – ppor. Adam Dyboski
- szef Wydziału Szyfrów – por. Jerzy Eysymontt
- komendant Stacji Pogotowia – ppor. Adam Kwiatkowski
- szef Wydziału Finansowo-Gospodarczego – kpt. int. Marian Domagalski
- szef Łączności Bazy – por. Andrzej Iwanicki
- komendant Stacji Pakowania – ppor. Krzysztof Trytko
- komendant Stacji Wyczekiwania „B” – por. Erazm Tuszowski¹².

Za podsumowanie niech posłuży fragment raportu kpt. dypl. Podoskiego z 13 czerwca 1944 r. złożonego na ręce NW gen. Sosnkowskiego. Z jednej strony z dokumentu tego wynika jednoznaczny sukces idei powołania Bazy nr 11 i umieszczenie jej we Włoszech: „Melduję Panu Generałowi, że w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy wykonano z południa 143 udane loty do Kraju, zrzucając 4-krotnie więcej sprzętu niż w ciągu ubiegłych dwóch lat. Między innymi zrzucano w tym okresie 6100 sztuk broni maszynowej, 15000 kg mat. wybuchowych, 4000 rewolwerów itp.”¹³. Z drugiej jednak strony widać największe zagrożenie dla akcji zaopatrzeniowej, czyli brak samolotów i załóg dla 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia oraz niemożność rozwinięcia

¹¹ SPP, Oddział VI SNW – Skrzynie, sygn. SK 18/21, b.p., Zatwierdzenie organizacji Bazy nr 11 przez Naczelnego Wodza, Londyn 31 III 1944 r.

¹² SPP, Oddział VI SNW – Skrzynie, sygn. SK 18/21, b.p., Obsada personalna Bazy nr 11 31 V 1944 r.

¹³ SPP, Oddział VI SNW, sygn. A.2.3.5.19.3, k. 99, Raport szefa Wydziału „S” Oddziału Specjalnego kpt. Jana Podoskiego dla gen. Kazimierza Sosnkowskiego, 13 VI 1944 r.



■ LIBERATOR BZ965 KPT. ZBIGNIEWA SZOSTAKA Z 1586 ESKADRY NA LOTNISKU W BRINDISI.
FOT. ZBIORY PIOTRA HODYRY

jej do poziomu dywizjonu: „Cały ciężar lotów spoczywał na polskiej eskadrze specjalnej (tzw. Dyon 301), która wykonała 88 lotów, tj. 62 proc. Pozostałych 55 lotów wykonały załogi angielskie tytułem wymiany za loty wykonywane przez załogi polskie na teren Włoch Płn. i Jugosławii w okresach, w których loty do Kraju były niemożliwe [...]. Jak wynika z polskich obliczeń polskie załogi wykonują powierzone im zadanie w 60 wypadkach na 100, podczas gdy brytyjskie tylko w 35. Oznacza to, że w razie użycia załóg polskich tę samą ilość sprzętu można przerzucić do Kraju przy blisko dwukrotnie mniejszej ilości startów (ściśle 58 proc.), niż przy użyciu załóg angielskich. Załogi polskie latające dotąd z południa wylatały w ubiegłym okresie niemal całkowicie swoje godziny operacyjne i na 3 czerwca br. pozostało im do wykonania w sumie około 1000 godzin lotów, po wylataniu których będą musiały być wycofane. Oznacza to, że w drugiej połowie lipca jednostka polska znajdzie się bez załóg lub z załogami o przekroczonych godzinach lotów”¹⁴.

¹⁴ *Ibidem*.



Daniel Koreś (ur. 1977) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. K. Sosnkowskiego w Warszawie.. Autor książek: *Tygrysy, Sturmgeschütze, Jagdpanthery. Niemieckie samodzielne pancerne formacje wsparcia 1939–1945* (2009); *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne* (2012); *Wydzielona organizacja dywersyjna ZWZ-AK „Wachlarz”* (2015); *Powstanie Warszawskie. Wybuch i okres inicjatywy powstańców* (2018); *Józef Szostak „Filip”* (2019); *Konstanty Plisowski* (2019); *W cieniu wyroku na miasto. Pułkownik dyplomowany Józef Szostak „Filip” (1897–1984). Biografia szefa Oddziału III i szefa operacji KG AK* (2023) i in.

**MIROSLAW SURDEJ**

OPERACJA „TOTALIZE” – POLACY RUSZAJĄ DO BITWY

W kulminacyjnym momencie bitwy w Normandii – 8 sierpnia 1944 r. do walki weszła 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka, najsilniejsza jednostka lądowa PSZ. Licząca 16 tys. żołnierzy, ponad 380 czołgów i 4 tys. innych pojazdów 1 Dywizja miała kluczowe z punktu widzenia interesów Polski znaczenie militarne i polityczne.

P

olska 1 Dywizja wchodziła w skład II Korpusu kanadyjskiego gen. Guy Simondsa, będącego częścią 1 Armii kanadyjskiej dowodzonej przez gen. Henry’ego Crerara. Korpus miał wziąć udział w operacji „Totalize” obliczonej na przebicie się z rejonu Caen do Falaise i zamknięcie w kotle niemieckich wojsk w Normandii. Zadanie to, wobec gigantycznej przewagi sił alianckich na lądzie i w powietrzu, wydawało się całkowicie wykonalne.

Jako pierwsze, nocą 7 sierpnia, do ataku ruszyły wojska kanadyjskie. Po południu 8 sierpnia 1944 r., po uprzednim bombardowaniu lotniczym nieprzyjacielskich pozycji, do walki ruszyły dwie dywizje pancerne – polska 1 Dywizja Pancerna i kanadyjska



■ MSZA ŚW. PRZED WYRUSZENIEM POLSKICH ŻOŁNIERZY DO BOJU W SIERPNIU 1944 R.
FOT. MUZEUM 24 PUŁKU UŁANÓW W KRAŚNIKU

4 Dywizja Pancerna. Obecny na linii frontu korespondent wojenny Ryszard Kiersnowski relacjonował: „Naprzód! Godzina 13.45. Nareszcie! To godzina naszego ataku, historyczna chwila polskich wojsk pancernych, które po czterech latach znowu stanęły na ziemi francuskiej. Czołgi ruszają na pełnym gazie. Poprzedza je znowu silny ogień artyleryjski. Zostaję w tyle. Po chwili wszystko niknie w tumanach dławiącego kurzu. Polami, od strony Caen, rozpoczynają nadciągać nowe kolumny. Setki kariersów¹ z piechotą, samochody pancerne, działa artylerii plotn., wozy dowodzenia, radiostacje, wozy z zaopatrzeniem, sanitarki. Trudno to wszystko wyliczyć i ogarnąć okiem”².

Celem polskiego ataku były wzgórza na północ od Falaise, bronione głównie przez żołnierzy 89 Dywizji Piechoty oraz 12 Dywizji Pancernej SS „Hitlerjugend”. niespełna kwadrans po rozpoczęciu ataku czołgi 24 Pułku Ułanów dostały się pod morderczy ogień z niemieckich czołgów i dział ppanc. kal. 88 i 75 mm. Okazało się, że przeciwnik dobrze przygotował się do obrony. Drogi i podejścia do miejscowości były zaminowane, a liczne w tym rejonie obszary zalesione

¹ Transportery opancerzone Universal Carrier.

² *Nowoczesna husaria polska idzie do ataku! Boje Pierwszej Pancernej we Francji. Relacje polskich korespondentów wojennych*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, nr 191, 14 VIII 1944 r.

tworzyły samodzielne, ale wspierające się ogniem punkty oporu. Aby dodatkowo zdeorganizować aliancki atak, dowódca 12 Dywizji Pancernej SS wydał załogom swoich czołgów rozkaz wykonania uprzedzającego kontrataku.

PIERWSZA PANCERNA KRWAWI, LECZ IDZIE NAPRZÓD

I Polacy, i Kanadyjczycy ponieśli duże straty. Polski 2 Pułk Pancerny stracił ponad 20 ze swoich 36 czołgów. 1 Pułk Pancerny utracił jedynie 2 czołgi, 10 Pułk Strzelców Konnych 3 wozy, a 24 Pułk Ułanów – 6. Niemcy jednak też ponieśli spore straty: 10 Brygada Kawalerii Pancernej meldowała o zniszczeniu lub uszkodzeniu 6 czołgów, 8 dział – w tym 2 kal. 88 mm – oraz 6 moździerzy kal. 150 mm. Jeden z Shermanów „Firefly” z 2 Pułku Pancernego spalił 2 czołgi, w tym Tygrysa. Oddziały alianckie uczyniły też pewne postępy, m.in. opanowały wzgórze 122 i las na południe od Cramesnil.

Noc wykorzystano na uzupełnienie strat i o świcie 9 sierpnia polskie pułki miały pełne stany. Ale i Niemcy wzmocnili swoje pozycje. Na pole walki przybyły m.in. oddziały Kampfgruppe Waldmüller wsparte przez czołgi 102 batalionu czołgów ciężkich SS oraz oddziały 85 Dywizji Piechoty. Niemcy swoją nową linię obrony oparli o wzgórze 140. W rejonie wzgórza 9 sierpnia zagładzie uległ 28 Pułk Pancerny „British Columbia” dowodzony przez płk. Donalda Worthingtona.

Polacy do kolejnego ataku ruszyli 9 sierpnia około godziny jedenastej. Czołgi nacierały w kierunku wsi Soignolles oraz La Croix, kierując się na wzgórze 111 i 140. W tym czasie osłaniająca skrzydło polskiego natarcia 3 Brygada Strzelców walczyła o Saint-Sylvain, które do wieczora opanowała. 1 Pułk Pancerny natrafił na silny opór i wdał się w walkę z czołgami i działami ppanc. Kampfgruppe Waldmüller. Niemiecki opór okazał się bardzo silny. Szczególnie niszczyciele czołgów Panzerjäger IV z 12 Dywizji Pancernej SS dały się aliantom we znaki. Jeden z atakujących tego dnia czołgistów z 24 Pułku Ułanów wspominał: „Nagle zauważamy, że jesteśmy na celowniku. Niemiecka linia obrony przed nami. Niemieckie działa przeciwpancerne są dobrze zakamuflowane, a niemieccy czołgiści okopali swoje Tygrysy. Z ziemi wystaje tylko wieża wraz z działem 8,8 cm. Ogień tych wszystkich dział wprowadza zamieszanie w naszych szeregach. Wpadam w panikę. [...] Kolejny pocisk eksploduje przede mną. Mój peryskop jest zasłonięty płomieniami i dymem. Oślepiiony zaczynam jechać zryzakiem jak krab, nie wiedząc dokąd jadę. To rozkaz, słyszę krzyk w radiu, co pozwala mi się opamiętać. Rozkaz każe wszystkim czołgom się zatrzymać. Otwieram



■ MOST PONTONOWY NA SEKWANIE, PO KTÓRYM PRZEJEŹDŻAJĄ POJAZDY 1 DYWIZJI PANCERNEJ W CZASIE POŚCIGU ZA NIEMCAMI PO WYRWANIU SIĘ Z NORMANDII. FOT. AIPN

wieźyczkę i przerażony dostrzegam horror: nasze czołgi eksplodują tu czy tam. Niektóre płoną, wyskakują z nich załogi. Mężczyźni czołgają się, krzycząc...”³.

Twarda niemiecka obrona nie zdołała jednak definitywnie zatrzymać polskich czołgistów, a wieczorem żołnierze 1 Pułku Pancernego przeprowadzili brawurowe wręcz natarcie na wzgórze 111. Polskie czołgi nie czekały na ujawnienie się niemieckich stanowisk, tylko zaszarżowały na niemiecką linię obrony, strzelając w ruchu. Niemiecka obrona na tym odcinku została zdruzgotana, wzięto wielu jeńców. Jednak gdy pozbawione osłony własnej piechoty czołgi dotarły do wąwozu Laison, poniosły straty od ognia niemieckich dział rozłokowanych na wzgórzu 140.

Ostatecznie oporu Niemców nadal nie udało się złamać, ale w krwawych walkach byli oni metodycznie zmuszani do cofania się. 9 sierpnia 10 Pułk Dragonów

³ D. Lodieu, *La Massue: les soldats polonais dans la bataille de Normandie*, Ysec Editions, 2004, cyt. za: N. Aubin, „Totalize” ou la difficulté à convertir un succès tactique en une exploitation victorieuse, „Batailles & Blindés”, nr 58, décembre 2013/ janvier 2014, s. 54.

zdobył Bretteville-le-Rabet, a rankiem 10 sierpnia dotarł do Estrées-la-Campagne. Wieczorem tego dnia Polacy i Kanadyjczycy walczyli o las Quesnay, broniony przez Kampfgruppe Krause. Polacy natarli też na wzgórze 140 i zajęli wzgórze 111.

W końcu 12 sierpnia, po czterech dniach ciężkich walk, wyczerpana walką dywizja została przesunięta do odwodu. Operacja „Totalize” – pierwszy etap bitwy pod Falaise – zakończyła się taktycznym sukcesem Niemców, którzy spowolnili alianckie natarcie. Wyrąbanie 15-kilometrowego wyłomu szerokości 8 km kosztowało 1 Dywizję Pancerną utratę 656 żołnierzy, w tym 121 zabitych, 499 rannych i 36 zaginionych. Straty w sprzęcie wyniosły 66 czołgów. Kanadyjczycy stracili ich 80. Tymczasem do Falaise pozostawało wciąż 11 km. Jedynym pocieszeniem było to, że i niemieckie straty były bardzo wysokie.

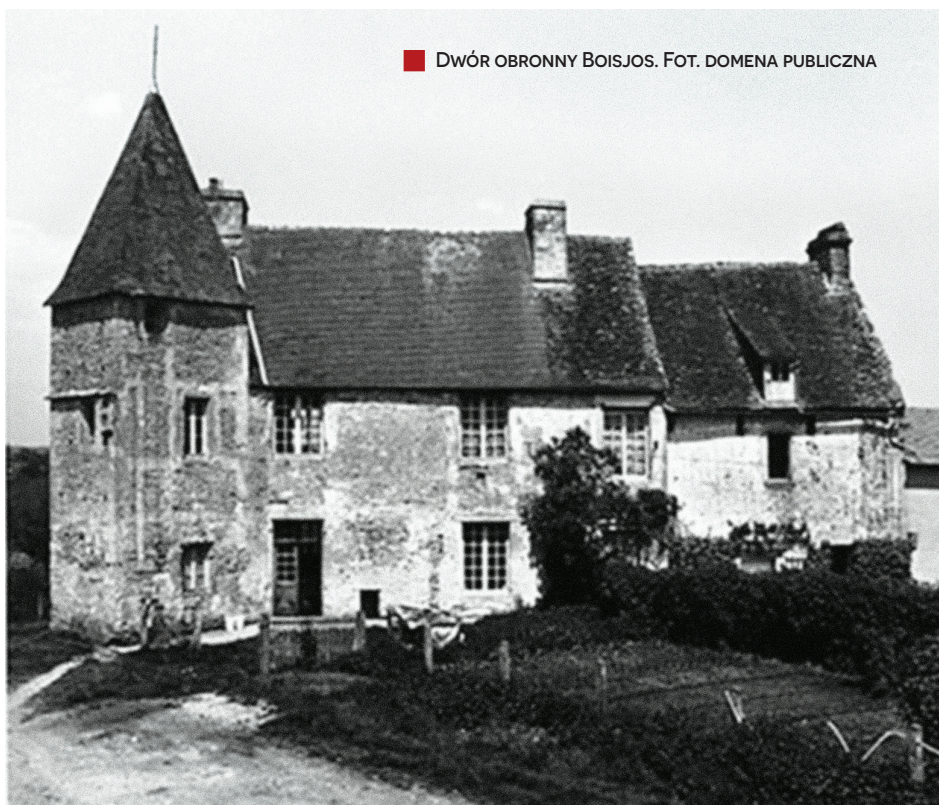
ZWROT POD JORT

Kontynuacją operacji „Totalize” była operacja „Tractable”, która rozpocząć się miała 14 sierpnia 1944 r. Generał Maczek jednakże nie był przekonany do zasadności brytyjskiej taktyki metodycznego, lecz kosztownego forsowania niemieckich pozycji obronnych. Polski dowódca z niecierpliwością wyczekiwał okazji do wdarcia się na tyły nieprzyjaciela i uzyskania swobody manewru. Dostrzegł ku temu okazję w postaci wykonania ataku na wschodniej flance natarcia, celem uchwycenia miejscowości Jort i znajdującej się tam przeprawy na rzece Dives.

Kanadyjski atak w ramach operacji „Tractable” rozpoczął się przed południem 14 sierpnia. Zgodnie z planem około czternastej pojawiły się na niebie ciężkie bombowce RAF. Niestety, podobnie jak i 8 sierpnia, część bomb spadła na pozycje wojsk alianckich. Oddziały 1 Dywizji Pancernej przegrupowywały się, nawiązując miejscami kontakt bojowy z Niemcami, ale właściwe natarcie rozpoczęło się 15 sierpnia – w dzień polskiego Święta Żołnierza. Zgodnie z zamysłem gen. Maczka uderzenie wyprowadzono w kierunku Jort. Wykonała je „pancerna grupa rozpoznawcza” złożona z żołnierzy 10 PSK, wzmocniona piechotą i plutonem samobieżnych niszczycieli czołgów. Tuż za nią ruszyły siły całej 1 Dywizji. Major Jan Maciejowski dowodzący 10 PSK otrzymał polecenie zdobycia mostu w Jort, następnie ruszenia w stronę Trun. Otworzyłoby to polskiej dywizji drogę do rozwinięcia ataku w kierunku wschodnim i w dalszym etapie do połączenia się z wojskami amerykańskimi, doprowadzając do zamknięcia kotła pod Falaise.

Idący 15 sierpnia w szpicie natarcia por. Antoni Połczyński, dowódca plutonu w 10 PSK, relacjonował: „Po dojściu na odległość jednego kilometra od Jort i rzeki Dives napotyamy na nieprzyjaciela. Piechota niemiecka ukryła się na otwartym polu w kopcach świeżo zżętej pszenicy. Zaczyna do nas strzelać z broni maszynowej i panzerfaustów. Rozbijamy z naszych dział kopy pszenicy, część Niemców podnosi ręce poddając się do niewoli, natomiast część jest okopana w głębokich dołkach, po których przejeżdżamy, kierując się dalej. W tej krótkiej walce zostaje ranny oficer, dowódca 3 plutonu, postrzelony z dołka ogniem snajpera. Za naszym 3 szwadronem, w drugiej linii idzie 2 szwadron, który wyciąga z dołków pozostałych Niemców i bierze ich do niewoli”.

Pod Jort Polakom stanęły na drodze trzy czołgi Pantera oraz co najmniej jeden Tygrys, które jednak dostały się pod huraganowy ogień z dział Cromwelli i niszczycieli czołgów Achilles. Uszkodzony Tygrys z SS-Panzer Abteilung 101 został zdobyty przez polskich żołnierzy. W boju o Jort Polacy stracili 5 zabitych i 25 rannych oraz 2 zniszczone i 10 uszkodzonych czołgów, ale zdołali uchwycić przyczółek na rzece Dives. Jeszcze przed świtem 16 sierpnia przez rzekę prze-



prawilo się ok. 300 pojazdów. Natarcie ruszyło dalej i 17 sierpnia Polacy dotarli w rejon Les Champeaux na północ od wzgórz Mont Ormel, przecinając drogę Vimoutiers–Trun–Argentan. Idące w szpicy Cromwelle z 10 PSK dotarły na odległość 1,5 km od Trun, siejąc przy tym zniszczenie wśród zaskoczonych cofających się niemieckich kolumn.

Polacy uderzyli z przyczółków na rzece Dives i, przy niewielkim oporze, pokonali od 6 do 9 km, co przy typowym dla dotychczasowego natarcia brytyjsko-kanadyjsko-polskiej operacji tempie 1–2 km dziennie było przełomem. Jednak oddziały polskie, nacierając w całkowitym oderwaniu od sojusznicznych jednostek, ryzykowały odcięcie od sił głównych.

Pragnąc wykorzystać polskie przełamanie, 17 sierpnia około piętnastej marsz. Bernard Montgomery wydał dowódcy II Korpusu rozkaz o treści: „Jest absolutnie kluczowe, aby dwie dywizje pancerne II Korpusu, tj. 4 kanadyjska Dywizja Pancerna i 1 polska Dywizja Pancerna, zamknęły lukę pomiędzy 1 Armią kanadyjską i 3 Armią amerykańską. 1 polska Dywizja Pancerna musi uderzać na kierunku Thrun do Chambois za wszelką cenę, tak szybko, jak to tylko możliwe”⁴.

Wykonując powyższy rozkaz, gen. Maczek nakazał dowódcy 24 Pułk Ułanów ppłk. Władysławowi Zgorzelskiemu szybki marsz w kierunku Chambois, a 1 Pułk Pancerny wraz z batalionem podhalańczyków ppłk. Aleksandra Stefanowicza wysłał na wzgórze Mont Ormel.

Wieczorem 19 sierpnia grupa bojowa ppłk. Zgorzelskiego zdobyła zrujnowane Chambois, walcząc niekiedy wręcz. W tym samym czasie na Chambois od południa uderzała amerykańska 90 Dywizja Piechoty. Wieczorem polscy żołnierze nawiązali kontakt z oddziałami amerykańskimi, tym samym kocioł Falaise został domknięty – jednakże nie był szczelny.

REDUTA MONT ORMEL

Wzgórze Mont Ormel to dwa wzniesienia o wysokości 262 m n.p.m., które z racji kształtu poziomic na mapie gen. Maczek nazwał Maczugą. Pomiędzy wzgórzami biegła szosa z Chambois do Vimoutiers, która stanowiła jedną z głównych dróg

⁴ C.P. Stacey, *The Victory Campaign. The Operations In North-West Europe, 1944–1945*, Ottawa 1960, s. 252.

■ STEFAN GERWATOWSKI,
GENERAL STANISŁAW MACZEK.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

odwrotu wojsk niemieckiej Grupy Armii B z kotła pod Falaise.

Zgrupowanie ppłk. Stefanowicza, złożone z 1 Pułku Pancernego i batalionu podhalańczyków, weszło na Maczugę 19 sierpnia. Z górujących nad okolicznymi drogami wzgórz Polacy dosłownie masakrowali próbujące wydostać się za wszelką cenę z kotła niemieckie kolumny. Do walki włączyła się też kanadyjska artyleria ciężka prowadzana przez towarzyszące

Polakom kanadyjskiego obserwatora artyleryjskiego. W tej sytuacji opanowanie wzgórz Mont Ormel stało się dla Niemców kluczowym zadaniem.

W nocy z 19 na 20 sierpnia pozycja na Mont Ormel została wzmocniona przez zgrupowanie płk. Stanisława Koszutskiego. Łącznie na Mont Ormel znalazło się 80 polskich czołgów oraz ok. 1,5 tys. żołnierzy piechoty. Tymczasem oddziały kanadyjskie i amerykańskie, które miały dotrzeć do Polaków 20 sierpnia, zostały zatrzymane. Wkrótce polscy żołnierze na wzgórzu zdali sobie sprawę, że zostali otoczeni. Przeciwno sobie Polacy mieli teoretycznie siły aż dwóch armii, w tym jednej pancernej, na szczęście mocno przetrzebione i wyczerpane, niemniej nadal groźne, były to bowiem elementy najlepszych niemieckich dywizji. Także znajdujący się na zewnątrz kotła niemiecki II Korpus Pancerny SS otrzymał zadanie przebicia się do kotła od zachodu i udrożnienia drogi ucieczki Niemców. Do tego ataku doszło 20 sierpnia. Do szturmu ruszyły wówczas dwie dywizje pancerne – 9 SS „Hohenstaufen” i 2 SS „Das Reich” – rzucając do walki swoje ostatnie 40 czołgów. 9 Dywizja Pancerna SS skierowała się na Thurn, aby tam odeprzeć Kanadyjczyków, a 2 Dywizja Pancerna SS uderzyła na Polaków na Mont Ormel.





■ GEN. STANISŁAW MACZEK PRZYJMUJE ODZNACZENIE Z RĄK MARSZ. BERNARDA MONTGOMERY'EGO, BRED, LISTOPAD 1944 R. FOT. AIPN

Bezpośredni szturm na wzgórze wykonał niemiecki pułk grenadierów SS „Der Führer”. Głównym punktem polskiego oporu był dwór obronny Boisjos na skraju Mont Ormel. W zażartych bojach Polacy nie dali się wypchnąć esesmanom z zajmowanych pozycji, które przechodziły wielokrotnie z rąk do rąk. Po kilku próbach niemiecki atak załamał się, a na esesmanów spadło kontruderzenie.

Przez kolejne godziny Polacy na Maczudzie odpierali nadchodzące z każdej strony niemieckie ataki. Znajdujący się wewnątrz kotła dowódcy wyższego szczebla, jak gen. Eugen Meindl – dowódca II Korpusu Spadochronowego, czy dowódca 7 Armii gen. płk Waffen-SS Paul Hausser, osobiście organizowali improwizowane grupy bojowe z zebranej ad hoc piechoty i wszelkich dostępnych pojazdów bojowych i kierowali je do ataków na wzgórze. Jak to ujęto w sporządzonym już po bitwie kanadyjskim raporcie, na Polaków „spadły z niezrównaną zaciekłością zielono-szare hordy, chcące utrzymać drogę otwartą”.

Rankiem 21 sierpnia pozycja Boisjos została zaatakowana przez kilka czołgów Pantera wspartych przez grenadierów pancernych. Także ten atak został odparty, lecz po nim nadeszły kolejne. W pewnym momencie sytuacja stała się krytyczna.

Kiersnowski donosił tego dnia: „Resztki otoczonych dywizji niemieckich czynią rozpaczliwe wysiłki, celem wydostania się z matni. Niemcy walczą desperacko, bez oglądania się na straty. Na odcinkach polskich wielokrotnie dochodziło do walki wręcz”. Dwie polskie kolumny zaopatrzeniowe zmierzające w kierunku wzgórz Mont Ormel zostały rozbite, toteż niebawem polskim żołnierzom zaczęło brakować amunicji, paliwa, żywności i zaopatrzenia. Straty w oddziałach sięgały 30 proc., a rannych nie można było ewakuować. Równocześnie bardzo wielu Niemców oddawało się do niewoli. W efekcie na Maczudze przebywało znacznie więcej jeńców, niż było tam polskich żołnierzy. Niemieckie pociski moździerzowe rozrywały się także pośród nich, zmuszając ich do szukania schronienia, a wielu zabijając.

Dopiero późnym popołudniem Niemcy zaprzestali szturmów na Mont Ormel i do wyczerpanych oddziałów polskich dotarli Kanadyjczycy z 4 Dywizji Pancernej. To, co zobaczyli, tak opisali w dzienniku bojowym: „[widok] najdzikszy ze wszystkich napotkanych dotąd przez pułk. Polacy nie dostawali zaopatrzenia od trzech dni. Mieli wiele setek rannych, którzy nie mogli być ewakuowani. Trzymali 700 jeńców niedbale pozostawionych bez straży w szczerym polu; droga była zatłoczona spalonymi pojazdami zarówno naszymi, jak i nieprzyjacielskimi. Wszędzie trupy jeszcze nie pochowane, kawałki trupów...”⁵.

Zabitych lub rannych zostało 16 polskich oficerów oraz 335 podoficerów i żołnierzy. Polacy stracili 11 czołgów. Nie sposób ocenić strat zadanych Niemcom, ale przypuszcza się, że blokując kocioł Falaise, Polacy mogli zniszczyć nawet kilkadziesiąt czołgów, setki pojazdów i ponad 100 dział. Zaszczytna rola, jaką odegrała pod Falaise 1 Dywizja Pancerna, była poważnym wkładem w zwycięstwo aliantów na Zachodzie, a także odwetem za wrzesień 1939 r. oraz za niemieckie zbrodnie popełnione w Polsce i w walczącej Warszawie.

⁵ Dziennik bojowy 22 Pułku Pancernego, cyt. za: E. Florentine, *Kocioł Falaise*, Warszawa 1969, s. 450.



Mirosław Surdej (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941–1948* (2009); *Pułkownik Łukasz Ciepliński (1913–1951)* (2013); *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947* (2018); „Trzy konspiracje”. *Historia Aleksandra Rusina ps. „Rusal”* (2020) i in.

**WOJCIECH ZMYŚLONY**

Oczy nad frontem włoskim

318 DYWIZJON MYŚLIWSKO-ROZPOZNAWCZY „GDAŃSKI”

Pierwszą jednostką Polskich Sił Powietrznych, która wzięła udział w wyzwaniu Europy spod niemieckiego panowania, startując z położonych na kontynencie lotnisk, był 318 Dywizjon Myśliwsko-Rozpoznawczy „Gdański”.

W

początku maja 1944 r. 318 Dywizjon trafił na front włoski i walczył tam aż do zwycięskiego zakończenia kampanii na Półwyspie Apenińskim w roku następnym. Wcześniej do Włoch перебазowana została tylko polska 1586 Eskadra do Zadań Specjalnych, jednak charakter jej działań – wspieranie partyzantki w okupowanych krajach – był zupełnie odmienny.

POCZĄTKI W WIELKIEJ BRYTANII

318 Dywizjon sformowano w marcu 1943 r. w bazie RAF Detling k. Maidstone w Anglii, ok. 50 km na południowy wschód od centrum Londynu. Jego przeznaczeniem była współpraca z oddziałami Armii Polskiej na Wschodzie (z której

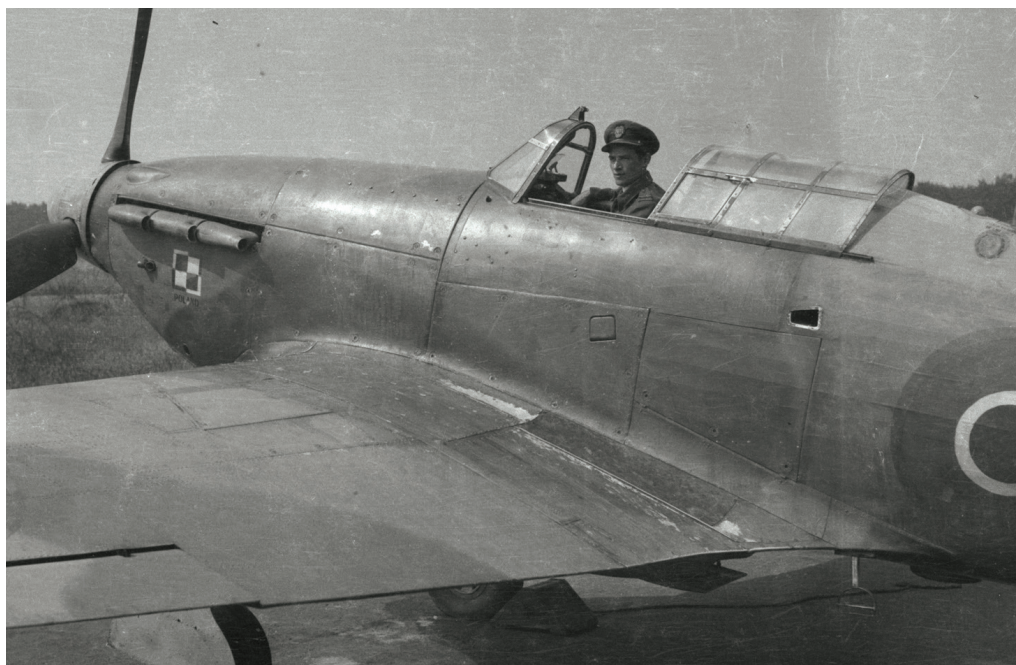


KLUCZ SAMOLOTÓW HAWKER HURRICANE II W LOCIE KOSZĄCYM NAD PUSTYNIĄ
W OKRESIE BAZOWANIA JEDNOSTKI W QASSASIN W MARCU 1944 R.

wyodrębniono później 2 Korpus Polski), stacjonującej na Bliskim Wschodzie i szykującej się do walki na kontynencie europejskim.

Dowództwo 318 Dywizjonu objął sztabowiec ppłk pil. Adam Wojtyga. Oddział miał czerpać z kadry i doświadczeń 309 Dywizjonu Współpracy „Ziemi Czerwienińskiej”, ale w praktyce personel latający tworzyła mieszanka pilotów z prawie wszystkich polskich dywizjonów myśliwskich, jednostek RAF, a nawet polskich dywizjonów bombowych. Także personel naziemny został arbitralnie przeniesiony z różnych oddziałów. Taka organizacja poskutkowała tym, że – obok nielicznych ochotników skuszonych możliwością służby w ciepłych krajach – w szeregach 318 Dywizjonu znaleźli się i żołnierze, których z różnych przyczyn ich dotychczasowi dowódcy starali się pozbyć. Oddział nie miał więc łatwych początków.

Pierwszych pilotów przeszkolono w zadaniach współpracy z armią lądową w brytyjskiej jednostce wyszkolenia bojowego – 41 Operational Training Unit. Przydzielone wkrótce potem na okres szkolenia i zgrywania samoloty również zdumiewały różnicowaniem. Była to przedziwna mieszanina Hurricane’ów różnych typów, m.in. Mark I, Mark X, a nawet morskiej wersji Hurricat ze zdemontowanym specjalistycznym osprzętem służącym do startu z katapulty. Większość z nich była w fatalnym stanie technicznym, co kronikarz 318 Dywizjonu z przekąsem podkreślił, pisząc o „robactwie sypiącym się z rur wydechowych”, „pająkach mieszkających w żyroskopach” oraz znalezionym „w jednej kabynie gnieździe sowy”. Samoloty doprowadzono jednak do stanu lotnego i rozpoczęto szkolenie.



■ JEDEN Z PIERWSZYCH SAMOLOTÓW PRZYDZIELONYCH DO 318 DYWIZJONU: HAWKER SEA HURRICANE I, ZWANY HURRICATEM, PRZEZNACZONY DO STARTU Z OKRĘTÓW ZA POMOCĄ KATAPULTY. Z PRAWEJ STRONY ZDJĘCIA WIDOCZNY JEST OTWÓR W KADŁUBIE, BĘDĄCY POZOSTAŁOŚCIĄ PO SPECJALNEJ INSTALACJI PRZEZNACZONEJ DO TAKICH STARTÓW. W KABINIE SIEDZI POR. JÓZEF KRZYWONOS, OFICER ŁĄCZNOŚCI. DETLING, WIOSNA–LATO 1943 R.

Dywizjon składał się z 2 eskadr bojowych (z pilotami), które nominalnie liczyły po 6 samolotów, a także eskadry technicznej (z personelem naziemnym); 6 dodatkowych maszyn stanowiło rezerwę, toteż jednostka według etatu miała 18 samolotów. Cały personel latający dywizjonu stanowili oficerowie.

Początkowo 318 Dywizjon w dokumentach określano mianem „Dywizjonu Współpracy”, ale wkrótce przeniesiono go organizacyjnie pod rozkazy Lotnictwa Myśliwskiego RAF i pod koniec czerwca 1943 r. nazwę zmieniono na „Dywizjon Myśliwsko-Rozpoznawczy”, która pozostała na stałe. W niektórych dokumentach z późniejszego okresu wojny 318 nazywano po prostu „Dywizjonem Rozpoznawczym”, co chyba najlepiej oddaje jego rzeczywisty charakter.

BLISKI WSCHÓD

Jak zapisano w kronice 318 Dywizjonu, już podczas Świąt Wielkanocnych, 25 kwietnia 1943 r., „w czasie obiadu żołnierskiego rzucono hasło nazwania dy-

wizjonu gdańskim”. Pomysł się przyjął, choć nazwa ta nigdy nie została oficjalnie usankcjonowana rozkazem Naczelnego Wodza, co zwykle praktykowano w wypadku innych jednostek. Faktyczny związek personelu czy tradycji wojskowych jednostki z Gdańskiem był w gruncie rzeczy żaden. W kronice słowa „Gdańsk”, „gdański” padły tylko raz, a w anglojęzycznym dzienniku działań bojowych nie pojawiły się w ogóle. Przydomek ten utrwalono jednak m.in. w piosence dywizjonowej (do której słowa napisał kpt. pil. Włodzimierz Bereżecki), a także w projekcie odznaki pamiątkowej noszonej na mundurach lotników, przedstawiającej uskrzydłony herb Gdańska.

W sierpniu 1943 r. dowództwo 318 Dywizjonu objął mjr pil. Leszek Wielo-chowski, doświadczony weteran lotnictwa bombowego. W tym też miesiącu 318 Dywizjon, bez samolotów i taboru samochodowego, wysłano w konwoju morskim z Liverpoolu do Port Saidu, na pokładzie transportowca HMT „Empress of Australia”. Po wylądowaniu w Egipcie i pobraniu nowego sprzętu – myśliwców Hawker Hurricane II – jednostka wyruszyła do Palestyny. Stacjonowała tam kolejno na kilku lotniskach i ostatnie miesiące 1943 r. oraz początek 1944 r. poświęciła na dalsze szkolenie i przygotowanie do walk w półpustynnych warunkach. Nowością było zapoznanie się z lotniczymi aparatami fotograficznymi oraz współdziałanie

■ SUPERMARINE SPITFIRE V OZNACZONY LITERAMI LW – OSOBISTY SAMOLOT
MJR. PIL. LESZKA WIELOCHOWSKIEGO, DOWÓDCY 318 DYWIZJONU OD SIERPNIA 1943
DO STYCZNIA 1945 R. DZIĘKI ZAJMOWANEMU STANOWISKU DOWÓDCY DYWIZJONU ROZPO-
ZNAWCZEGO I ODPOWIADAJĄCEMU TEMU STOPNIOWI FUNKCYJNEMU WING COMMANDERA
(PODPULKOWNIKA RAF) WIELOCHOWSKI MIAŁ PRAWO OZNAKOWAĆ SWÓJ SAMOLOT
TZW. PROPORCZYKIEM (TRÓJKĄT KOŁO ŚMIGŁA), A TAKŻE DOWOLNYMI LITERAMI. WYBRAŁ
SVOJE INICJAŁY, KTÓRE W PÓŹNIEJSZYM OKRESIE ZOSTAŁY PRZYJĘTE JAKO IDENTYFIKATOR
DYWIZJONU, MAŁOWANY NA WSZYSTKICH JEGO SAMOLOTACH. WŁOCHY, JESIEŃ 1944 R.



z armią lądową, doskonalone podczas manewrów. Oprócz starej kadry do pracy wdrażano także nowo wyszkolonych pilotów, wprost po szkołach lotniczych. W jednym z lotów treningowych zginęli piloci kpt. Jan Błaszczuk oraz por. Jerzy Głowacki.

W grudniu 1943 r. 318 Dywizjon otrzymał pierwsze Spitfire'y V i wkrótce przebroił się w nie całkowicie. Miał to być jego docelowy sprzęt bojowy. Podczas pobytu na Bliskim Wschodzie zreorganizowano strukturę 318 Dywizjonu i przez kilka miesięcy, od początku marca do końca czerwca 1944 r., składał się on z 3 eskadr bojowych.

■ NA CAŁYM SWOIM SZLAKU FRONTOWYM WE WŁOSZACH 318 DYWIZJON BAZOWAŁ W WARUNKACH POŁOWYCH, CO DOBRZE ODZWIERCIEDLA MNOGOŚĆ CIĘŻARÓWEK, PRZYCZEP I NAMIOTÓW WIDOCZNYCH W TLE. NA PIERWSZYM PLANIE SAMOŁOT SUPERMARINE SPITFIRE IX. WŁOCHY, WIOSNA-LATO 1945 R.



ZADANIA

W kwietniu 1944 r. 318 Dywizjon przez Egipt rozpoczął przebazowywać do Włoch. 1 i 2 maja 1944 r. samoloty 318 Dywizjonu wylądowały w Trigno, na polowym lotnisku położonym na plaży nad Adriatykiem. Organizacyjnie został podporządkowany 285 Skrzydłu Myśliwsko-Rozpoznawczemu RAF, wchodzącemu w skład alianckiego lotnictwa taktycznego, zwanego Pustynnymi Siłami Powietrznymi (nazwa sięgała walk w Afryce Północnej). Już nazajutrz wykonał pierwsze loty bojowe. W kolejnych tygodniach operował na rzecz V Korpusu brytyjskiego, walczącego na wschodnim wybrzeżu Włoch.

Krótko po wejściu Dywizjonu „Gdańskiego” do boju rozpoczęła się bitwa o Monte Cassino, jednak polscy lotnicy w niej nie uczestniczyli i w tym rejonie w ogóle nie latali. Współpraca z 2 Korpusem Polskim zaczęła się dopiero po zdobyciu przezeń klasztornej wzgórza oraz Piedimonte, gdy Korpus przeniesiono na odcinek adriatycki.

Przez całą kampanię włoską głównym zadaniem 318 Dywizjonu było rozpoznanie artyleryjskie. Na czym polegało, wyjaśniał w swoich wspomnieniach pilot jednostki, por. Stefan Knapp: „Jednym z naszych zadań było współdziałanie z ciężką artylerią. Należało wyeliminować konkretny cel – na przykład stanowisko artylerii niemieckiej. Wywiad wojskowy robił nam odprawę, dostarczał szczegółów na mapach, po czym nadlatywaliśmy nad cel (sprawdzając przede wszystkim, czy jest to cel realny, czy makietą) i przez radio łączyliśmy się z dowódcą pułku, prosząc o zezwolenie na naprowadzający strzał pojedynczy lub salwę baterii (cztery pociski). To uczyniwszy, mogliśmy żądać ognia jednego albo nawet dwóch pułków. Trzymaliśmy się w pobliżu, obserwując rezultaty i w miarę potrzeby korygując celownik, a przy tym obserwując Niemców, którzy biegali pod nami w panice. Naszą wielką ambicją było, rzecz jasna, trafienie w sam środek celu. Czasami udawało się to już po pierwszej lub drugiej korekcie namiarów, co już było niezłe, ale zdarzało się i tak, że kierowaliśmy wielki ogień wprost na cel, który na chwilę zniknął za zasłoną dymu i kurzu, po czym pojawiał się znów – nietknięty...”¹.

Innym rodzajem zadań było rozpoznanie taktyczne. Polegało na wzrokowej obserwacji zaplecza frontu i nanoszeniu na zamocowaną na kolanie pilota mapkę wszystkich godnych uwagi obiektów.

¹ S. Knapp, *Kwadratowe słońce*, Wydawnictwo Wyzwolenie, b.m.w. 1987, s. 83.



■ ŻOŁNIERZ PERSONELU NAZIEMNEGO ZAJĘTY PRACĄ PRZY MYŚLIWCU SUPERMARINE SPITFIRE V ZAGLĄDA DO LUKU PRZEZNACZONEGO NA APARATY UŻYWANE PODCZAS ROZPOZNANIA FOTOGRAFICZNEGO. LOTNIK STOI NA STELAŻU, NA KTÓRYM SPOCZYWAJĄ DWA TAKIE WŁAŚNIE LOTNICZE APARATY, NAJWYRAŹNIEJ OCZEKUJĄCE NA MONTAŻ.

Ostatnim z podstawowych zadań 318 Dywizjonu we Włoszech było rozpoznanie fotograficzne. Piloci za pomocą wbudowanych w kadłuby samolotów aparatów wykonywali zdjęcia pionowe i skośne: skośne, gdy oś optyczna aparatu fotograficznego nie była prostopadła do ziemi (odchylenie większe niż 6°); w zdjęciach pionowych oś optyczna aparatu układała się praktycznie prostopadle względem ziemi. Zadania te uznawano za szczególnie niebezpieczne, co potwierdził

kronikarz 318 Dywizjonu por. pil. Mieczysław Sawicki: „Dla znawców »fota« nie potrzebuję malować trudności, ale na wypadek, że powyższe mają prawo czytać i nie znawcy sztuki foto dodam, że powyższe zadanie [tj. zdjęcia skośne] jest wykonywane od 3000–5000 stóp ze stałą szybkością, a co najmniej przyjemne – po linii prostej. Jasne więc, że są to idealne wprost warunki dla lekkiej art. p.lot. [artylerii przeciwlotniczej], o jakich marzą dniami i nocami niesławni potomkowie Wilhelma Tella”².

Zadania wykonywano parami. Pilot prowadzący, „jedyńka”, był dowódcą w czasie lotu i to on realizował główną część zadania (obserwacja ziemi,

² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, LOT.A.V.62/16, Kronika 318 Dywizjonu.

fotografowanie, komunikacja przez radio ze stacją naziemną). Drugi z pilotów, prowadzony, zwany też „dwójką” albo „numerem dwa”, leciał z tyłu i powyżej „jedyńki”, rozglądał się po niebie i w razie potrzeby ostrzegał dowódcę przed wrogimi samolotami, podawał przez radio informację o nasileniu obrony przeciwlotniczej itp. Przez cały czas latał w różnych kierunkach, zmieniając wysokość, tak aby zmylić obronę przeciwlotniczą nieprzyjaciela. Pilot ten zwany był z angielskiego „weaver” – „tkacz”.

NA FRONCIE WŁOSKIM

Pierwszą poważną operacją, w której 318 Dywizjon wspierał z powietrza 2 Korpus Polski, było natarcie w pasie nadmorskim, zakończone bitwą o Ankone w czerwcu i lipcu 1944 r. Potem Dywizjon „Gdański” stale towarzyszył polskim żołnierzom na ich szlaku bojowym uwieńczonym zdobyciem Bolonii w kwietniu 1945 r. W czasie walk wykonywał także zadania na rzecz 5 Armii Stanów Zjednoczonych, na wschodnim wybrzeżu Włoch (w lipcu i sierpniu 1944 r.) oraz brytyjskiej 8 Armii (w końcu sierpnia, we wrześniu i w październiku 1944 r.).

Już po formalnym zakończeniu II wojny światowej w Europie 8 maja 1945 r., jeszcze przez pewien czas wykonywał loty rozpoznawcze i – jak je określono w dokumentach z epoki – loty „policyjne” na pograniczu włosko-austriackim oraz włosko-jugosłowiańskim. Trwały one do 20 maja 1945 r. i w ich trakcie pilotów jednostki parokrotnie zaskoczył ogień obrony przeciwlotniczej ze strony odizolowanych w Alpach oddziałów Wehrmachtu. Jeśli wierzyć zaś powojennym wspomnieniom jednego z pilotów – przynajmniej raz spotkano także wrogo nastawione sowieckie samoloty wojskowe.

Podczas wojny 318 Dywizjon stacjonował aż na 15 lotniskach we Włoszech i wykonał łącznie ok. 4870 lotów bojowych i operacyjnych. Jego sukcesem nie były zniszczone samoloty czy pojazdy wojskowe nieprzyjaciela, ale trudno mierzalne ciągle wspieranie ofensywy własnych wojsk lądowych. Każda zmiana położenia frontu, każda zdobyta i zajęta przez 2 Korpus Polski miejscowość – była też owocem pracy pilotów 318 Dywizjonu.

Rok walki pod niebem Italii został okupiony jedną tylko bezpowrotną stratą: zestrzelony kpt. pil. Lew Kuryłowicz trafił do niewoli niemieckiej. Wielu innych lotników podczas lotów bojowych odniosło rany i kontuzje. W czasie odkomenderowania na krótki kurs szkolny zginął w wypadku lotniczym por. pil. Florian Kuroczycki.

W grudniu 1944 r. do 318 Dywizjonu trafiły pierwsze egzemplarze nowej wersji Spitfire'a – Mark IX, które do końca wojny były używane równolegle z wersją Mark V. W styczniu 1945 r. nowym dowódcą jednostki został kpt. pil. Zbigniew Moszyński.

NA ILE MYŚLIWSKI?

W ciągu roku służby frontowej 318 Dywizjon wykonał zaledwie kilka zadań o charakterze czysto myśliwskim. Były to m.in. patrole obronne w maju 1944 r., później loty eskortowe samolotów transportowych z VIP-ami na pokładzie (gen. Kazimierzem Sosnkowskim i gen. Władysławem Andersem) oraz pojedyncza osłona prowadzącego rozpoznanie dwusilnikowego bombowca. Oprócz tego piloci regularnie atakowali z działek i karabinów maszynowych napotkane podczas rozpoznania cele naziemne: żołnierzy, stanowiska dział oraz pojazdy – podobnie jak myśliwce taktyczne z alianckich dywizjonów myśliwskich. Tak jak one, lotnicy Dywizjonu „Gdańskiego” latali także na patrole nad morzem w celu poszukiwania zestrzelonych załóg samolotów alianckich (w ramach tzw. służby ratownictwa lotniczo-morskiego).

Zadań czysto myśliwskich było jednak niewiele i stan ten budził spory zawód wśród wielu pilotów, którzy wywodzili się przede wszystkim z jednostek myśliwskich. Narastające niezadowolenie sprawiło, że w połowie 1944 r. dowódca 318 Dywizjonu odkomenderował 9 pilotów do alianckich dywizjonów (brytyjskich i kanadyjskich), skupionych w 244 Skrzydle Myśliwskim RAF. Głównym celem tych jednostek było niszczenie celów naziemnych przy pomocy broni lufowej Spitfire'ów oraz podczepionych pod nie bomb. W czasie tej niebezpiecznej służby zginęło w szeregach obcych dywizjonów aż 3 lotników: por. pil. Jerzy Hamankiewicz, por. pil. Czesław Nowak oraz por. pil. Oswald Sęp-Szarzyński.

PO WOJNIE

Po wojnie żołnierzom 318 Dywizjonu przyszło dzielić smutną dolę wszystkich weteranów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Formalnie wygrana wojna sprawiła, że Polska spod okupacji niemieckiej przeszła pod kontrolę Sowietów – i wciąż nie była demokratycznym ani niepodległym państwem.

Smutek ten przybierał nieraz formę desperacji: to zapewne niemożność pogodzenia się z pojałtańskim porządkiem świata pchnęła plut. Zdzisława Domina z personelu naziemnego 318 Dywizjonu do targnięcia się na swoje życie 12 lipca 1945 r.

■ ALBUMY WETERANÓW 318 DYWIZJONU PEŁNE SĄ PAMIĄTKOWYCH FOTOGRAFII Z LICZNYCH WYCIECZEK DO INTERESUJĄCYCH MIEJSC LEŻĄCYCH NA SZLAKU BOJOWYM TEJ JEDNOSTKI. SŁUŻĄC W PALESTYNIE, MIELI MOŻLIWOŚĆ ODWIEDZAĆ MIEJSCA WAŻNE DLA TRADYCJI CHRZEŚCJAŃSKIEJ; W EGIPCIE PODZIWIALI PIRAMIDY I SFINKSA, A WE WŁOSZACH – ZABYTKOWE MIASTA, M.IN. RZYM, FLORENCJĘ I WENECJĘ. NA ZDJĘCIU ŻOŁNIERZE PERSONELU NAZIEMNEGO DYWIZJONU „GDAŃSKIEGO” PŁYNĄCY GONDOLĄ W WENECJI, JUŻ W CZASACH POKOJU.

318 Dywizjon pozostał we Włoszech jeszcze przez rok po zakończeniu wojny. We wrześniu 1945 r. w katastrofie lotniczej zginął por. pil. Zdzisław Kędzior. Następnego dnia w wypadku drogowym życie stracił ppor. pil. Tadeusz Lis, który z delegacją 318 Dywizjonu wracał z pogrzebu kolegi...

W maju 1946 r. kolejnym dowódcą Dywizjonu „Gdańskiego” został kpt. pil. Włodzimierz Bereżecki. W sierpniu 1946 r. jednostka zdała swoje samoloty i została przebazowana do Wielkiej Brytanii, gdzie nie otrzymała już nowego sprzętu. Jako oddział czysto kadrowy bazowała na lotnisku w Coltishall k. Norwich, gdzie została rozformowana 12 grudnia 1946 r.

Nieliczni tylko weterani powrócili do Polski. Większość wstąpiła do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zdecydowała się skorzystać z możliwości osiedlenia się w Wielkiej Brytanii i innych częściach Wspólnoty Brytyjskiej. Wobec braku zgody władz brytyjskich nie mogli tego uczynić żołnierze 318 Dywizjonu, którzy poślubili Włoszki – a takich było niemało. Ze swoimi małżonkami musieli więc szukać swego miejsca gdzie indziej.





■ OD GRUDNIA 1944 R. NA SAMOLOTACH I SAMOCHODACH 318 DYWIZJONU MALOWANO SYMBOL: TRZY KARTY, Z KTÓRYCH KAŻDA PRZEDSTAWIAŁA KOLEJNĄ CYFRĘ NUMERU DYWIZJONU: TRÓJKĘ KIER, ASA PIK I ÓSEMKĘ KARO (NA SAMYCH KARTACH TYCH CYFR NIE MALOWANO). ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA ODZNAKĘ NAMALOWANĄ POD KABINĄ JEDNEGO ZE SPITFIRE'ÓW JEDNOSTKI.

Dla wielu zdemobilizowanych lotników Wielka Brytania była krajem całkowicie obcym. Sporą grupę personelu naziemnego stanowili m.in. byli żołnierze 2 Korpusu Polskiego, którzy przed przeniesieniem do 318 Dywizjonu przeszli przez

Sowiety, Persję i Bliski Wschód. Język angielski znali słabo i nie wyobrażali sobie, że mogliby zostać poddany mi króla Jerzego VI.

Z tego względu nadspodziewanie wielu weteranów zdecydowało się na emigrację do Argentyny. Kierunek ten obrali m.in. dwaj ostatni dowódcy jednostki, kpt. pil. Zbigniew Moszyński i kpt. pil. Włodzimierz Bereżecki, a także oficer łączności por. Józef Krzywonos i por. pil. Witold Czerwiński. Syn tego ostatniego, Marek (Marcos), został oficerem-pilotem Argentyńskich Sił Powietrznych i w 1982 r. w wojnie o Falklandy (Malwiny) przeciwko Brytyjczykom wykonał pierwszy lot bojowy w historii argentyńskiego lotnictwa...

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora, Jerzego Cynka, Jana Preihsa, Mieczysława Sawickiego, Andrew Wielochowskiego.

Wojciech Zmyślony (ur. 1986) – inżynier elektroniki; od 2003 r. prowadzi stronę internetową www.polishairforce.pl. Autor książek: (z W. Sankowskim) *Yakovlev Yak-1, Yak-3, Yak-7, Yak-9*, transl. W. Matusiak (2015); *Z boiska na wojnę. Wojenne losy Gerarda Wodarza reprezentanta Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 r.* (2018); (z A. Lewandowskim) *Cztery zakręty. Biografia byłego podpułkownika pilota Tadeusza Wicherkiewicza* (2019); *Major pilot Stefan Janus, „Lopkiem zwany” (1910–1978)* (2021); *Ilyushin Il-2*, transl. W. Matusiak (2023) i in.



■ GRZBIETY TOMÓW 1–3 PIERWSZEGO WYDANIA *BITWY O MONTE CASSINO*, 1945–1947.
 FOT. TOMASZ STEMPOWSKI, „BITWA O MONTE CASSINO” – NAJDŁUŻSZY POLSKI FOTOREPORTAŻ,
[HTTP://FOTOTEKST.PL](http://fototekst.pl)

ADAM HLEBOWICZ

MONTE CASSINO KRZEPI

Tysiącom polskich żołnierzy i ich rodzinom lektura pierwszego tomu *Bitwy o Monte Cassino*, który ukazał się w 1945 r. w Rzymie, przynosiła otuchę, potwierdzała sens prowadzonej walki. Książka Melchiora Wańkowicza była pokrzepieniem ich serc.



o on był autorem słynnego hasła reklamowego – „Cukier krzepi”. W szeregach 2 Korpusu Polskiego pełnił funkcję „urzędnika wojskowego”. Jego książka – reportaż, relacja z jednej z najważniejszych bitew tej wojny – powstawała na gorąco, w samym centrum walk. Kolejne dwa tomy wydano w Rzymie rok po roku po tym pierwszym. Wówczas jasne już było, że Polska, przy zgodzie zachodnich sojuszników, będzie nadal zniewolona, tym razem pod jarzmem sowieckim. Autor pisał na początku pierwszego tomu: „Jest jednak po lutowej mowie Churchilla, w której w nagrodę za czteroletnią polską lojalność, za czteroletnie poświęcenie, któremu nie sprostą żaden naród, premier angielski przyznał połowę naszej ojczyzny Rosji”.



■ MONTE CASSINO – TEREN WALK, RYCINA AUTORSTWA STANISŁAWA GLIWY, ZAMIESZCZONA W PIERWSZYM WYDANIU KSIĄŻKI MELCHIORA WAŃKOWICZA *BITWA O MONTE CASSINO*. FOT. AIPN

NADAL ŻYWE DZIEŁO

To jest reportaż o żołnierzach pierwszej linii frontu. Wańkowicz ukazuje pracę sztabów wojskowych, ale najwięcej uwagi poświęca codziennemu, znojnemu trudowi masy żołnierskiej. Rysuje ogromną ilość portretów ludzi w mundurach: szeregowców, podoficerów, oficerów. Tych ostatnich zginęło tam tak wielu, dlatego że jako pierwsi podrywali swoich żołnierzy do ataku.

O tym, że ta książka do dziś cieszy się popularnością, decyduje umiejętność oddania nastroju walki. Wystrzały, pociski artyleryjskie wybuchają tuż obok nas. Słyszymy wydawane rozkazy, z żalem żegnamy poległych. Jesteśmy wraz z autorem dosłownie wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego związanego z walką. Wańkowicz był na polu bitwy od pierwszego do ostatniego dnia zmagania. Notował, obserwował, rozmawiał z uczestnikami wydarzeń. A potem mozolnie odtwarzał majowe wydarzenia na wzgórzu Monte Cassino. Wiedział, że musi się spieszyć. Wojna trwała, ludzie ginęli, zmieniali się dowódcy poszczególnych jednostek i składy pułków, batalionów, kompanii. Wańkowicz zatrzymał bitwę w czasie i zrobił to w sposób jedyny w swoim rodzaju.

We wstępie do *Bitwy o Monte Cassino* (wydanie z 2009 r.) Norman Davis napisał, że Wańkowicz przedstawia kompletny obraz sytuacji. Brytyjskiemu historykowi chodziło o to, że pisarz nie ograniczył się do opisanego zmagania w Apeninach Środkowych z zimy i wiosny 1944 r. jedynie z polskiego punktu widzenia. W reportażu pojawiają się Sikhowie z Pendżabu, Maorysi z Nowej Zelandii, Gurkhowie z Nepalu, Wolni Francuzi z Afryki Północnej i wiele innych nacji uczestniczących w tej „bitwie narodów”. W dziele Wańkowicza odnajdziemy też wiele języków i dialektów – angielski, niemiecki, białoruski, łącęg, ale i znakomicie odtworzony bałak lwowski i kresową mowę Wileńszczyzny, jak też ślonsko godke. I słynne: „Dyc nie strzylejcie, jo Polok. Jo Polok” – to był głos rozpacz, ale i nadziei Jana Gazura, rodem ze Śląska Zaolziańskiego, który w niemieckim mundurze przedarł się do swoich.

Inna niezwykle cenna zaleta książki to jej walor topograficzny. Wańkowicz nam udowadnia, że Monte Cassino to nie jedna góra, lecz łańcuch wzgórz ze skałami, rozpadliskami, przełęczami. Broń się tu było stosunkowo łatwo, nie angażując w to nadmiernie wielu sił, atakować i zdobywać – potwornie trudno.

■ RYSOWNIK I GRAFIK STANISŁAW GLIWA
NA OKŁADCE MAGAZYNU „PARADA”
Z KWIEŃNIA 1946 R., [HTTPS://CULTURE.PL](https://culture.pl)



■ JAN GAZUR.
FOT. WWW.CIESZY.PL





EDYTORSTWO

Rzymskie wydanie publikacji było niezwykle efektowne. Zawierało 1968 ilustracji, w tym 927 fotografii, 589 zdjęć portretowych uczestników walk, 21 fotomontaży, 12 zdjęć lotniczych i 2 panoramy fotograficzne. To było i nadal jest niezwykle dzieło edytorskie. Ikonografia jest integralną częścią tekstu. Za oprawę graficzną *Bitwy o Monte Cassino*, pierwszego i trzeciego tomu, odpowiadał Stanisław Gliwa, artysta, linorytnik i drukarz. Zebrał i dokonał wyboru fotografii. Jeździł do oddziałów francuskich, angielskich, amerykańskich, żeby zdobyć nowe zdjęcia, żeby ustalić szczegóły. Fotografie zostały idealnie wkomponowane w tekst. Drugi tom opracowali graficznie bracia Zygmunt i Leopold Haarowie.

Sam Wańkowicz we wstępie napisał: „Miałem szczęście, że udało mi się zharmonizować pracę z trzema niezwykle cennymi grafikami. Stanisław Gliwa miał niesłychanie rozwinięte poczucie inteligentnej kooperacji z tekstem, którego nigdy nie przytłumiał. Leopold Haar obfitował w pomysły triki graficzne, a Zygmunt Haar dokonywał cudów z kompozycjami fotograficznymi, które dały typowe dla tego dzieła fotomontaże. Nie mając osobiście uzdolnień rysunkowych, planowałem graficznie stronicę rozkładówki, i prosiłem często i gęsto o gruntowne przeróbki. Połączonym wysiłkiem doskonaliliśmy coraz bardziej grafikę książki, sytuacje bojowe uzyskiwały coraz plastyczniejszy wyraz”. Rysunki w książce wykonał wybitny malarz Marian Bohusz-Szyszko, a w pracy redaktorskiej wspierała Wańkowicza Zofia Górską, znana później pod mężowskim nazwiskiem Romanowiczowa, poetka, pisarka i tłumaczka. Juliusz Mieroszewski, wybitny publicysta emigracyjny, w 1946 r. napisał: „Myślę, że jest to najpiękniejsze wydawnictwo, jakie ukazało się w języku polskim od września 1939 roku”.

BITWA

Zaczęła się na samym początku stycznia 1944 r. i trwała równe pięć miesięcy. Z uwagi na mocno ufortyfikowany teren i na uprzywilejowaną pozycję Niemców zmagania wojenne stały się prawdziwą rzezią dla sił

alianckich. Brali w nich udział Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Marokańczycy, Algierczycy, Hindusi, wszyscy ponieśli ogromne straty. W historiografii zachodniej, odmiennie niż w polskiej, bitwa jest przedstawiana jako bardzo krwawa, źle prowadzona przez alianckie dowództwo, być może niepotrzebna z punktu widzenia ówczesnych zadań militarnych. Czwarta część bitwy o klasztor, oznaczona kryptonimem „Diadem”, rozpoczęła się 11 maja. Główną rolę miał w niej odegrać 2 Korpus Polski, o którym gen. George Patton pisał we wspomnieniach: „Oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”.

Wańkowicz przybył pod Monte Cassino na początku maja 1944 r. Okoliczności jego związania się z Armią Andersa Jerzy Giedroyc, szef Wydziału Czasopism w Biurze Propagandy 2 Korpusu, późniejszy redaktor paryskiej „Kultury”, tak opisywał w *Autobiografii na cztery ręce*: „Gdy byłem w II Korpusie, stwierdziłem, że Wańkowicz mieszka jako uchodźca w Jerozolimie, w bar-

■ PROF. MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO,
RZYM 1945 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

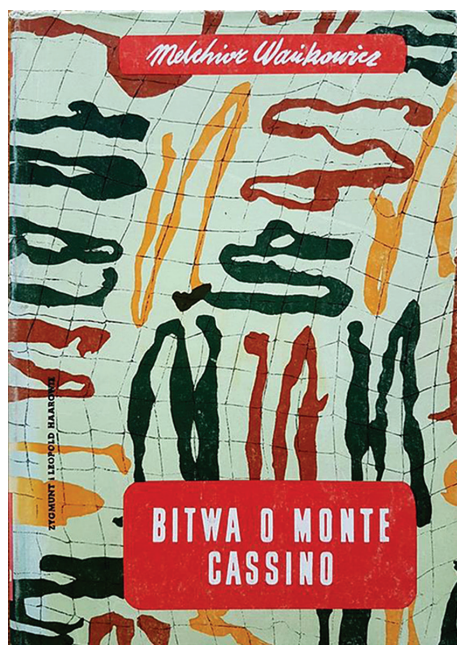


■ OBWOLUTA TOMU 1 WYDANIA PIERWSZEGO BITWY
O MONTE CASSINO, 1945–1947. FOT. TOMASZ STEMPOW-
SKI, „BITWA O MONTE CASSINO” – NAJDŁUŻSZY POLSKI
FOTOREPORTAŻ, [HTTP://FOTOTEKST.PL](http://fototekst.pl)





■ POLSCY ŻOŁNIERZE NIOSĄ I PROWADZĄ RANNYCH. NA DRUGIM PLANIE KLASZTOR NA MONTE CASSINO. PO LEWEJ ZNISZCZONY CZOŁG M4 SHERMAN. FOTOGRAFIA ZAMIESZCZONA W PIERWSZYM WYDANIU KSIĄŻKI MELCHIORA WAŃKOWICZA *BITWA O MONTE CASSINO*. POD ZDJĘCIEM PODPIS: ZNOSILI Z GÓR SWYCH RANNYCH KOLEGÓW I DROGO PŁACILI KRWIĄ. FOT. AIPN



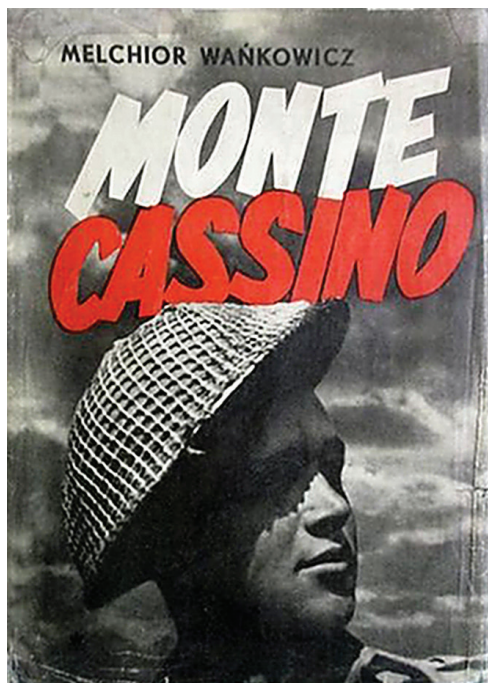
dzo ciężkich warunkach. Wtedy przyszło mi na myśl, by zatrudnić go jako korespondenta wojennego przy II Korpusie. Okazało się jednak, że korespondentów wojennych mianuje Londyn, gdzie Wańkowicz był ciągle w niełasce. Ale zainteresowałem tym Andersa, który był bardzo podatny na takie sugestie, i zrobiliśmy Wańkowicza urzędnikiem wojskowym. [...]. Wańkowicz stał się rychło osobą niezmiernie popularną w II Korpusie. Jego odczyty na terenie Środkowego Wschodu

■ OBWOLUTA TOMU 2 PIERWSZEGO WYDANIA *BITWY O MONTE CASSINO*, 1945–1947. FOT. TOMASZ STEMPOWSKI, „BITWA O MONTE CASSINO” – NAJDŁUŻSZY POLSKI FOTOREPORTAŻ, [HTTP://FOTOTEKST.PL](http://fototekst.pl)

■ OBWOLUTA WYDANIA *MONTÉ CASSINO* Z ROKU 1957.
FOT. [HTTP://FOTOTEKST.PL/BITWA-O-MONTE-CASSINO](http://fototekst.pl/bitwa-o-monte-cassino)
-NAJDŁUŻSZY-POLSKI-FOTOREPORTAŻ

były doskonale i cieszyły się ogromnym powodzeniem”.

Męstwo Polaków wykazane pod Monte Cassino stało się legendarne nie tylko wśród rodaków. Brytyjski historyk Matthew Parker opisał sytuację, gdy polskim żołnierzom na jednym odcinku zabrakło amunicji. Zdesperowani rzucaли w Niemców kamieniami. Gdy trwali w nieustannym ogniu przez kilka godzin, gdy coraz trudniej było o nadzieję ocalenia, jeden z nich zaczął śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. Hymn narodowy podjęli pozostali żołnierze. Wielogłos odbijał się echem od skał Monte Cassino, robiąc niezwykle wrażenie. Słowa pieśni naprzeciw pociskom. Scena filmowa i jakże symboliczna.



HABENT SUA FATA LIBELLI

Pierwsze krajowe wydanie książki ukazało się w roku 1957 pod tytułem *Monte Cassino* w nakładzie 30 tys. egzemplarzy. Rok potem drugie wydanie w 20 tys. egzemplarzy. Czytelnicy zachwycili się reportażem Wańkowicza. Nareszcie mogli przeczytać relację z legendarnej bitwy od świadka tego wydarzenia. Na emigracji jednak utyskiwano, że autor zgodził się na okrojenie tekstu, głównie o fragmenty dotyczące losów Polaków w Związku Sowieckim w okresie wojny. Zdjęcie gen. Andersa z pierwszych stron zastąpiono podobizną Wańkowicza. Pojawiały się również zarzuty odnoszące się do praw autorskich. Pytano, czy Wańkowicz miał prawo sam decydować o wznowieniu publikacji w Warszawie, bez zgody pierwszego wydawcy, którym był 2 Korpus Polski i jego dowódca gen. Anders. Przecież autor *Ziela na kraterze* pisał książkę jako urzędnik 2 Korpusu, a nie prywatny człowiek, a po napisaniu otrzymał sowite honorarium. W „Orle Białym” ukazał się artykuł bliskiego współpracownika Andersa, Zdzisława Stahla „*Monte Cassino*”

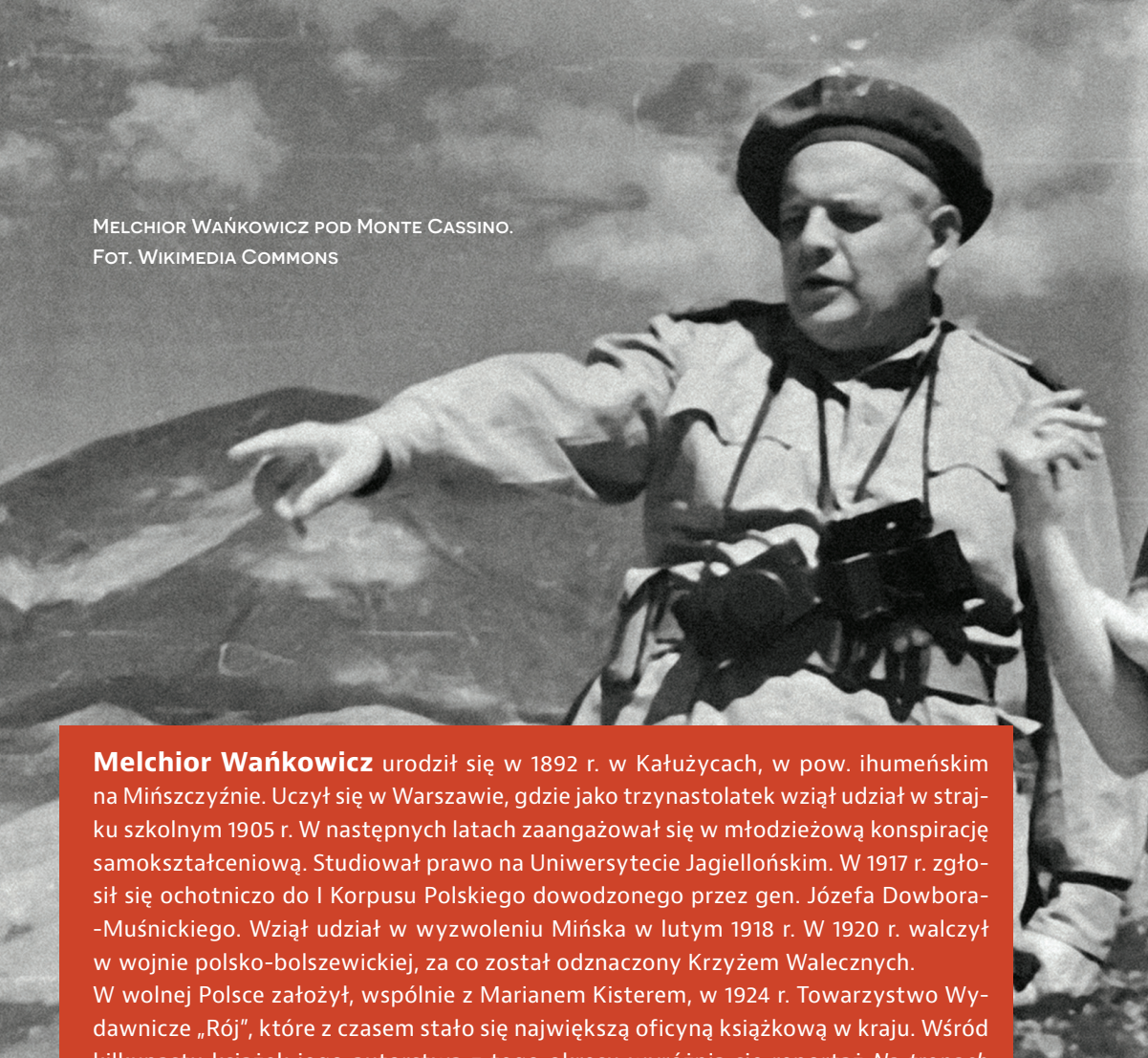
ocenzone – przy współudziale autora. W odpowiedzi Wańkowicz złożył obszerny, 16-stronicowy wyjaśnienie Komisji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Nowym Jorku i opublikował duży tekst na łamach paryskiej „Kultury”. Został oczyszczony z zarzutów. Do dziś są różne sądy w tej sprawie.

W 2009 r. Eugeniusz Witt, adiutant generalny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, napisał: „Uważam, że Wańkowicz miał rację i odwagę wydania w PRL książki pt. »Monte Cassino«. Dobrze się stało, że książka ta ukazała się w ówczesnej Polsce. Dzięki tej książce ludzie dowiedzieli się o szczegółach tej bitwy, mogli być dumni z udziału w niej Polaków, często swoich bliskich. W czasach ostrego komunizmu w Polsce ta książka była bardzo potrzebna, by przetrwać, podtrzymywała uczucia patriotyczne. Pomogła wszystkim – Polakom, legendzie bitwy i legendzie żołnierza polskiego walczącego wraz z wojskami alianckimi. Dzięki takim książkom rosło pokolenie, które marzyło o wolnej Polsce”.

Książka miała w Polsce kilkanaście wydań. Sam skrót publikacji zatytułowany *Szkice spod Monte Cassino*, opublikowany po raz pierwszy w 1969 r. miał do 1999 r. 16 wydań. Żadna inna publikacja Wańkowicza, choć odnosił duże sukcesy ze *Szczenięciami latami*, *Na tropach Smętka*, po wojnie z *Zielem na kraterze*, nie przebiły tego osiągnięcia. Bez przesady można stwierdzić, że wyobrażenia Polaków o dwóch tygodniach zmagania na wzgórzach Monte Cassino pochodzą od kresowego pisarza. Norman Davis zauważył podobieństwo dzieła Wańkowicza do współczesnego bloga. To prawda, książka się nie zestarzała.

POMIĘDZY EMIGRACJĄ A KRAJEM

Po wojnie mieszkał krótko w Italii, by następnie przenieść się do Anglii. Kochany przez czytelników, potrafił też skutecznie pewną ich część rozsierdzić zbiorem felietonów emigracyjnych zatytułowanym *Kundlizm*, ganiąc złe cechy narodowe Polaków. Dodatkowo znacznej części opinii emigracyjnej naraził się pisaniem do 1949 r. tekstów w magazynach ukazujących się w kraju. Potrafił odmiennie analizować sytuację polityczną, nie podążając za głosem większości, czego dał przykład w publikacji *Klub Trzeciego Miejsca*. Pisał tu o braku szansy na III wojnę światową, krytykował Polaków za bałwochwalczy stosunek do USA, próbował wytyczać trzecią drogę, która miała iść pomiędzy zniewolonym przez komunizm krajem a okopaną na swoich stanowiskach emigracją. Była to próba raczej odnale-



MELCHIOR WAŃKOWICZ POD MONTE CASSINO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Melchior Wańkowicz urodził się w 1892 r. w Kałużycach, w pow. ihumeńskim na Mińszczyźnie. Uczył się w Warszawie, gdzie jako trzynastolatek wziął udział w strajku szkolnym 1905 r. W następnych latach zaangażował się w młodzieżową konspirację samokształceniową. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1917 r. zgłosił się ochotniczo do I Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wziął udział w wyzwoleniu Mińska w lutym 1918 r. W 1920 r. walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. W wolnej Polsce założył, wspólnie z Marianem Kisterem, w 1924 r. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, które z czasem stało się największą oficyną książkową w kraju. Wśród kilkunastu książek jego autorstwa z tego okresu wyróżnia się reportaż *Na tropach Smętka* ukazujący losy polskiej mniejszości na terenie Prus Wschodnich w okresie międzywojennym. Za tę publikację znalazł się na czarnej liście gestapo. Gdy wybuchła wojna, dostał się do Rumunii, stamtąd na Cypr i do Palestyny. Z żołnierzami 2 Korpusu Polskiego autor przemierzył szlak od Iranu i Iraku, przez Syrię, Liban, Egipt, aż w grudniu 1943 r. dotarł do Włoch. W 1958 r. wrócił na stałe do Polski. Służba Bezpieczeństwa objęła go wkrótce operacyjnym rozpracowaniem o krypt. „Mewa”. W marcu 1964 r. był sygnatariuszem Listu 34, w którym protestowano przeciwko polityce kulturalnej państwa i działalności cenzury. 5 października 1964 r. 72-letni Wańkowicz został aresztowany pod zarzutem „przekazywania za granicę opracowanych materiałów szkalujących Polskę Ludową”. Przebywał w areszcie do 9 listopada 1964 r., kiedy sąd ogłosił wyrok – 3 lata więzienia. Oczyszczony z zarzutów dopiero w 1990 r. W Archiwum IPN znajduje się 9 tomów donosów i raportów na Wańkowicza pisanych przez znanych i nieznanymi donosicieli. Zmarł na nowotwór 10 września 1974 r. Cztery dni później odbył się pogrzeb pisarza, który na jego prośbę miał charakter prywatny, nie państwowy.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

Bitwa o Monte Cassino



■ PEŁNE WYDANIE KRAJOWE, 2009 R.

zienia siebie w złożonej sytuacji powojennej niż realna propozycja dla większej grupy rodaków. Był coraz bardziej sfrustrowany. W 1951 r. dowiedział się, że prasowy dorobek 2 Korpusu poszedł na makulaturę, na dodatek jakiś gorliwy urzędnik nakazał wszystko spalić, łącznie z wieloma egzemplarzami *Bitwy o Monte Cassino*.

Jego siostra Regina przestrzegła, żeby nie wracał do Polski. Mimo to w 1958 r. zdecydował się na powrót. Wszędzie w kraju był fetowany. Na spotkanie z czytelnikami trze-

ba było wynająć Salę Kongresową. Tylko w pierwszym roku po powrocie odwiedził około 100 miejscowości. Można śmiało powiedzieć, że był ukochanym pisarzem Polaków, choć niekoniecznie swoich kolegów po piórze, czy szerzej intelektualistów. I bynajmniej nie o zwykłą zawiść branżową tu chodzi. Stefan Kisielewski po śmierci Wańkowicza zanotował w swoim *Dzienniku*: „Zastanawiam się, dlaczego mam do niego stosunek dwuznaczny. Przecież dobry pisarz, łączący pisarstwo z dziennikarstwem i reporterką, wszechstronny w swoim gatunku, bardzo polski, błyskotliwy – to powinno mi być w nim bliskie. A jednak nie lubiłem go czytać – raziło mnie efekciarstwo, częstokroć płytkość, no i niedokładne przedstawianie faktów, naciąganie ich, błędów było u niego zawsze co niemiara, toteż trudno uznać go za miarodajnego »świadka historii«. Choć za to umie uchwycić i oddać atmosferę, ogromnie polską, wzruszającą, biorącą humorem i temperamentem. Inna rzecz, że zawsze na dnie coś tam było pozerskie i fałszywe – a może to polskość jest w swej istocie zawsze z lekka nieautentyczna? Osobiście niby go lubiłem, umiał ująć i zabawić, z drugiej jednak strony wydawało się, że stale ma w tym jakiś swój zamysł, że nigdy nie jest całkiem szczery, że w gruncie rzeczy, poza zapalem (szczerym) do własnej twórczości, człowiek z niego dość chłodny i egoistyczny”. Jego ostatnia sekretarka, a potem uważna biografka Aleksandra Ziółkowska-Boehm dodaje: „prawie nie uznawał przyjaźni bezinteresownej”.

Był pisarzem cenionym przez czytelników, niedocenionym przez krytykę literacką. Zarówno przed wojną, na emigracji, jak i po wojnie w Polsce Ludowej nie otrzymał żadnej nagrody. W jego pogrzebie uczestniczyło półtora tysiąca osób. Obecni byli m.in. Jerzy Andrzejewski, Władysław Bartoszewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski. „Nie godził się z pisaniem do szuflady” – powiedział nad jego trumną Jan Józef Lipski.

Sejm RP ogłosił rok 2024 Rokiem Melchiora Wańkowicza.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum IPN, 0192/72, t. 2, Odpis listu Reginy Wańkowicz do Melchiora Wańkowicza z 28 IX 1955 r., k. 2–3.
- Cenckiewicz S., *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 4 (37), s. 27–44.
- Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1999.
- Giedroyc J., Wańkowicz M., *Listy 1945–1963*, Warszawa 2000.
- Katelbach T., *O Wańkowiczu bez szminki*, „Kultura” (Paryż) 1975, nr 4.
- Kisielewski S., *Dzienniki*, Warszawa 1996.
- Stempowski T., „*Bitwa o Monte Cassino*” – najdłuższy polski fotoreportaż, 15.05.2019, <http://fototekst.pl/bitwa-o-monte-cassino-najdluzszy-polski-fotoreportaz>
- Wańkowicz M., *Bitwa o Monte Cassino*, Warszawa 2009.
- Wańkowicz M., *Klub Trzeciego Miejsca*, Paryż 1949.
- Wańkowicz M., *O wydaniu krajowym „Monte Cassino”*, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 4, s. 97–113.
- Włodawiec B., *Melchior Wańkowicz*, „Kultura” (Paryż) 1995, nr 1, s. 178–186.
- Ziółkowska-Boehm A., *Druża bitwa o Monte Cassino*, Warszawa 2014.
- Ziółkowska-Boehm A., *Na tropach Wańkowicza po latach*, Warszawa 2009.
- Ziółkowska-Boehm A., *Rozmowa z inż. Zdzisławem Julianem Starosteckim*, „Zeszyty Historyczne” 1996, nr 117.
- Ziółkowska-Boehm A., *Wokół Wańkowicza*, Warszawa 2019.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żółta Ukrajina* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Grażyna Lipińska* (2020); *Podróż na Wschód* (2021) i in.



SAMOLOTY HAWKER HURRICANE DYWIZJONU 303 – OKRES BITWY O ANGLIE.
FOT. MUZEUM ARKADEGO FIEDLERA W PUSZCZYKOWIE

DARIUSZ ZBIJCZUK

LOTNISKO NORTHOLT WE WSPOMNIENIACH PILOTÓW

„Któż z polskich myśliwców nie zna Northolt? Któż z nich nie startował na operacje z jego nieckowato zakłęśniętych, nieco przykrótkich runwayów? [...] Northolt był Mekką polskich myśliwców. Tutaj dywizjony stacjonowały od niepamiętnych czasów »Battle of Britain«, wymieniając się kolejno w miarę ponoszonych strat. Stąd wykonano setki i tysiące lotów bojowych i stąd startowano po głośnie zwycięstwa, po sławę i śmierć.



otnisko to zwykliśmy uważać za nasz drugi dom. Do Northolt zjeżdżaliśmy się na urlopy, przepustki i wizyty; w jego okolicach znajdowali Polacy swe przyszłe żony i teraźniejsze ukochane. Northolt służył jako baza wypadowa na Londyn. Wszystkie drogi prowadziły do Northolt¹.

¹ B. Arct, *Messerschmitty w słońcu*, Katowice 1947.

Tak swoje wspomnienia z pobytu na lotnisku Northolt opisał Bohdan Arct, pilot m.in. dywizjonów 306, 303 i 316 oraz „Cyrku Skalskiego” (Polski Zespół Myśliwski), który po wojnie powrócił do kraju i zajął się z powodzeniem pisarstwem. Jest autorem ponad 40 książek.

NIEWIDOCZNA BAZA

W momencie wybuchu II wojny światowej, 1 września 1939 r., na terenie lotniska stacjonowały dywizjony 111 i 601. Koniec lat 30. przyniósł w Northolt spore zmiany. 1 maja 1936 r. stacja znalazła się pod kontrolą 11 grupy (w jej składzie wzięła udział w bitwie o Anglię). Rozbudowano również bazę, powstały nowe budynki. Royal Air Force wdrożył politykę dodawania nowych pasów startowych do ważnych lotnisk. Przed wybuchem wojny lotnisko Northolt posiadało dwa betonowe pasy startowe o długości 2400 stóp (26/08 i 20/02). Jeden był położony na osi północny wschód/południowy zachód, a drugi północ/południe. Dodano również tor obwodowy i wykonano bardzo rozbudowany system kamuflażu. Lotnisko przygotowywało się do wojny.

W styczniu 1940 r. komendantem stacji, już po raz trzeci, został płk (G/Cpt) Stanley Vincent. Pułkownik Vincent tak wspomina swój pobyt oraz kwestię kamuflażu lotniska: „Znalazłem się tam w samą porę, aby zapobiec ukryciu hangarów przez »ekspertów od kamuflażu« pod falistymi paskami zieleni, czerni i brązu. Osiągnęliby w ten sposób dokładnie to, czego staraliśmy się uniknąć: obraz dużej pustej przestrzeni pośród zabudowanych podmiejskich obszarów Ruislip, Northolt, Harrow i Uxbridge. Powiedziałem wtedy: »Niech wszystkie budynki będą widoczne, ale namalujcie na hangarach domy, a na pasach startowych, jeśli to możliwe, asfalt. Niech będzie widać budynki baraków, mes i magazynów. Zarówno zabudowania, jak i wszystko wokół nich, powinno być widoczne z powietrza«. Z wielkim trudem wygrałem tę bitwę i moje rysunki zostały skopiowane. Każdy hangar wyglądał jak dwa rzędy małych domków z ogródkami. Efekt był znakomity – nawet nasi piloci z innych lotnisk często nie mogli nas dostrzec! W każdym razie jestem całkiem pewien, że przechytryłem Niemców”².

² A History of Royal Air Force Northolt. 90th Anniversary Edition 1915–2005, ed. S. Laidlow-Petersen, RAF Northolt 2005.

POWSTAJE DRUGI POLSKI DYWIZJON

Bitwa o Anglię oficjalnie zaczęła się 10 lipca 1940 r. W tym czasie na lotnisku stacjonowały dywizjony 1, 257 i 609 RAF. Niebawem 257 Dywizjon został zastąpiony 1 Dywizjonem Kanadyjskim (RCAF). Lotnisko włączono w system obrony przeciwlotniczej Wielkiej Brytanii, który nazwano systemem Dowdinga – na cześć dowódcy RAF Fighter Command (Dowództwa Lotnictwa Myśliwskiego) marsz. Hugh Dowdinga. System kontrolował nie tylko siły myśliwskie, ale także inne elementy sieci obronnej, w tym działa i reflektory przeciwlotnicze oraz balony zaporowe i stacje radarowe.

2 sierpnia 1940 r. na terenie lotniska Northolt rozpoczęto formowanie drugiego polskiego dywizjonu myśliwskiego w Wielkiej Brytanii, który otrzymał numer 303. Pierwszy polski dywizjon sformowano na lotnisku RAF Leconfield 13 lipca 1940 r. i otrzymał on numer 302. Personel Dywizjonu 303 opierał się na lotnikach służących w eskadrach 111 i 112, które w okresie międzywojennym stacjonowały w Warszawie. Dowódcą dywizjonu został mjr. Zdzisław Krasnodębski, dowódcą eskadry A por. Witold Urbanowicz (ze względu na to, że przebywał on jeszcze w 145 Dywizjonie RAF, tymczasowo zastępował go por. Zdzisław Karol Hannenberg), a dowódcą eskadry B – kpt. Tadeusz Opulski (ze względu na zły stan zdrowia musiał go zastąpić por. Ludwik Paszkiewicz). Na początku formowania polskich dywizjonów w Wielkiej Brytanii stanowiska dowódcy dywizjonu, jak i dowódców eskadr były dublowane przez personel brytyjski. Ze strony brytyjskiej dowódcą dywizjonu został mjr Ronald Kellett, dowódcą eskadry A – pochodzący z Kanady kpt. John Kent, natomiast eskadry B – kpt. Athol Forbes.

Pilot eskadry A, por. Jan Zumbach, tak wspomina pierwsze dni w Dywizjonie 303: „Przybycie nasze do Northolt nie oznaczało jednak, że od razu zaczniemy harcować po niebie i ostrzeliwać z karabinów maszynowych kandydatów do najazdu na Wielką Brytanię. Raz jeszcze posłano nas do szkoły. Każdego ranka autobus zabierał nas do oddalonej o piętnaście kilometrów małej miejsciny Uxbridge, gdzie mieliśmy wkuwać angielskie słówka, jakie później miały brzmieć w naszych słuchawkach. Musieliśmy też nauczyć się liczyć do dwunastu, aby kurs lotu wskazywać według podzielonej na dwanaście części tarczy zegara. Potem przyswajaliśmy sobie proste kody: Angel (anioł) oznaczał wysokość, pancake (ciasto) – lądowanie, bandits (bandyci) – nieprzyjaciele itd. W końcu pokazano nam Hurricany, samoloty myśliwskie, na których mieliśmy latać. Cockpitdrill [układ sterownic i przyrządów w kabinie] początkowo nas peszył. W porównaniu ze wszystkimi płatowcami, z jakimi mieliśmy dotychczas



do czynienia, w brytyjskich samolotach wszystko było urządzone inaczej. W Polsce, jak i we Francji, aby zwiększyć moc silnika, trzeba dźwignię obrotów silnika ciągnąć do siebie, w Wielkiej Brytanii natomiast odpychać od siebie; oznaczało to konieczność przestawienia o 180 stopni tych w pełni zautomatyzowanych czynności, które każdy miał zakodowane głęboko w podświadomości. Prędkość lotu była wskazywana nie w kilometrach, ale w milach na godzinę, prędkość wznoszenia w stopach na minutę (a nie w metrach na sekundę), sama zaś wysokość w stopach. Ilość paliwa była mierzona nie w litrach, lecz w galonach, jeszcze dziwniejsze były wskazania ciśnień. Naprawdę, Anglicy robili wszystko inaczej niż pozostali ludzie!³

Powoli zaczęto szkolenie w powietrzu na samolotach Miles Master, Fairey Battle (wersja treningowa z podwójnym układem sterowniczym) i w końcu na samolotach myśliwskich Hawker Hurricane Mk I. 30 sierpnia dywizjon uczestniczył w kolejnym locie treningowym. Tak wspomina lot por. Ludwik Paszkiewicz: „Wystartowaliśmy dwoma kluczami (Flight »A« i »B«) na ćwiczenia atakowania Blenheimów o godz. 16.15. Po nabraniu wysokości 10.000 stóp poleciliśmy w kierunku północnym. W pewnym momencie zobaczyłem przed nami duży ruch samolotów i na jego końcu kotłowanie. Wszystko przesunęło się na lewo, o jakieś 1000 stóp nad nami. Podałem to przez radio dowódcy majorowi angielskiemu Kellettowi, a nie widząc reakcji z jego strony, dałem

³ J. Zumbach, *Ostatnia walka*, Warszawa 2021.

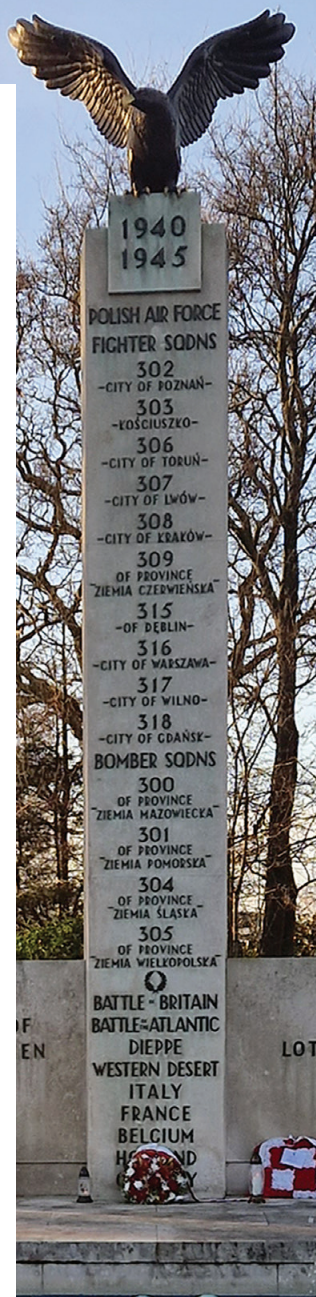
gazu i poleciałem w kierunku nieprzyjaciela. Obejrawszy się za siebie, zobaczyłem resztę Flightu o jakieś 300 metrów z tyłu, pod sobą palące się przedmieścia jakiegoś miasteczka i schodzącego do ziemi jakiegoś Hurricana, ciągnącego za sobą smugę dymu. Za chwilę spostrzegłem przed sobą, na mojej wysokości, samolot o dwóch statecznikach (mam wrażenie że Dornier), robiący skręt w moim kierunku. Gdy mnie spostrzegł, rzucił się w ostrą pikę. Zrobiłem wywrót i zanurkowałem za nim. W czasie wywracania zobaczyłem czarne krzyże na skrzydłach. Po wywrocie wprost z ogona, rozpocząłem ogień z jakichś 200 metrów w kadłub. Przeniosłem się potem na prawy silnik, zapaliłem go i zatrzymałem. Będąc już bardzo blisko, odszedłem dołem w prawo i podchodząc go do drugiego ataku, spostrzegłem Hurricana atakującego go i wyskakującego spadochroniarza. Niemiec wyrwał wywrotem. Zaatakowałem go wtedy jeszcze raz, a ten nie wyciągając z nurkowania rąbnął w ziemię i zapalił się. Podleciałem wtedy do Hurricana i zobaczyłem znaki VCI, po czym poszedłem w górę, ale już nikogo nie znalazłem nad palącym się miasteczkiem, wobec czego powróciłem nad lotnisko, gdzie krążyłem, czekając, co będzie dalej. Po usłyszeniu rozkazu wylądowałem, po beczce z radości, zatrutej myślą, że Eskadra gdzieś się bije, a ja zapędzam się za pojedynczą maszyną. Tak strzelałem po raz pierwszy w życiu do samolotu nieprzyjacielskiego³⁴. Wbrew temu, co twierdził por. Paszkiewicz, nie zestrzelił on Dorniera, lecz Messerschmitta Me 110C z 4./ZG76. Strzelec kapral Heinrich Nordmeier uratował się skokiem na spadochronie, natomiast pilot st. sierż. Georg Anthony poniósł śmierć we wraku samolotu.

Po powrocie do Northolt por. Paszkiewicz został ostro zrugany przez mjr. Kelletta, który odłączenie się od formacji uznał za akt niesubordynacji. Twierdził, że najważniejszym zadaniem było odpowiednie zabezpieczenie Blenheimów przed niemieckimi atakami. Na szczęście przemowa Kelletta zakończyła się złożeniem Paszkiewiczowi gratulacji za pierwsze odniesione zwycięstwo! Wysłał też wiadomość do Fighter Command, w której informował, że, jego zdaniem, 303 Dywizjon jest gotowy do działań bojowych. Rozpoczęły się one 31 sierpnia. W czasie bitwy o Anglię Dywizjon 303 stacjonował i współdziałał na lotnisku Northolt razem z 1 Dywizjonem RAF (później zmienionym na 229 Dywizjon) i 1 Dywizjonem RCAF (kanadyjskim).

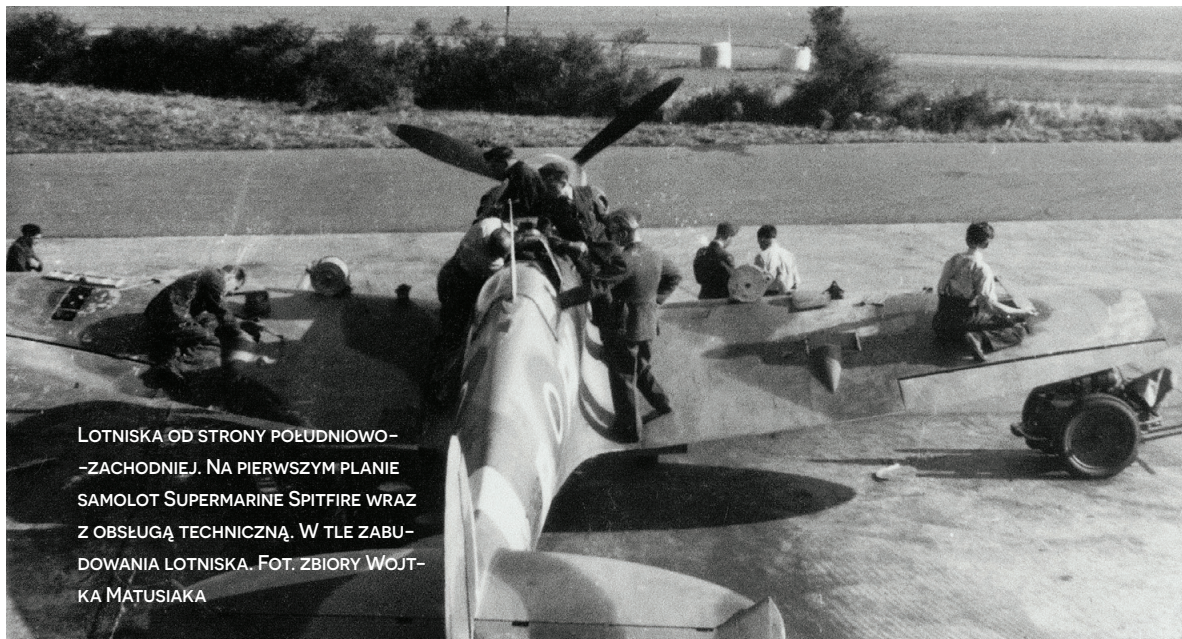
³⁴ *Kosynierzy warszawscy. Historia 303 Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki*, oprac. K. Węgrzecki, Londyn 1968.

MIGAWKI Z 7 WRZEŚNIA

Przytoczmy teraz kilka wspomnień pilotów Dywizjonu 303 z 7 września 1940 r. Tak wspomina walkę kpt. Forbes, dowodzący tego dnia dywizjonem: „Otrzymaliśmy rozkaz połączenia sił z 1 Dywizjonem, który wzbił się w powietrze jako pierwszy. Mieliśmy wejść na wysokość 15 tysięcy, a następnie 20 tysięcy stóp (5000–7000 m), skierować się na północ, a potem na wschód. 1 Dywizjon leciał poniżej, z prawej strony i nieco przed nami. Wprowadziłem nasz dywizjon na wysokość 24 tysięcy stóp (8000 m), zdecydowany, po doświadczeniach z poprzedniego dnia, nie dać się zaskoczyć na zbyt małej wysokości. Łatwo zaatakować przeciwnika z góry, a jest to niemożliwe podczas wznoszenia, gdy niewielka prędkość czyni samolot łatwym łupem dla Me-109. Dostrzegłem formację około 40 nieprzyjacielskich bombowców, lecących na północ. Ich straż tylna, złożona z Me-109, już walczyła z Spitfire’ami na wysokości 25–30 tys. stóp. 1 Dywizjon zaatakował wroga od tyłu i ściągnął na siebie resztę myśliwskiej eskorty. Takie okoliczności idealnie nam sprzyjały. Leciliśmy w formacji ukształtowanej w odwróconą literę »V«, podobnie jak nieprzyjaciel, w kluczach po 3 do 5 samolotów. Ogień artylerii przeciwlotniczej zmusił Niemców do rozluźnienia szyków. Kiedy tylko 1 Dywizjon przypuścił atak, nieprzyjaciel skrzył na wschód, a my dopadliśmy go w trakcie wykonywania tego zwrotu. Przegrupowaliśmy się w stronę przeciwnika i przeprowadziliśmy atak w szyku »V«, uderzając na formację, pozostającą nieco z tyłu od centrum. Stanowiła łatwy łup. Zaszciliśmy ich częściowo od strony słońca i z dużą prędkością, gdy skrzył w przeciwną stronę. Leciałem na czele i zaatakowałem Do-215, trafiając go w prawe skrzydło. Ze skrzydła i z silnika, który przestał pracować, odpadły wielkie kawałki. Wpako- wałem kolejną porządną serię w kabinę pilota i znowu odpadły jakieś fragmenty. Nieprzyjaciel przewalił się na bok, zaczął długie szybowanie, w końcu wpadł do morza. Odleciałem i gdy po stromym torze nabiera- łem wysokości, pocisk trafił w nasadę prawego skrzydła i eksplodował. Poczułem, że jestem ranny w nogi, a w kabinie pojawiły się ze trzy, cztery wycieki glikolu i płynu hydraulicznego. Postanowiłem spróbo-



POLISH AIR FORCE
MEMORIAL (POMNIK
LOTNIKÓW POLSKICH).
ZDJĘCIE WSPÓŁCZE-
SNE. FOT. ZBIORY
DARIUSZA ZBIJCZUKA



LOTNISKA OD STRONY POŁUDNIOWO-
-ZACHODNIEJ. NA PIERWSZYM PLANIE
SAMOŁOT SUPERMARINE SPITFIRE WRAZ
Z OBSŁUGĄ TECHNICZNĄ. W TLE ZABU-
DOWANIA LOTNISKA. FOT. ZBIORY WOJT-
KA MATUSIAKA

wać wrócić na lotnisko i posadzić tam maszynę. Udało mi się dotrzeć do Northolt i wylądować bez problemów”⁵.

Podporucznik Witold Łokuciewski wspomina ten dzień tak: „7 września. Wystartowałem z »Paszka« [Paskiewiczem] i Marianem [Pisarkiem] o godzinie 16.20. Po kilku rundach na wysokości 30.000 stóp zauważyliśmy chmury nieprzyjaciela. Zaatakowaliśmy bombowce, gdyż Messerschmitty były atakowane przez inne dywizjony. Nim zdążyłem swego zaatakować, Dornier »Paszki« już się palił. Mój też zaczął się palić i w końcu pękł jak bańka mydlana. Po tym sukcesie zabrałem się do drugiego. Oddałem kilka serii. Zaczął dymić, ale Me.109 przeszkodził mi w dalszym atakowaniu, wobec czego odskoczyłem w bok i z prawej strony zauważyłem dwa Me.109, skradające się do mnie. Dałem takiego nura, że znalazłem się na lotnisku. Zresztą lądowałem dlatego, że przez radio nam to rozkazano. Na ziemi okazało się, że śmigło zostało uszkodzone, następnie płaty oraz statecznik – kilka pocisków przeszło koło kabiny. To był mój pierwszy sukces na Hurricanach”⁶.

We wspomnieniach por. Mariana Pisarka możemy przeczytać: „7 września. Wystartowałem po raz pierwszy na lot bojowy nad Anglią z »Paszka« i Tołem (Łokuciew-

⁵ R. King, *Dywizjon 303 – walka i codzienność*, Warszawa 2012.

⁶ *Kosynierzy warszawscy...*

skim). Już myślałem, że lot się nie uda, gdy nagle zauważyłem dymki artylerii przeciwlotniczej, co dawało do zrozumienia, że nieprzyjaciel jest blisko. »Paszka« również zauważył dymki i zaczął gwałtownie kiwać skrzydłami na znak, żeby się przygotować do ataku. Zrobił skręt w prawo w kierunku na nieprzyjaciela i zaatakował dwa ostatnie Dornieri. Po chwili jeden z nich zapalił się. Pozostało dwóch z mojego klucza na jednego Dorniera. Dla mnie nie było roboty. W lewo pod nami toczyła się również bitwa. Postanowiłem pójść tam. Rzeczywiście nasunął mi się samolot ze swastyką na ogonie. Miałem przewagę wysokości, więc bez trudu zaatakowałem go z tyłu i z góry. Zauważyłem buchające z niego płomienie. Był to Me.109. Ale po chwili sam dostałem serię z tyłu i mój Hurricane zaczął mocno dymić i przechodzić w pikę. Odpiąłem pasy i zdjąłem kominiarkę. W tym momencie wyrzuciło mnie z kabiny, ponieważ samolot był już prawie na plecach. Zmienne koleje losu, bo na dodatek wylądowałem na spadochronie, bez jednego buta, gdyż podczas skoku zaczępiłem nim o coś w kabinie⁷. W walkach 7 września 1940 r. Dywizjon 303 zgłosił 14 zestrzeleń pewnych i 4 prawdopodobne.

ONI TO NAPRAWDĘ ROBIĄ

Po pierwszym tygodniu walk wyniki były tak imponujące i nieprawdopodobne, że niektórzy członkowie dowództwa Fighter Command nie dawali im wiary. Tak opisał tę sytuację Jerzy B. Cynk: „G/Capt Vincent, Dowódca Lotniska Northolt, odnosił się sceptycznie do podniebnych zwycięstw Dyonu 303 [...]. Polecił więc swojemu Oficerowi Wywiadowczemu traktować polskie zgłoszenia zestrzeleń z dużą rezerwą i postanowił sam sprawdzić Dywizjon w akcji. Po południu 5 września poleciał za Polakami na czele Flighu Obrony Lotniska. To, co zobaczył na wysokości 6400 m, nad ujściem Tamizy, lecąc w ślad za Dyonem 303 jakieś 300 m poniżej, miał zapamiętać na zawsze: dwa Hurricane’y nurkujące na czołowy klucz Ju 88 nieomal do zderzenia, zmuszając je do uniku i zawrócenia; inni Polacy rzucający się na rozproszonych bombowce i dziurawiący je kulami z odległości kilkudziesięciu metrów; Hurricane’y i Messerschmitty wypryskujące w górę i nurkujące przeraźliwie blisko siebie; Sgt Wunsche pędzący na ratunek Kellettowi z Bf 109 na ogonie; obezwładnienie maszyny i spadochrony przecinające niebo. Vincent, zepchnięty na bok przez polskich myśliwców, nie miał szansy, by wystrzelić choćby jedną serię. Teraz został

⁷ *Ibidem.*

przekonany. Po powrocie do Northolt powiedział Oficerowi Wywiadowczemu: »Na Boga, oni to naprawdę robią; to nie jest wytwór fantazji«⁸.

Dowódca bazy, który od tego momentu został ich wielkim orędownikiem, był pilotem myśliwskim, latającym jeszcze w Royal Flying Corps w czasie I wojny światowej i pilotującym samolot Hurricane w czasie bitwy o Anglię. Według jego własnych meldunków zestrzelił kilka samolotów niemieckich. Niestety, potwierdzono mu tylko jedno zestrzelenie z dnia 30 września 1940 r. Był też jedynym brytyjskim pilotem, któremu zaliczono zestrzelenie samolotu wroga podczas obu wojen światowych!

NIENAWIŚĆ GRA ROLĘ

W tym czasie ustalono sposób startu alarmowego wszystkich dywizjonów stacjonujących w Northolt. Niestety, nie wszystko zawsze szło według ustaleń. Start dywizjonów następował zgodnie z miejscami ich stacjonowania, po ogłoszeniu kolejności ich startowania. I tak 1 Dywizjon RAF (od 9 września nastąpiła zmiana na 229 Dywizjon RAF) startował ze wschodu na zachód, natomiast Dywizjon 303 i 1 Dywizjon RCAF (kanadyjski) startowały z zachodu na wschód. Tak wspomina pewien incydent, który przeszedł do legendy, mjr Ronald Kellett: »[...] nakazano start 1 (kanadyjskiego) Dyonu oraz 303, a 303 miał prowadzić. Ustawiliśmy się po naszej stronie lotniska, ale ze względu na nieznaczne wzniesienie terenu pośrodku lotniska nie mogliśmy dostrzec 1 Dywizjonu, o 1 (angielskim) Dywizjonie nie było wcale mowy – rozpoczęliśmy kołowanie, ale po dojechaniu na szczyt (wzniesienia) zobaczyliśmy, że 1 (angielski) także startuje. Podjąłem szybką decyzję, przesunąłem przepustnicę do oporu, czarny dym wydobył się z rur wydechowych i na szczęście znaleźliśmy się ponad nimi (Brytyjczykami), unikając kolizji. Pułkownik, biedaczysko, stojący na płycie lotniska, musiał doznać paskudnego wstrząsu, a kiedy spojrzałem w dół, ujrzałem z ulgą, że na lotnisku nie ma kopających wraków»⁹. Podobno dla płk. Vincenta było to dosyć mocne przeżycie i został on odprowadzony do mesy oficerskiej na pokrzepiającego drinka.

W swoich wspomnieniach z tego okresu płk Vincent napisał: »Wielki dzień uwolnienia« przyszedł dzień wcześniej niż pierwotnie zamierzałem, jako że zapowiedziałem 1 września jako pierwszy dzień »Ops« [skrót od „operations”, powszechnie

⁸ Jerzy B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie*, t. I: 1939–1943, tłum. W. Matusiak, Gdańsk 2001.

⁹ R. King, *Dywizjon 303...*



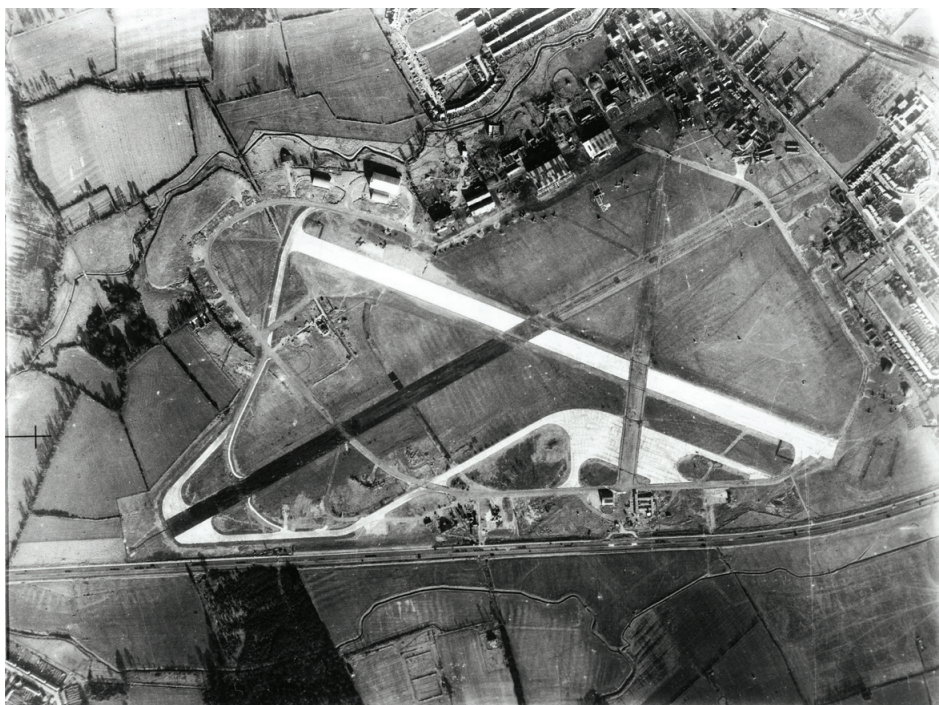
PRZEDWOJENNE ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA-
JĄCE SAMOLOTY HAWKER HURRICANE
ZE 111 DYWIZJONU RAF. W TLE BUDYNKI
MESSY OFICERSKIEJ I KOSZAR. FOT. ZBIORY
AIR HISTORICAL BRANCH, RAF NORTHOLT

używany na określenie działań bojowych]. Jednak musiałem ulec ich prośbom i pozwolić im ruszyć do walki w ostatnim dniu sierpnia, a wyniki były natychmiastowe, sześciu Szkopów – tak mi się zdaje – zestrzelonych w pierwszym locie! Każdy dzień przynosił zdumiewające liczby sukcesów nad wrogiem, a ja, szczerze mówiąc, przez pewien krótki czas wątpiłem w ścisłość tych zgłoszonych zwycięstw, ale dwa lub trzy razy poleciałem Hurricane’em z dywizjonem, zobaczyłem, co się dzieje i wiedziałem już, że ich zgłoszenia SĄ, bez cienia wątpliwości, prawdziwe. Widziałem różnicę między atakami 303 a innych dywizjonów brytyjskich i kanadyjskich, którą trudno było określić na pierwszy rzut oka, ale szybko dostrzegłem, że NIENAWIŚĆ gra rolę w atakach jednych, a drugich nie. Brytyjczycy i Kanadyjczycy walczyli dobrze i mieli świetne wyniki przeciwko niemieckim bombowcom i myśliwcom, ale ich kraje nie zostały opanowane przez paskudnego wroga, znacznie liczniejszego, i nie musieli opuścić rodzin i domów, aby móc kontynuować walkę. 303 szedł do ataku i prowadził ten atak o sto jardów dłużej niż inni – nurkowali na wskroś szyków bombowych, rozbijając je i bezlitośnie wyszarpywali je z nieba – jakaś liczba ich samolotów była zestrzelona w płomieniach, ale piloci lądowali na spadochronach, a następnie zgłasza-
li się domagając się nowego Hurricane’a – po czym znowu startowali, aby pomóc tę

zniewagę! W efekcie w ciągu sześciu tygodni zniszczyli nie mniej niż 126 niemieckich samolotów za cenę tylko sześciu poległych z dzielnego grona”¹⁰.

Dzień 11 października przyniósł zmiany. Dywizjon 303 odszedł na odpoczynek do Leconfield, natomiast jego miejsce w Northolt zajął Dywizjon 302. Tak wspomina swój pobyt na lotnisku pilot Dywizjonu 302, por. Wacław Król: „Lotnisko Northolt usytuowane było koło miejscowości Ruislip na zachodnim przedmieściu Londynu, posiadającej stację kolejki podziemnej, co ułatwiało dojazd do centrum Londynu w ciągu niespełna pół godziny. Ze stacji na lotnisko było około trzech kilometrów. Prowadziła tam ulica o zwartej niskiej zabudowie. Bliżej lotniska stały wille ogrodzone żelaznymi ozdobnymi płotami, za którymi znajdowały się pięknie urządzone ogródki. Ulica ta ciągnęła się z północy na południe, przechodziła wzdłuż wschodniego skraju lotniska i łączyła się z autostradą, zwaną Western Avenue, prowadzącą z Londynu na zachód. Gdy groźba inwazji hitlerowskich Niemiec zawisała nad południową Anglią i na lotnisko Northolt przyleciały bojowe dywizjony myśliwskie, ulicę na odcinku przy-lotniskowym zamknięto szlabanem z obu stron i wystawiono wojskowe posterunki wartownicze. Znajdujące się tam prywatne domy i wille zarekwirowano dla potrzeb wojska. Northolt było starym lotniskiem przedwojennym Royal Air Force. Miało równą trawiastą nawierzchnię, lekko tylko wznoszącą się w kierunku Uxbridge, co jednak nie było żadną przeszkodą dla startujących lub lądujących pilotów. Lotnisko posiadało kilka hangarów, budynek portowy – flying control, koszary z czerwonej cegły, kuchnie żołnierskie, budynek i baraki administracyjne, kasyno podoficerskie i oficerskie. To ostatnie mieściło się w okazałym budynku, usytuowanym na samym skraju lotniska, posiadało duży taras z widokiem na całe lotnisko. Przed głównym wejściem usytuowano duży kolorowy klomb. Na terenie zabudowań rośło dużo drzew i krzewów. Alejki i uliczki utrzymane były bardzo czysto, znać było, że ład i porządek leży komendantowi na sercu. Na lotnisku bazowały trzy dywizjony Hurricane’ów – brytyjskie 229 i 615 oraz polski 303. Rozmieszczone były one po brzegach lotniska. Dispersal polskiego dywizjonu znajdował się tuż za hangarami od strony północnej. 11 października od rana Dywizjon 303 szykował się do zmiany lotniska. Załadowano sprzęt na samochody ciężarowe, samoloty wyciągnięto ze stanowisk postojowych i ustawiono na lotnisku. Pozostały Hurricane’y, piloci i kilku mechani-

¹⁰ W. Matusiak, *Generał RAF wspomina Polaków*, „Gapa. Lotniczy Magazyn Historyczny” 2015, nr 15.



ków, którzy mieli wypuścić samoloty i zlikwidować ostatnie miejsca pracy. Dzień był pochmurny, ale widoczność dobra, podstawa chmur wynosiła 3000 stóp. O godzinie trzynastej pojawił się nad lotniskiem na wysokości około 2000 stóp dywizjon 302 w defiladowym szyku kolumny trójek 18 Hurricane'ów. Po wylądowaniu samoloty skierowano w rejon dispersalu dywizjonu 303. Powitanie pilotów dwóch bratnich dywizjonów było bardzo serdeczne, ściskano się i całowano, wszyscy znali się przecież z ubiegłych lat z Polski i Francji”¹¹.

DOM POLSKICH JEDNOSTEK MYŚLIWSKICH

W ten sposób lotnisko Northolt stało się swoistym domem polskich jednostek myśliwskich, znajdujących się w Wielkiej Brytanii. Polskie dywizjony często tam stacjonowały. Wkrótce, 15 kwietnia 1941 r., na terenie Northolt sformowano 1 Polskie Skrzydło Myśliwskie. W jego skład weszły dywizjony 303 i 306, a wkrótce dołączył do nich Dywizjon 308. Od początku 1941 r. zaczęto również przezbieranie polskich jednostek na samoloty Supermarine Spitfire. Początkowo w wersję Mk I, potem Mk II i Mk V, docelowo na wersję Mk IX.

¹¹ W. Król, *Walczyłem pod niebem Londynu*, Warszawa 1982.

Polskie dywizjony brały udział w różnych działaniach ofensywnych. Tak wspomina pobyt na lotnisku Northolt w tym okresie por. Bernard Karol Buchwald: „Zgodnie z zapowiedzią gen. Sholto Douglasa 316 otrzymał rozkaz przeniesienia się na lotnisko Northolt i 11 grudnia 1941 r. przeniósł się tam rzutem powietrznym i kołowym. [...] Northolt! Nazwa ta przyspiesza bicie serca każdego polskiego myśliwca. [...] Stąd odbywało się »wielkie latanie«, na które wszyscy czekaliśmy z tęsknotą, dreszczem i podnieceniem. Northolt stało się z czasem całkowicie polską bazą lotniczą 1 Skrzydła Myśliwskiego. Przez wiele miesięcy II wojny światowej na tym lotnisku polska flaga państwowa i lotnicza powiewała – rzecz można – na równi z flagami brytyjskimi, a polską mowę słyszeć było częściej niż angielską. W kasynie oficerskim widniał napis »English spoken too«. – Da się rozmówić po angielsku, barmani doskonale opanowali polskie zwroty językowe i zwyczaje swych polskich klientów, a brytyjskie »wafki« (WAAF – Lotnicza Pomocnicza Służba Kobiet) dużo, dużo wyżej ceniły swoich polskich sweetheartów (ulubionych chłopców) od jakichkolwiek innych. W Northolt polski pilot myśliwski, i nie tylko pilot, czuł się prawie jak w domu, w Polsce. [...] RAF Stadion Northolt – Stacja Królewskich Sił Powietrznych Northolt – była lotniskiem przedwojennym, dobrze zagospodarowanym, z solidnym murowanym budynkiem mieszczącym mieszkania dla oficerów, salę jadalną, salon z barem, salę bilardową, czytelnię, pokój dla pań, toalety, kuchnie i magazyn żywności. Przed budynkiem kasyna wprost zapraszał kort tenisowy, nie cieszył się jednak zbytnim powodzeniem, gdyż fama głosiła, że kto z pilotów na nim grywa, będzie wcześniej czy później zestrzelony. Zazwyczaj więc świecił pustkami. Przesąd?

Lotnisko miało dwa runweye, duże, doskonale wyposażone hangary, warsztaty, magazyny, strzelnice dla broni pokładowej samolotów, stanowisko dla kompensacji busoli, osłonięte wysokimi wałami ziemnymi stanowiska dla samolotów, stanowiska artylerii przeciwlotniczej, pomieszczenia mieszkalne dla mechaników, żołnierzy ochrony lotniska i personelu administracyjnego. Pomieszczenia dla ekwipunku lotniczego, przewijalnie spadochronów, kuchnie żołnierskie, laboratorium foto, zbrojownia, wartownia i areszt dopełniały wyposażenia, a budynek dowództwa i wieża kontroli ruchu lotniczego nadawały właściwego charakteru i przeznaczenia. Lotnisko było świetnie zakamuflowane: po runwayach biegła wymalowana niebiesko-zielona rzeczka z dopływem, hangary zaś pomalowano na domy mieszkalne z oknami, firanami i kwiatami w doniczkach. Mimo że położenie lotniska było dobrze określone,

SAMOLET SUPERMARINE SPITFIRE W MAŁOWANIU 315 DYWIZJONU.
PÓŁNOCNO-ZACHODNIA CZĘŚĆ LOTNISKA. FOT. ZBIORY WOJTKA MATUSIAKA



piloci lecący na nie pierwszy raz naprawdę mieli kłopoty ze znalezieniem go i choć informowano ich przez radio, że są tuż nad nim, trudno im było przełamać się i lądować w rzeczce w parku, tuż przy domach mieszkalnych, tak bowiem łudzące odnosiło się wrażenie. Northolt leżał właściwie już na przedmieściach Wielkiego Londynu – do najbliższej stacji kolejki podziemnej w Ruislip szło się co najwyżej dziesięć minut. Niemcy wiedzieli o istnieniu lotniska, jednak nie potrafili go odnaleźć, aby je zbombardować¹².

WSPÓŁDZIAŁANIE Z BOMBOWCAMI

Bardzo interesująco opisał ten pracowity okres kpt. Tadeusz Schiele, pilot 308 Dywizjonu: „Po spotkaniu bombowców dywizjony, zależnie od widzialności, słońca i ilości bombowców, muszą wymanewrować swą przewidzianą pozycję. Dowódcy muszą pamiętać, by przede wszystkim nie dopuścić myśliwców nieprzyjaciela do bombowców, by nie dać się zaskoczyć i w końcu, by w czasie walki dywizjony nie przeszkadzały sobie, lecz przeciwnie, pomagały i wzajemnie się ubezpieczały. [...] Przy skrętach dywizjony tasują się, zmieniają pozycję, a w razie ataku nieprzyjaciela manewrują tak, by obronić bombowce, a równocześnie nie zostawić ich samych. Gdy potrzeba bronić już siebie samych lub inne dywizjony, stale głównym zadaniem jest ochrona bombowców. Utrzymanie szyku staje się rzeczą niezmiernie trudną. Troska o powierzone

¹² B.K. Buchwald, 316 Warszawski Dywizjon Myśliwski, Warszawa 1989.

opiece bombowce góruje w każdej ewentualności. Loty eskortowe są męczące również i dlatego, że odpada czynnik agresywny i przyjemne uczucie polowania na grubego zwierzę, w warunkach zupełnej swobody poruszania się.

W większości wypadków osłona, szczególnie bezpośrednia, narażona jest na ogień artylerii. Naturalnie artyleria ciężka lekceważy osłonę, a celem jej są bombowce, lecz przy intensywnym ogniu obrywa się też myśliwcom. Dla osłony sam moment bombardowania celu jest najważniejszy i najciekawszy. Najważniejszy dlatego, że bombowce zajęte bombardowaniem i robiące przeważnie skręt po wyrzuceniu bomb, przedstawiają łatwy cel dla myśliwców nieprzyjaciela. Najciekawszy zaś dlatego, że osłona również obserwuje wyniki oraz podziela wrażenia efektów bombardowania.

Bezsprzecznie widok bombardowania z powietrza jest piękny w swojej grozie. Przyjemnie jest być świadkiem zupełnego zniszczenia dużej niemieckiej bazy lotniczej, obozu wojskowego czy składów.

W drodze powrotnej dochodzi nowy kłopot dla eskorty. Trzeba się zaopiekować poszczególnymi bombowcami, które dla jakichkolwiek powodów nie mogą utrzymać się głównej formacji i lecą osobno, wystawione na łup myśliwców nieprzyjaciela. Wielokrotnie byłem świadkiem jak Niemcy, bojąc się podejść do eskorty, czyhali daleko z tyłu na pojedynczo lecące maszyny uszkodzone przez artylerię lub z raną załogą. Zazwyczaj dowódca skrzydła wyznacza jeden dywizjon dla ich osłony, a dowódca dywizjonu z kolei wyznacza sekcje po cztery samoloty, które zawracają po maruderów i już na własną rękę osłaniają je aż do Anglii. Jeżeli bombowiec ląduje na morzu lub załoga skacze nad wodą, osłona podaje ich dokładną pozycję przez radio i, jeśli paliwo na to pozwala, pilnuje aż do czasu przybycia łódek ratowniczych lub samolotów z »Air Sea Rescue«.

PRZEPÍÓRKI

Schiele kontynuował: „[...] Pamiętam osłony »przepiórek« – tak nazywaliśmy bombowce w lecie i na jesieni 1941 r. Jak bardzo musiało dowództwu angielskiemu zależeć na zniszczeniu pewnych celów, świadczy fakt, iż wysyłano małe formacje lekkich dziennych bombowców typu Blenheim i Hampden, w osłonie kilku dywizjonów myśliwskich, w prawdziwe piekło. Połowa bombowców czasami nie wracała w ogóle nie doszedłszy do celu, a eskorta myśliwska robiła nadludzkie wysiłki, aby ochronić bombowce i siebie. Przewaga powietrzna Niemców była ogromna. Walka często

stawiała się beznadziejna. Dowódcy dywizjonów związywali się w walkę z ilościowo wielokrotną przewagą nieprzyjaciela tylko po to, by odciągnąć atakujących Niemców od bombowców. Straty nasze były duże, ale i liczba zestrzelonych maszyn niemieckich gwałtownie wzrastała. Dywizjon zaś zmieniał swój skład pilotów z dnia na dzień. Jedni nie wracali z lotu, inni przyjeżdżali ze szkół i meldowali się w dywizjonie tylko po to, by nie wrócić za kilka dni, czy tygodni. Ci, którzy przetrwali ten okres, zaliczają go sobie żartobliwie jako oddzielną wojnę.

W początkach 1942 r. Fighter Command, mając już do dyspozycji znaczną ilość dywizjonów myśliwskich, zmieniło taktykę. W osłonie kilkunastu bombowców szły setki samolotów myśliwskich. Wyglądało to jak szarańcza. Niemcy przezornie nas unikali, a tylko mniejsze ich jednostki desperacko usiłowały przedostać się przez osłonę do bombowców, co im zresztą rzadko się udawało. Niemcy mieli wyraźny zakaz wdawania się w walkę z osłoną, a rozkaz atakowania bombowców. Bardzo nam się to podobało i nieraz goniliśmy kilku szkopów trzema dywizjonami”.

AMERYKAŃSKIE BOMBOWCE

„Rok 1943 – kontynuował Schiele – był rokiem wytężonego bombardowania terenów okupowanych. Do akcji weszły już lekkie i szybkie bombowce amerykańskie. Cele były najrozmaitsze: lotniska, linie komunikacyjne, porty, magazyny, fabryki i urządzenia obronne. Od czasu, jak lotnictwo amerykańskie rozpoczęło akcję bombardowania z Anglii, w każdy pogodny dzień setki bombowców brały udział w akcji. Bombowce zawsze miały swe eskorty, do których przywiązywały dużą wagę. Najlepiej świadczy o tym wypadek, którego sam byłem świadkiem. W połowie drogi do celu napotkaliśmy myśliwce niemieckie i wywiązała się walka. Wszystkie trzy dywizjony musiały wykonać w tył zwrot, ponieważ zostaliśmy zaatakowani z tyłu. W wyniku tego manewru, formacja bombowców złożona z co najmniej 150 sztuk została chwilowo sama. Dowódca bombowców zawrócił i przez radio poinformował dowódcę naszego skrzydła, że sam nie ma zamiaru lecieć, będzie więc robił rundy w tym miejscu czekając na nas i życząc nam: *good luck*. Niemcy nie związali się walką i po jednym ataku uciekli w dół, powróciliśmy więc do czekających na nas bombowców.

Jeśli ilość bombowców była szczególnie duża, pojedyncze dywizjony lub skrzydła eskortowały różne formacje, na które się dzieliły bombowce. Tak więc raz przypadło nam w udziale eskortowanie pierwszego zgrupowania (box), innym razem

drugiego lub ostatniego. Pracowaliśmy na różnych częstotliwościach radiowych, mogliśmy więc w razie potrzeby porozumieć się z dowódcą bombowców, a nawet z dowódcami poszczególnych boxów.

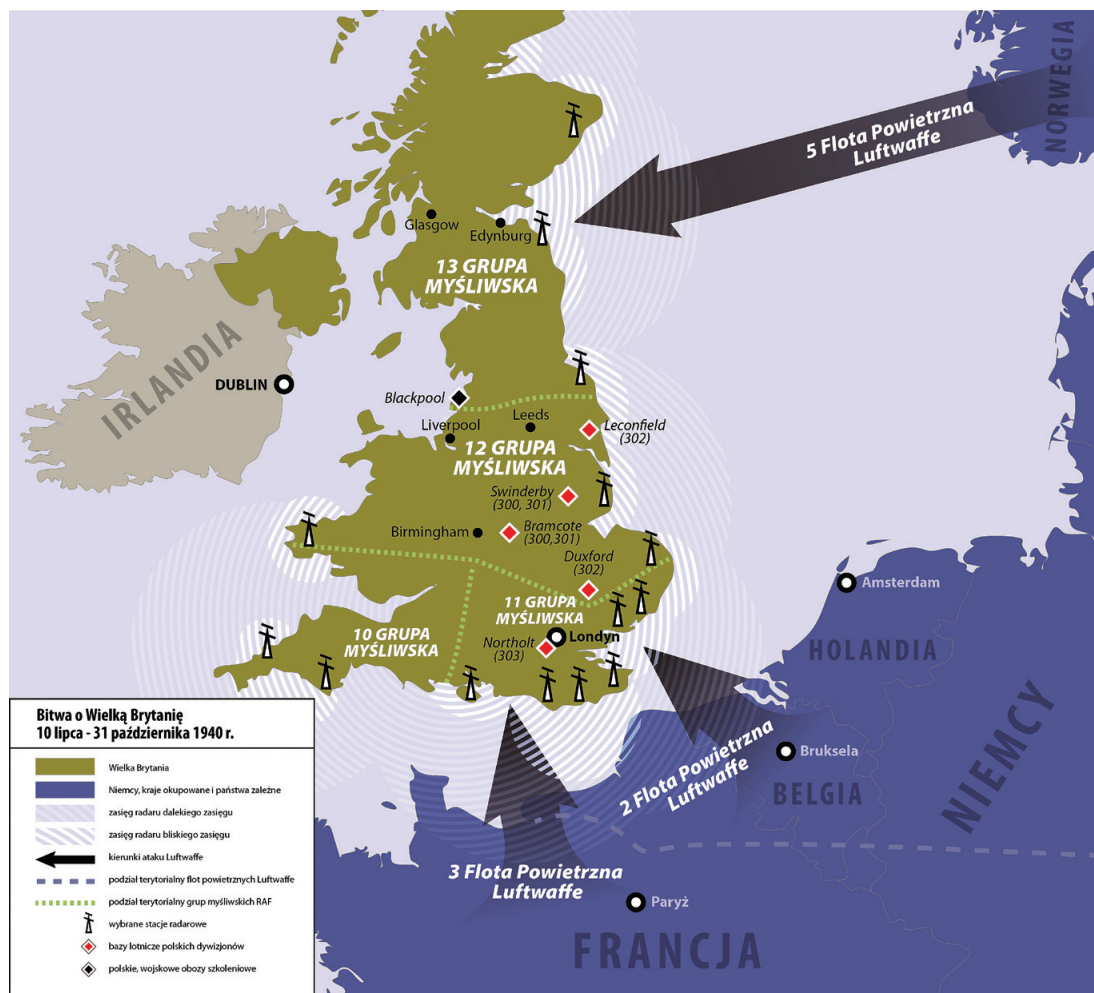
Krakowski dywizjon myśliwski wykonał dotychczas kilkaset eskort. Metody osłony zmieniały się z czasem. Wprowadzano coraz to efekowniejsze i doskonalsze. Niejedną godzinę spędziliśmy na dyskutowaniu i omawianiu najlepszej metody. Wynik naszych eskort musiał być dobry, skoro dowódca skrzydła niejednokrotnie otrzymał bądź oficjalnie, bądź też półprywatnie, podziękowania od dywizjonów bombowych.

PRZYPROWADZANIE FORTEC DO ANGLII

[...] Bardzo często lataliśmy w celu przyprowadzenia fortec wracających znad Niemiec. Fortece, przeważnie w bardzo dużej sile, po kilkaset maszyn, były eskortowane przez dalekiego zasięgu maszyny Thunderbolt albo myśliwce jednoosobowe, dwusilnikowe i dwukadłubowe Lightning. Naszym zadaniem było odebrać od nich fortece i przyprowadzić do Anglii. Ponieważ zasięg nasz nie pozwalał na dalsze oddalenie się od bazy jak około 250 mil, przeto miejscem spotkania wracających z Niemiec fortec była zazwyczaj Belgia, Holandia, Morze Północne i północno-wschodnia Francja. Lubiliśmy te loty. Były one wysokie, dalekie i emocjonujące. Widok kilkuset fortec w osłonie myśliwskiej na tle niskich chmur był wspaniały i groźny. Wyobrażam sobie, jakie wrażenie musiały one robić na Niemcach z ziemi, skoro nawet dla nas z powietrza widok takiej masy czteromotorowych kolosów, w pięknej, zwartej formacji, po kilkadziesiąt sztuk, robił wrażenie czegoś gigantycznego.

Kiedyś poleciliśmy jak zwykle po fortece. Spotkaliśmy je na Cambrai we Francji. Było ich blisko tysiąc sztuk. Musiały przejść przez istne piekło ataku myśliwców i artylerii nieprzyjaciela. Wiele maszyn leciało tylko na trzech silnikach. Silniki innych dymiły cienką smugą białego dymu. Jest to zły znak. Inne stopniowo tracąc wysokość, ledwo się wlokły. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tragedii, jakie się na pewno w tych maszynach rozgrywały. Artyleria kończyła niedobitki lecące wolno, niżej i w tyle. Na naszych oczach zestrzelono kilka fortec. Zwykle załoga ratowała się na spadochronach, lecz były wypadki, kiedy nikt nie wyskoczył. Widoki takie nie należą do przyjemnych”¹³.

¹³ T. Schiele, *Spitfire*, Katowice 1957.



POKÓJ OPERACYJNY, CZYLI MAGICZNE OKO

Piloci po wylądowaniu odpowiedniej tury w dywizjonie bojowym odchodzili na tzw. odpoczynek, do innych zadań. Były to m.in.: szkolenie młodych pilotów, praca sztabowa lub też praca kontrolera. Każde z lotnisk sektorowych miało „ops”, czyli operations room (pokój operacyjny). Warto przytoczyć tu kilka słów o pracy w „ops”. Oto wspomnienia Wacława Króla: „Kapitan Mieczysław Sulerzycki, pilot dywizjonu krakowskiego z kampanii wrześniowej 1939 r. i dowódca klucza myśliwskiego z grupy Montpellier z Francji 1940 r., mój starszy kolega, miał mnie wprowadzić w arkana sztuki dowodzenia w operations room. Na etacie oficera operacyjnego na stanowisku dowodzenia pracował już od dwóch lat, poznał więc wszystkie arkana i tajniki tej służby. Wprawdzie polscy kontrolerzy dublowali kontrolerów RAF, niemniej jednak służba

ich w operations room była bardzo pomocna dla pilotów polskich dywizjonów. Czasem trzeba było użyć polskiego języka, by dowódca czy pilot zrozumiał, o co chodzi, zwłaszcza w okresach nieodpowiedniej słyszalności radiowej. Trzeba było pomagać pilotom w sprowadzeniu ich na lotniska zapasowe, gdy pogoda robiła meteorologom psikusy, nie chcąc się nagiąć do ich przewidywań. Trzeba było dowództwu stanowiska dowodzenia 11 Grupy tłumaczyć rozmowy Polaków, zwłaszcza prowadzone podczas walk, gdy nikt nie liczył się z obowiązującym kodem. Wtedy i komendy, i ostrzeżenia szły w eter w języku słowiańskim, dosadnym, sarmackim. Nie robiono z tego powodu nikomu wyrzutów. Tylko polski kontroler jękał się podczas tłumaczenia tych wyrażen na język angielski. Słowa: cholera, sukinsyn, szwab, iluś, szkop i wiele innych były już znane nie tylko kontrolerom brytyjskim, ale i dziewczętom z WAAF, zatrudnionym na stanowisku dowodzenia w charakterze planszecistek i telefonistek.

Operations room znaczy dosłownie pokój operacyjny. Było to nic innego jak stanowisko dowodzenia. Anglicy nazywali go popularnie »ops«. Mieścił się on w willowej dzielnicy Ruislip, o parę mil od lotniska Northolt, a zainstalowany był w specjalnie wzniesionym budynku, na zewnątrz niczym nie różniącym się od okolicznych zabudowań.

Kilka razy dziennie podjeżdżały tam samochody osobowe i ciężarowe o rejestracji wojskowej. Żołnierze w mundurach RAF i WAAF-ki znikali w wąskich drzwiach budyneczku, inni znów wychodzili i odjeżdżali. Mieszkańcy okolicznych domów i willi nie podejrzewali nawet, że żyją w rejonie obiektu poszukiwanego pilnie przez wywiad niemiecki i że w razie jego rozszyfrowania w okolicy tej nie pozostałoby chyba nic prócz smętnych ruin.

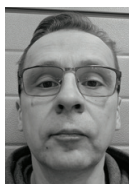
Na środku dużej sali stał potężnych rozmiarów stół, a na nim namalowana była mapa południowo-wschodniej Anglii z Londynem, z zaznaczonymi lotniskami operacyjnymi, kanałem La Manche i okolicami Europy północnej. Mapa pokryta była siatką współrzędnych. Wokół stołu siedziały planszecistki ze słuchawkami na uszach. Ich zadaniem było otrzymywane wiadomości z sieci obserwacyjnej przenosić na mapę sytuacyjną. W tym celu ustawiały na stole operacyjnym odpowiednio przygotowane znaczki blaszane, uwidaczniające kierunki lotu samolotów, ich liczbę i wysokość oraz przynależność do RAF czy Luftwaffe. Posługiwały się przy tym długimi, metalowymi tyczkami, które zaopatrzone były na cieńszym końcu w elektromagnes, uruchamiany za pomocą przycisku na rękocyści. Wokół sali na półpiętrze ciągnął się oszklony

balkon, gdzie przebywali dyżurni oficerowie operacyjni i dowódca »ops«. Widać stąd było całą sytuację na mapie. Znajdowały się tam również telefony bezpośredniej łączności z dywizjonami i radiostacja do dowodzenia samolotami w powietrzu. Na specjalnej tablicy sytuacyjnej widniały numery dywizjonów, ich stany dyżurowania, kryptonimy i numery pilotów. Dowódca »ops«, zawsze doświadczony dowódca lotniczy, decydował o poderwaniu w powietrze dywizjonów myśliwskich, naprowadzał je drogą radiową na samoloty nieprzyjacielskie, dawał komendę na powrót do bazy, powoływał dywizjony w stan gotowości bojowej.

Operations room był więc niczym innym jak mózgiem, magicznym okiem, co widziało w każdej chwili sytuację w powietrzu, alfą i omegą dla dywizjonów obrony Anglii. Od jego działalności i decyzji zależało racjonalne użycie sił lotniczych, prowadzenie akcji bojowych w zwalczaniu nalotów nieprzyjaciela”¹⁴.

W 1948 r. na skraju lotniska Northolt odsłonięto pomnik Polish Air Force Memorial (Pomnik Lotników Polskich). Wzniesiony został z inicjatywy polskiego stowarzyszenia Polish Air Force Association, jego projektantem jest Mieczysław Lubelski. Teren pod pomnik przekazały władze hrabstwa Middlesex, za symboliczną opłatą dzierżawy wieczystej. Na smukłej kolumnie widnieje orzeł z rozpiętymi do lotu skrzydłami. Poniżej znajduje się lista dywizjonów oraz nazwy miejsc bitew, w których brały udział. Na frontonie umieszczono również dwujęzyczny tekst: „POLEGŁYM LOTNIKOM POLSKIM”. Pomnik stoi na ogrodzonym placu, przed nim usytuowano fontannę, a za pomnikiem, na murkach w kształcie łuków, widnieją symbole dywizjonów i nazwiska poległych lotników.

¹⁴ W. Król, *Mój spitfire WX-L*, Warszawa 1968.



Dariusz Zbieczuk (ur. 1969) – pracownik Wydawnictwa IPN. Z zamiłowania księgarz, badacz lotnictwa z okresu II wojny światowej, modelarz, rekonstruktor.



UCZNIOWIE JUNACKIEJ SZKOŁY KADETÓW PODCZAS ZBIÓRKI NA TERENIE OBOZU
W PALESTYNIE (PRAWDOPODOBNIE BASH-SHID), LATA CZTERDZIESTE. FOT. AIPN

ARTUR KUPRIANIS

HARCERSTWO POLSKIE NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

„Wojna to próba odporności, wierności, moralności i wartości
społeczeństw i jednostek. My z tej próby powinniśmy wyjść zwycięsko”.

hm. Jeremi Śliwiński, komendant ZHP na Wschodzie¹

Opowieść o harcerstwie na Środkowym Wschodzie można by zacząć tak jak Aleksander Kamiński rozpoczął *Kamienie na szaniec*: „Posłuchajcie o [...] cudownych ludziach, o niezapomnianych czasach [...] bohaterstwa i grozy. Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno [...] oraz rozeszły się echem po kraju, którzy w życie wcielić potrafili dwa wspaniałe ideały: braterstwo i służbę”.

¹ Cyt. za: L. Kliszewicz, *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Londyn 1982, s. 3.

K

łęska państwa i armii polskiej w starciu z III Rzeszą i Związkiem Sowieckim w 1939 r. nie złamała harcerskiego ducha. Nie tylko w okupowanym kraju, ale także na wygnaniu Polacy spod znaku lilijki szukali się nawzajem, aby zgodnie ze swoim przyrzeczeniem „pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”. Dlatego przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda śląski Michał Grażyński, który przez Rumunię dostał się do Paryża, utworzył we Francji przedstawicielstwo polskich harcerzy – Naczelny Komitet Wykonawczy ZHP. Po ewakuacji do Wielkiej Brytanii Komitet został przekształcony w Naczelny Komitet Harcerski z Olgą Małkowską na czele i uznany przez Światowe Biuro Skautowe. W skład Komitetu wchodził m.in. gen. Józef Zając, który pełniąc w następnych latach wysokie funkcje w dowództwie Armii Polskiej na Wschodzie, dbał o rozwój harcerstwa².

ODRODZENIE HARCESTWA NA OBCYZYŃNIE

Początkowo tułaczy szlak harcerzy wiódł przez Rumunię i Węgry, a później przez Turcję do Syrii, francuskiego terytorium mandatowego. Tam właśnie w szeregach Brygady Strzelców Karpackich, zebrani z dala od Ojczyzny, dokonali oni wyboru pierwszych władz ZHP na Środkowym Wschodzie. Znaleźli się w nich nietuzinkowi ludzie, tacy jak hm. Zygmunt Szadkowski i hm. Edmund Wilkosz. W tym czasie harcerze działali jedynie w Wojsku Polskim i wraz z nim trafili do Palestyny. Jak wspominał hm. Ignacy Płonka, spotykano się poza godzinami służby, dzielono się wiadomościami na temat bliskich, ustalano działania na przyszłość. Była to niewielka grupa ok. 200 osób³.

Wówczas ZHP na Środkowym Wschodzie obejmował jedynie kręgi starszych harcerzy w tamtejszych oddziałach Polskich Sił Zbrojnych i drużyny harcerskie w Palestynie. W takich warunkach 12 i 13 października 1941 r. w Tel Awiwie odbyła się konferencja instruktorska – I Walny Zjazd ZHP na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Jego organizatorem był hm. Romuald Kawalec (postać wielce kontrowersyjna, swoją postawą rozbijająca jedność środowiska), który został komendantem. Wkrótce odwołano go z funkcji, a jego miejsce zajął hm. Walerian Śliwiński. Powołano Radę Starszyzny

² *Ibidem*, s. 8.

³ H.S., *Z dziejów harcerstwa w Ziemi Świętej*, „Skaut” 1946, nr 6–7, s. 190; W. Hausner, M. Wierzbicki, *Sto lat harcerstwa*, Warszawa 2015, s. 83; M. Miszczuk, *Ignac – harcmistrz Ignacy Płonka (1904–2000)*, cz. II, „Skaut. Harcerskie Pismo Historyczne” 2010, nr 3(23), s. 2.

Edmund Wilkosz

(1912–1944) – urzędnik państwowy i harcerz; w 1935 r. uczestniczył jako komendant obozu beskidzkiego w Jubileuszowym Zlocie ZHP w Spale. Po wybuchu wojny przedostał się na Węgry, gdzie pracował jako nauczyciel w polskiej szkole; w 1940 r. przez Turcję przedostał się do Palestyny i wstąpił do WP. Wyróżnił się w walkach o Tobruk, za które otrzymał Krzyż Walecznych. Podczas zdobywania Monte Cassino został ciężko ranny i zmarł w szpitalu polowym. Pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari.



mającą wspierać komendę organizacji, której przewodniczącym mianowano mjr. dypl. hm. Stanisława Sieleckiego.

Rozwój organizacyjny i przede wszystkim liczebny harcerstwa na Śro-

dkowym Wschodzie nastąpił w 1942 r. Przyczynił się do tego napływ ok. 25 tys. dzieci ewakuowanych wraz z polskim wojskiem z ZSRS. Harcmistrz Płonka wspominał najważniejsze zadania: po latach spędzonych w sowieckich łagrach lub na zesłaniu dzieci potrzebowały szkolnictwa, harcerstwa i rekonwalescencji, przywrócenia utraconego dzieciństwa. Szybko zakładano kolejne drużyny i hufce harcerskie w tymczasowych miejscach osiedlenia Polaków.

W WOJSKU I DLA MŁODZIEŻY

W lipcu 1942 r. stworzono podwaliny ideologiczne i organizacyjne dla drużyn harcerskich powstających wśród polskiej młodzieży repatriowanej z ZSRS. Za zgodą dowództwa Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie, określono ramy autonomicznego działania ZHP w wojsku. Program pracy harcerskiej miał zostać dostosowany do sytuacji Polaków na Bliskim Wschodzie. Harcerstwo nie było „wojskiem w wojsku”, nie kopiowało metod wojskowych, ale starało się przez chociażby gawędy przy ogniskach czy zawody między zastępami wciągnąć młodzież do pracy nad samym sobą. Wycieczki, obozy, warsztaty, świetlice, biwaki wносиły urozmaicenie do szarego życia obozowego, odbiegały od szablonu i dostarczały niezapomnianych przeżyć. Zajęcia harcerskie miały charakter przyjemnej rozrywki i urok wyrwania się z obozu wojskowego czy obozu dla uchodźców⁴.

Harcerstwo polskie na Wschodzie miało dwie nazwy: początkowo „ZHP na Środkowym Wschodzie”, a następnie „ZHP na Wschodzie”. W sierpniu 1942 r.

⁴ L. Kliszewicz, *Związek Harcerstwa...*, s. 5; M. Miszczuk, *Z krzyżem harcerskim w Persji – rok 1942*, „Skaut. Harcerskie Pismo w Internecie” 2007, nr 2(10), s. 9; *idem, Ignac – harcmistrz...*, s. 4.

powołano Komendę ZHP na Środkowym Wschodzie, której miały podlegać środowiska pracy harcerskiej nie tylko w Azji Południowo-Zachodniej, ale także na wszystkich innych terenach, na które przerzucona została polska młodzież. Ponieważ od początku 1943 r. drużyny harcerskie działały również w Afryce i w Indiach, zmieniono nazwę na ZHP na Wschodzie. Praca harcerska rozwijała się spontanicznie we wszystkich skupiskach ludności polskiej w Iranie, Iraku, Libanie, Palestynie oraz w Indiach i Afryce: w Tanganice, Ugandzie, Rodezji Północnej (ob. Zambia) i Rodezji Południowej (ob. Zimbabwe), a także w Meksyku i Nowej Zelandii. Zapał harcerek i harcerzy do pracy społecznej był tak duży, że drużyny harcerskie i gromady zuchowe pojawiły się w niemal każdym polskim osiedlu. Organizowały one ogniska, obchody świąt państwowych i narodowych, a także uroczystości religijne, służby porządkowe, służbę pomocniczą w szpitalach, szkołach, współpracę z miejscowymi organizacjami skautowymi⁵. Brakowało jednak instruktorów niezbędnych do przekazywania młodzieży harcerskich umiejętności. W 1943 r. Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wyraził zgodę na oddelegowanie grupy żołnierzy-instruktorów do organizowania środowisk i kierowania pracą harcerską. Po jego tragicznej śmierci, na wniosek przewodniczącego Rady ZHP na Wschodzie hm. ppłk. Sieleckiego, Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski rozkazem z 1 grudnia 1943 r. powołał do życia Samodzielny Referat Harcerski jako centralną komórkę pracy harcerskiej na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Afryce. Organizował on kursy instruktorskie, a osoby, które ukończyły te szkolenia, rozjeżdżały się następnie do polskich ośrodków na całym świecie. Do referatu przydzielono 22 żołnierzy i ochotniczek. Z nich następnie utworzono obsadę Komendy ZHP na Wschodzie i cztery tzw. ekipy wizytacyjne. Kierownikiem referatu został por. hm. Szadkowski.

Do zadań ekip należało kształtowanie właściwych form organizacyjnych, programowych i metodycznych w pracy harcerskiej na terenach polskich ośrodków uchodźczych. Miało to być realizowane za pomocą wizytacji i kształcenia nowych instruktorów. Jak podkreślał hm. Sielecki, Iran stał się głównym ogniskiem harcerskiego szkolenia. Było to możliwe jedynie dzięki pomocy wojska. Powstawały również Koła Przyjaciół Harcerstwa, w które bardzo chętnie zaangażowało się starsze pokolenie. Otaczało ono opieką młodzież skupioną w poszczególnych drużynach. Praca dru-

⁵ W. Hausner, M. Wierzbicki, *Sto lat...*, s. 83.

żyn polegała przede wszystkim na wsparciu działań Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, głównie w obozach ludności cywilnej.

FORMY DZIAŁANIA

Prowadzono również szeroką działalność wydawniczą. Wydział Prasy i Propagandy Komendy Harcerstwa Polskiego na Środkowym Wschodzie wydawał w latach 1941–1942 pisma „Wiadomości” w Tel Awiwie oraz „Harcierz” w Jerozolimie. Pierwsze czasopismo o charakterze centralnym, którego redaktorem był niezastąpiony hm. Płonka, nosiło tytuł „Wytrwamy. Czasopismo Związku Harcerstwa Polskiego na Środkowym Wschodzie”. Numer 1/2 ukazał się w Jerozolimie w październiku 1942 r. W listopadzie tegoż roku tytuł pisma został zmieniony na „Skaut. Czasopismo Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie. Palestyna-Irak-Iran”⁶. To właśnie ten ostatni tytuł stał się podstawowym źródłem informacji dla wszystkich skupionych wokół harcerskiego krzyża. Publikowano również książki, m.in. Aleksandra Kamińskiego *Książka wodza zuchów*.

Jacy ludzie trafiali do harcerstwa na Środkowym Wschodzie? Przykładem niech będą losy Franciszka Machalskiego. W II Rzeczypospolitej był nauczycielem na Kresach, jednocześnie komendantem hufca ZHP. Po wybuchu wojny i wkroczeniu Armii Czerwonej został zwolniony z pracy, a następnie aresztowany i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego. W łagrze spędził pół roku. Ostatecznie trafił do tworzącego się polskiego wojska i wraz z nim ewakuował się do Iranu. Tam z uwagi na stan zdrowia znalazł się w szpitalu, gdzie spotkał dawnych kolegów z harcerstwa. Za ich namową zaangażował się w tworzenie pisma „Wytrwamy”⁷.

ROLA KOBIET

Jedną z pierwszych harcerek była pochodząca z Krakowa Stanisława Bahrynowska. Po ewakuacji we wrześniu 1939 r. znalazła się w Kołomyi i stamtąd została wywieziona wraz z rodziną na Syberię do karczowania lasów. Po wielotygodniowej, niebezpiecznej i wyczerpującej podróży trafiła do tworzącego się polskiego wojska. Niestety, jej ojciec

⁶ W. Kukła, *Skaut. Czasopismo Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie 1942–1946 (Jerozolima, Palestyna)*, „Skaut. Harcerskie Pismo Historyczne” 2007, nr 11, s. 6–10.

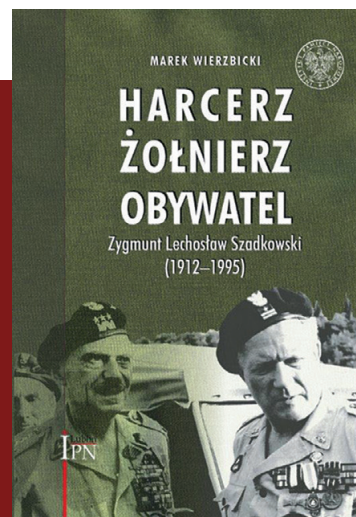
⁷ K. Paraskiewicz, *Franciszek Machalski (1904–1979)*, „Skaut. Harcerskie Pismo Historyczne” 2017, nr 45, s. 7–8.

nie wytrzymał trudów zesłania i wkrótce zmarł. Ze Związku Sowieckiego wyjechała ostatnim morskim transportem i ostatecznie znalazła się w Teheranie. Jako zaledwie czternastoletnia dziewczyna, ponad swój wiek dojrzała z powodu wojennych przeżyć, mocno zaangażowała się w pracę harcerską wśród dzieci. A trudności były ogromne. Brakowało właściwie wszystkiego (instruktorów, podręczników, środków), drużyny zaś bardzo często składały się z sierot lub dzieci, które długo nie widziały swoich rodziców będących w wojsku. Specyfika pracy w harcerstwie w Iranie polegała na tym, że część drużyn męskich prowadziły dziewczyny. A w tamtym czasie koedukacyjne drużyny to rzadkość. Problemem w muzułmańskim kraju, w jakim znaleźli się uchodźcy, była podmiotowa rola kobiet w harcerstwie, dlatego na co dzień działały one w izolacji od miejscowego społeczeństwa, w zamknięciu ośrodków dla ewakuowanych z ZSRS. Dla większości był to jednak tylko przystanek w drodze do miejsca docelowego pobytu. Po krótkim okresie leczenia, rekonwalescencji i regeneracji (przede wszystkim odkarmienia) cywilów wysyłano dalej, do Indii, Palestyny lub Afryki. Dlatego w drużynach harcerskich w Iranie była duża rotacja składu, utrudniająca pracę instruktorom⁸.

W deklaracji ideowej przyjętej 19 lipca 1942 r. członkom ZHP na Środkowym Wschodzie jasno określono cel – powrót do kraju. Można go było osiągnąć poprzez służbę w armii albo w organizacjach pomocniczych. Z myślą nie tylko o bieżących potrzebach szkolono służby pogotowia harcerek. Uczono organizowania opieki nad dzieckiem, zbiorowego żywienia oraz zapobiegania i ochrony przed chorobami zakaźnymi⁹.

⁸ M. Miszczuk, *Z krzyżem...*, s. 10.

⁹ „Skaut” 1944, nr 5–6, s. 21–22.



Zygmunt Szadkowski (1912–1995) – Komendant ZHP na Wschodzie (1944–1947), przewodniczący ZHP poza granicami kraju (1960–1967). Minister spraw społecznych i skarbu w rządach Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. W latach 1978–1991 ostatni przewodniczący Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, 1966–1994 prezes Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

ZIEMIA ŚWIĘTA

Środowisko harcerskie miało przede wszystkim pozytywnie oddziaływać na młodzińcze charaktery. Przymusowy pobyt w Ziemi Świętej stał się dla harcerzy okazją do wzięcia udziału w Wielki Piątek w uroczystościach Drogi Krzyżowej w Jerozolimie. Duszpasterstwo katolickie w Jerozolimie na pamiątkę tej uroczystości ofiarowało ZHP krzyż z relikwią skały grobu Chrystusowego. Zorganizowano również 23 kwietnia 1944 r. w święto patrona skautów, św. Jerzego, pielgrzymkę do Lyddy, miejsca jego przyjścia na świat, życia i śmierci. Złożony został wówczas w kościele pod jego wezwaniem srebrny ryngraf z krzyżem harcerskim. W Persji harcerze doświadczali specyfiki tego kraju, gdzie niewyobrażalne bogactwo mieszało się ze skrajną nędzą. W Isfahanie polscy harcerze mogli zobaczyć w tamtejszej fabryce, nowoczesnej wyposażonej, ciężką i nisko płatną pracę, którą wykonywały głównie kobiety i dzieci. W codziennym życiu harcerzy każda wycieczka była atrakcją, nawet taka po miejscowej fabryce. Szczególnie jednak cieszyły młodych ludzi wyjazdy do miejsc biblijnych: Nazaretu czy Kafarnaum. Zwiedzanie zazwyczaj kończyło ognisko, przy którym śpiewano harcerskie pieśni i słuchano gawęd starszych druhów¹⁰.

ROZWÓJ

Harcerstwo było niezwykle popularne wśród polskich dzieci i młodzieży, w niektórych środowiskach odsetek młodzieży harcerskiej wynosił nawet 80–90 proc. uchodźców poniżej 16. roku życia (przed wojną do ZHP należało jedynie 3–4 proc. tej grupy wiekowej), a warto podkreślić, że przy wstępowaniu do harcerstwa przestrzegano zasady dobrowolności. Harcerze stanowili w skupiskach uchodźców, którymi przecież sami byli, wsparcie moralne i nadzieję na lepsze jutro.

Rozwój tej organizacji był możliwy dzięki materialnemu wsparciu, które zapewniał Rząd Polski w Londynie i armia. Pieniądze szły na środki utrzymania dla kadry instruktorskiej, opłacenie lokali, wydawanie pism i broszur. Często korzystano z bezpłatnego transportu wojskowego, co było szczególnie istotne dla utrzymywania ścisłych kontaktów z placówkami harcerskimi rozsianymi na kilku kontynentach¹¹.

¹⁰ L. Kliszewicz, *Związek Harcerstwa...*, s. 5, 7–8; „Skaut” 1944, nr 5/6, s. 16, 20–21; D. Osuchówna, *Poznajemy Ziemię Świętą*, „Skaut” 1944, nr 29, s. 469; B. Noszczak, *Orient zesłańców. Bliski Wschód w oczach Polaków ewakuowanych ze Związku Sowieckiego (1942–1945)*, Warszawa 2022, s. 147.

¹¹ W. Hausner, M. Wierzbicki, *Sto lat...*, s. 83; M. Miszczuk, *Z krzyżem...*, s. 11; M. Wierzbicki,

■ UCZNIOWIE JUNACKIEJ SZKOŁY KADETÓW PODCZAS
WYDAWANIA POSIEKU Z KUCHNI POŁOWEJ NA TERENIE
OBOZU W PALESTYNI, LATA CZTERDZIESTE. FOT. AIPN

POZOSTANIE NA EMIGRACJI

Po zakończeniu II wojny światowej i przejęciu władzy w Polsce przez komunistów wielu działaczy harcerskich podjęło decyzję o pozostaniu na emigracji i kontynuowaniu działalności na obczyźnie. Była ona o tyle łatwiejsza, że w kraju rozpoczęła się stopniowa likwidacja niezależnego harcerstwa, aż do rozwiązania w 1951 r. ZHP i utworzenia w jego miejsce Organizacji Harcerskiej w ramach Związku Młodzieży Polskiej. W październiku 1945 r. w Rzymie odbył się ostatni zjazd władz organizacji, która skupiała wówczas ok. 12 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów. Kiedy na przełomie stycznia i lutego 1946 r. w Enghien we Francji odbyła się konferencja instruktorska, której uczestnicy uznali legalność Rządu Polskiego w Londynie i przyjęli dla całości harcerstwa nazwę ZHP działającego poza granicami kraju, ZHP na Wschodzie wszedł w jego skład, zachowując początkowo swoją nazwę¹². Dla harcerzy nie ulegało wątpliwości, „że Polska jest w niewoli, że Narodowi Polskiemu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo całkowitego wyniszczenia lub przemiany w masę sowiecką”¹³. Dwa lata później, w grudniu 1948 r. Michał Grażyński przewodniczący ZHP, rozwiązał Komendę ZHP na Wschodzie. Dalsze losy harcerstwa na emigracji były już związane z działalnością Polonii.



Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie (1941–1948) w świetle korespondencji hm. Zygmunta Lechosława Szadkowskiego, [w:] Światowe harcerstwo. Związek Harcerstwa Polskiego na obczyźnie w latach 1918–2018. Studia, szkice i materiały, red. M. Wierzbicki, Lublin–Warszawa 2018, s. 63.

¹² T. Sikorski, *Z krzyżem harcerskim na tulaczach szlakach*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/99736,Z-krzyzem-harcerskim-na-tulaczach-szlakach.html> [dostęp 31 X 2023].

¹³ „Skaut” 1946, nr 1, s. 3.



Artur Kuprianis (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Generał brygady Czesław Młot-Fijałkowski (1892–1944)* (2004); *Łódzka 4 Grupa Artylerii w latach 1929–1939* (2010).



BARTOSZ JANUSZEWSKI

POD ZNAKIEM MELPOMENY I DZIESIĄTEJ MUZY

ARTYŚCI ANDERSA NA „WIELKIEJ DRODZE” KU NIEPODLEGŁOŚCI

Po niemieckim ataku na Polskę znaczna część przedstawicieli świata kultury znalazła się na wschodnich terenach RP. Inwazja Armii Czerwonej 17 września 1939 r. oznaczała początek masowych represji, których doświadczili również ludzie ze środowisk twórczych. Dopiero „amnestia” z 30 lipca 1941 r. położyła kres prześladowaniom. Do miejsc formowania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS zaczęli docierać rozsiani po sowieckim imperium Polacy, w tym zesańcy i łagiernicy. Wśród nich sporą grupę stanowili artyści teatralni i filmowi.

Jako żołnierze gen. Władysława Andersa przeszli oni szlak bojowy od Iranu po Włochy, utrwalając zmagania wojenne na taśmie filmowej. Dla większości z nich droga do Polski pozostała jednak na wiele dekad zamknięta.

ARTYŚCI FILMU I SCENY POD SOWIECKĄ OKUPACJĄ (1939–1941)

Wielu artystów – uchodząc przed najazdem niemieckim – postanowiło przeczekać wojenną zawieruchę na Kresach. Do niektórych przemawiały argumenty sowieckiej propagandy, szermującej hasłami swobody twórczej. Iluzję względnej normalności dawał początkowo fakt, że nadal funkcjonowały teatry w Grodnie, Białymstoku, we Lwowie oraz włączonym do Republiki Litewskiej Wilnie. „Arką Noego” dla polskiej inteligencji wydawał się Lwów, do którego jesienią 1939 r. przybyło liczne grono ludzi teatru i filmu: aktorzy, reżyserzy, scenografowie, kompozytorzy, tancerze, literaci. Dla wielu artystów, w tym również uchodźców z innych części kraju (m.in. aktorów Jadwigi Andrzejewskiej, Stanisława Belskiego, Eugeniusza Bodo, Filipa Ende, Zofii Ternę, tancerza i choreografa Jerzego Neya-Karkowskiego, kompozytora Alfreda Schütza), tymczasową przystanią okazał się tamtejszy Teatr Miniatur. Zespół, na czele którego stanął scenarzysta i reżyser filmowy oraz artysta kabaretowy Konrad Tom, ruszył w sierpniu 1940 r. w półroczną trasę po ZSRS, dotarł m.in. do Moskwy i Kujbyszewa. Latem 1941 r. – już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej – wystąpił ponownie, tym razem przed publicznością Środkowego Wschodu: w Taszkencie, Samarkandzie, Bucharze, Aszchabadzie, Frunze (ob. Biszkek; stolica Kirgistanu) i Ałma Acie, jednak już bez Bodo, którego NKWD aresztowało na kilka dni przed wkroczeniem Niemców do Lwowa.

Zarówno Miniatury, jak i pozostałe placówki kulturalne zostały wkrótce znacjonalizowane. Sowietom nie ukrywali, że dążą do wzmocnienia kontroli nad artystami i nad ofertą sceniczną. Okupant zamierzał zredukować aktywność polskich artystów do roli wykonawców propagandowych agitek, zgodnie z bolszewickim rozumieniem sztuki jako narzędzia ideologicznego oddziaływania i swoistego pasa transmisyjnego komunistycznej indoktrynacji. W okresie październikowych „wyborów” do zgromadzeń ludowych „zachodniej Białorusi” i „zachodniej Ukrainy”, które miały legitymizować aneksję Kresów Wschodnich RP, gmachy kin i teatrów stały się arenami wieców, koncertów oraz przedwyborczych zebrań. Pod presją NKWD do akcji agitacyjnej włączono aktorów, którzy występując w spotkaniach i odczytach, grając w „zaangażowanych” spektaklach, stawali się żywymi ulotkami propagandowymi. Tak było zarówno w październiku i listopadzie 1939 r., kiedy dokonała się aneksja Kresów Wschodnich, jak i w lipcu 1940 r., po włączeniu do ZSRS Wileńszczyzny.

■ KAZIMIERZ KRUKOWSKI, LATA
TRZYDZIESTE XX W. FOT. NAC

■ SOWIECKA PŁYTA Z 1940 LUB 1941 R.
Z KOMPOZYCJĄ *NICZEGO NIE ZNAJU*
(ORYGINALNY POLSKI TYTUŁ *NIC O TOBIE
NIE WIEM*). FOT. ZBIORY BARTOSZA
JANUSZEWSKIEGO

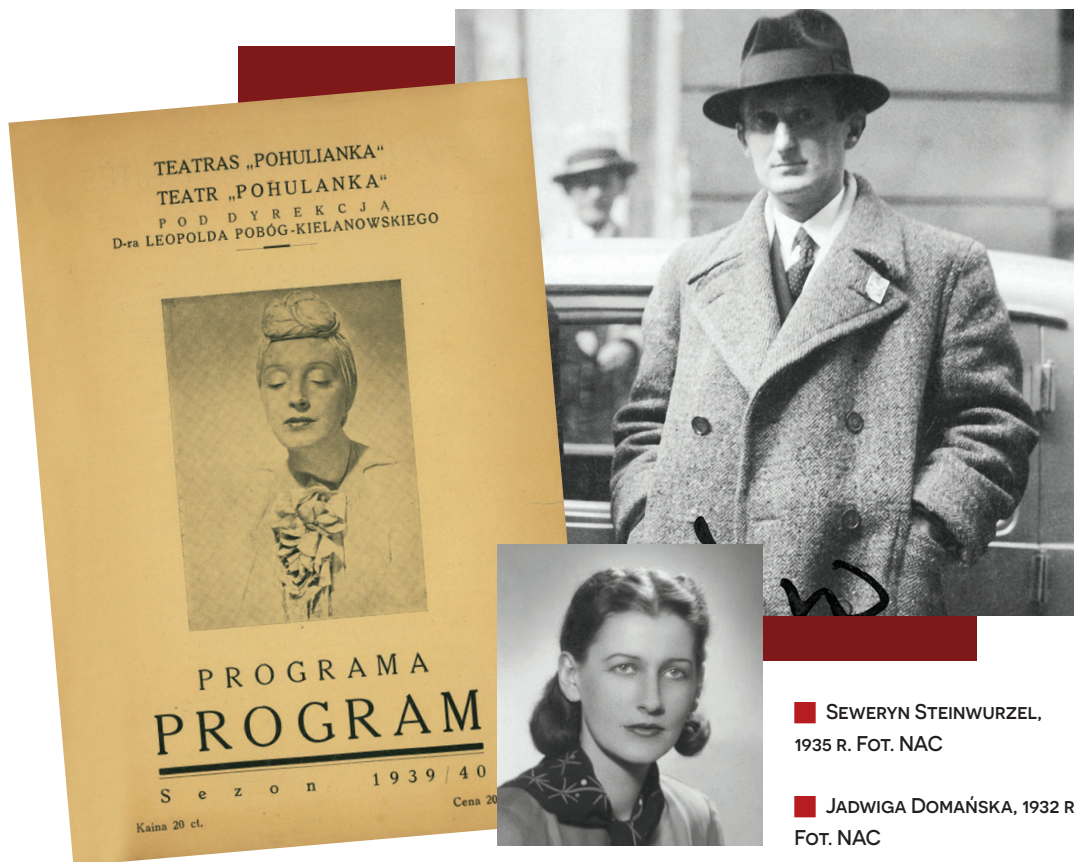
Postawa niektórych artystów polskich pod rządami sowieckimi była co najmniej dwuznaczna. Egzaminu z patriotyzmu nie zdali wówczas Aleksander Węgierko, twórca i pierwszy dyrektor białostockiej sceny dramatycznej, który w serwilistycznym tonie mówił o zaletach „sztuki socjalistycznej”, oraz aktor Władysław Krasnowiecki, który kandydował do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, pozostając jednocześnie na stanowisku szefa lwowskiego Teatru Dramatycznego. Przykłady wysługiwania się przedstawicieli środowisk twórczych okupantowi nie należały jednak na Kresach do zjawisk częstych. W czasie pierwszych dwóch wywózek, które miały miejsce w lutym i kwietniu 1940 r., na listach deportowanych znaleźli się również artyści, m.in. wysiedlona do Kazachstanu lwowska aktorka Józefa Szpaczyńska (w czasie zesłania utworzyła w Semipałatyńsku teatr polski, do kraju wróciła w 1947 r.) oraz śpiewaczka Wanda Cholewo-Czekierska ze Stanisławowa, skazana na 25 lat zsyłki na Syberii (zmarła w 1947 r. w Indiach, nie doczekawszy transportu do Wielkiej Brytanii).

Pod koniec 1939 r. na „zachodniej Ukrainie” i „zachodniej Białorusi” rozpoczęły działalność speckomisje do spraw kultury. Ich zadaniem była polityczno-ideologiczna lustracja artystów, a co za tym idzie wyłonienie tych aktorów, muzyków



i piosenkarzy, którzy mogliby zaprezentować swoją twórczość w Moskwie i innych miastach Związku Sowieckiego. Wśród pozytywnie zweryfikowanych był Adolf (Adi) Rosner, niemiecki wirtuoz trąbki jazzowej i kompozytor żydowskiego pochodzenia, który po dojściu Hitlera do władzy osiedlił się w Polsce. Po wybuchu wojny znalazł się w Białymstoku, gdzie zasilł szeregi Państwowej Orkiestry Jazzowej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej „Jazz Teatralizowany”. Kierował nią Kazimierz „Lopek” Krukowski, aktor kabaretowy, rewiowy i filmowy oraz piosenkarz i konferansjer. W 1940 r. „Lopek” stanął ponadto na czele białostockiego Teatru Miniatur BSRS mieszczącego się w gmachu przedwojennego Teatru im. Józefa Piłsudskiego. Do zespołu Krukowskiego angaż otrzymał m.in. Jerzy Petersburski, wybitny pianista oraz kompozytor muzyki filmowej i rozrywkowej. Muzyk przeszedł następnie do lwowskiego big-bandu Henryka Warsa, a latem 1941 r. podjął na krótko współpracę w sowieckimi orkiestrami i solistami. Rosner, Petersburski oraz inni muzycy zespołu koncertowali w wielu sowieckich miastach. Nagrywali płyty oraz rejestrowali występy dla rozgłośni radiowych, stając się na długie lata legendą sceny jazzowej w ZSRS. Po wybuchu wojny z Niemcami orkiestra występowała w szpitalach polowych od Armenii po Syberię. W 1942 r. Rosner i jego współpracownicy dotarli do jednego z ośrodków formowania się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, Frunze. Większość członków zespołu, m.in. Krukowski, Petersburski, a także Ney-Karkowski oraz lwowski piosenkarz Jerzy Kurtycz, wstąpiła wówczas do Armii gen. Andersa i razem z nią ewakuowała się do Persji. Sam Rosner pozostał w ZSRS, kontynuując działalność estradową w nowym składzie.

Pozytywną weryfikację przeszedł również Henryk Wars, prekursor polskiego jazzu, kompozytor wielu przedwojennych szlagierów filmowych, który w okupowanym Lwowie stworzył zespół „Tea-Jazz” (nawiązujący w nazwie do teatru i wykonywanego repertuaru muzycznego). Do 40-osobowego big-bandu włączono znanych polskich aktorów i piosenkarzy – m.in. Bodo, Terné oraz śpiewaka Gwidona Boruckiego. Latem 1940 r. zespół odbył tournée po europejskiej części ZSRS (Moskwa, Leningrad, Woroneż, Kursk, Charków, Odessa, Rybińsk), wzbudzając ogromny aplauz publiczności, w tym również mieszkających w ZSRS Polaków. Podstawowym środkiem transportu Warszowej trupy był pociąg, stąd obywatele sowieccy określali ją mianem *Żeleznodorożnego Dżaza*.



■ SEWERYN STEINWURZEL,
1935 R. FOT. NAC

■ JADWIGA DOMAŃSKA, 1932 R.
FOT. NAC

■ PROGRAM TEATRU „POHULANKA” W SEZONIE 1939/1940 Z WIZERUNKIEM HANKI ORDONÓWNY.
FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Drugą koncesjonowaną przez okupanta orkiestrą lwowską, w której znaleźli zatrudnienie polscy artyści, było jazzowe combo Feliksa „Ref-Rena” Konarskiego, aktora, poety i tekściarza, złożone zarówno z lwowiaków (piosenkarka i aktorka Renata Bogdańska) i Podolan (tarnopolanin Schütz), jak też uchodźców z Warszawy (śpiewacy Adam Aston i Albert Harris). Po połączeniu sił przez obu nestorów polskiej sceny jazzowej – Konarskiego i Warsę – Bodo, zatrudniony w charakterze aktora, śpiewaka i konferansjera, stał się filarem nowego zespołu.

Członkowie orkiestry byli przez cały czas pod czujną kontrolą przydzielonych im „opiekunów”, którzy monitorowali panujące w zespole nastroje. Wtedy też zaczęły się naciski na nieużywanie w czasie występów języka polskiego, co skutkowało m.in. tym, że Bodo był zmuszony śpiewać przedwojenne piosenki Warsę po rosyjsku. Do przedwojennego przeboju *Nic o tobie nie wiem* Konarski napisał rosyjskie słowa

i zmienił tytuł na *Niczewo nie znaju*. Piosence *Tylko we Lwowie* przerobiono tekst na *Żdiom was wo Lwowie*, a *Umówilem się z nią na dziewiątą* była odtąd wykonywana jako *Ja usłowiłśja s niej toczno w dziewiat’*. Stały się one w ZSRS wielkimi przebojami i były wydawane na płytach w wielkich nakładach. Istnienie zespołu było dla jego członków namiastką normalności, przede wszystkim zaś szansą na uniknięcie zsyłek do łagrów i na Syberię.

Enklawą względnej swobody twórczej pozostawało Wilno, przekazane Litwinom przez Sowieców pod koniec października 1939 r. Do czerwca 1940 r. bez większych przeszkód działały Teatr Stary na Pohulance oraz Teatr Muzyczny „Lutnia”. Po aneksji Wileńszczyzny Sowieci przystąpili do systematycznego ograniczania niezależności artystycznej. Placówki zostały w krótkim czasie upaństwowione, a komisje weryfikacyjne zaczęły prześwietlać artystów pod kątem ich postawy względem reżimu. 23 czerwca 1940 r., zaledwie osiem dni po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną, po raz ostatni na scenie Pohulanki wystawiono sztukę *Damy i huzary*. Nowi władcy miasta nad Wilią zamknęli placówkę w marcu 1941 r. W grupie aresztowanych przez NKWD przedstawicieli środowisk twórczych znalazła się m.in. Hanka Ordonówna, członkini zespołu Pohulanki, Miniatury, Teatru Muzycznego „Lutnia” oraz Polskiego Teatru Dramatycznego. Za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa aktorka i piosenkarka trafiła do łagru w Uzbekistanie, gdzie pracowała przy budowie dróg i zapadła na ciężką chorobę płuc. Po zawarciu w lipcu 1941 r. polsko-sowieckiego porozumienia została uwolniona, lecz z „niełudzkiej ziemi” zdołała wydostać się dopiero w 1943 r., już po ujawnieniu Zbrodni Katyńskiej.

„POLSKA PARADA”

Na mocy polsko-sowieckiego porozumienia z 30 lipca 1941 r. rozpoczęło się tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Ochotnicy do Armii gen. Andersa zaczęli docierać do miejsc jej formowania, Buzułuku i Tockoje. Wśród nich byli również artyści, zarówno ci, którzy współtworzyli zalegalizowane wcześniej przez sowieckie władze sceny i orkiestry (Andrzejewska, Bogdańska, Borucki, Harris, Konarski, Krukowski, Kurtycz, Ney-Karkowski, Petersburski, Schütz, Terné, Tom, Wars, kompozytorzy Henryk Gold i Fred Melodysta), ci, którzy znaleźli się w łagrach i na zesłaniu (Aston, reżyser filmowy Michał Waszyński, operator filmowy Stanisław Lipiński, aktorka i reżyserka Jadwiga Domańska, aktorka i tancerka Elżbieta Niewiadomska, aktor

Kazimierz Utnik, reżyser teatralny Wacław Radulski), jak i ci, którzy „za pierwszego Sowietą” uniknęli niewoli i utrzymywali się z pracy poza zawodem (operator filmowy Seweryn Steinwurz). To właśnie z tego środowiska wyszedł impuls do powołania czołówki teatralnej oraz filmowej. Uwolnienia doczekała również schorowana Ordonna, która niemal natychmiast po przybyciu do Tockoje przystąpiła do organizowania polowego teatru. W czasie wolnym od występów dla wojska sprawowała opiekę nad polskimi sierotami.

Inną drogę do Armii gen. Andersa znalazł kompozytor i autor tekstów Marian Hemar, który w latach 1941–1942 walczył w stopniu starszego strzelca w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Przydzielony do Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych Biura Opieki nad Żołnierzem został wkrótce oddelegowany do literackiej i teatralnej czołówki, dla której skomponował hymn jednostki, *Marsz Karpackiej Brygady*, oraz szereg pieśni wojskowych (m.in. *Myśmy tutaj szli z Narwiku*). Dla teatru wojskowego Brygady również pisał rewie oraz akompaniował na fortepianie śpiewającym aktorom. Po scaleniu z jednostkami przybyłymi z ZSRS, do którego doszło w 1942 r. w Palestynie, SBSK, już jako 3 Dywizja Strzelców Karpackich, została włączona rok później do 2 Korpusu Polskiego. Razem z nią w skład Armii Polskiej na Wschodzie weszła Czołówka Teatralna Karpackiej Brygady, w której reżyserem i aktorem był m.in. Wojciech Wojtecki.

„Amnestia” dla Polaków, którą udało się gen. Władysławowi Sikorskiemu wynegocjować z Sowietami latem 1941 r., nie objęła Eugeniusza Bodo legitymującego się jedynie szwajcarskim paszportem. Przez kolejne 2 lata aktor był więziony na moskiewskich Butyrkach, w Ufie, a potem ponownie w Moskwie. Decyzją „trojki” NKWD Bodo został uznany za podejrzanego o współpracę z wywiadami niemieckim oraz polskim i jako „element społecznie niebezpieczny” skazany na pięć 5 lat łagru. W tym czasie, kiedy Wars i inni koledzy z „Tea-Jazz” dotarli wraz z Armią gen. Andersa do Palestyny, Bodo przebywał w Obozie Pracy Poprawczej w Kotłasie (obwód archangielski). 7 października 1943 r., po niespełna pięciu miesiącach pobytu w łagrze, zmarł z powodu skrajnego wycieńczenia i głodu.

Zimą 1941/1942 r. w Buzuluğu zostało zaprezentowane pierwsze przedstawienie Czołówki Rewiowej Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty, pt. *Wesoły Sylwester* w reżyserii Krukowskiego. Powstałe w tym czasie pierwsze grupy teatralne – „Czołówka Rewiowa” Konarskiego i reaktywowany „Tea-Jazz” Warsa – połączyły się w 1942 r.

■ ADAM ASTON I JEGO ŻONA LUCYNA W MUNDURACH
ŻOŁNIERZY 2 KORPUSU POLSKIEGO. FOT. NAC

w teatr, który przyjął nazwę „Polska Parada – *Polish Parade*”. Jego pomysłodawcą oraz kierownikiem artystycznym był „Ref-Ren”. W skład występującej dla walczących i rannych żołnierzy czołówki teatralnej Armii Polskiej na Wschodzie (i wydzielonego z niej w 1943 r. 2 Korpusu Polskiego) wchodził m.in. Andrzejewska, Bogdańska, Borucki, Ende, Harris, Niewiadomska i Utnik.



W październiku 1941 r. do tworzących się w Buzułuku polskich oddziałów dołączyła aktorka i piosenkarka kabaretowa oraz pianistka Zofia Terné. Otrzymała wówczas przydział do Pomocniczej Służby Kobiet przy PSZ w ZSRS (a następnie – AP na Wschodzie). W 1943 r. została oddelegowana do Sekcji Kultury i Prasy, a potem do Wydziału Dobrobytu Żołnierza 2 KP. Przeszła cały szlak bojowy wraz z Armią gen. Andersa, współtworząc czołówkę artystyczną „Ref-Rena” i Warsa.

W 1942 r. do Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie trafił również Aleksander Żabczyński, pierwszy amant kinematografii II RP, weteran kampanii polskiej i francuskiej. W przeciwieństwie do koleżanek i kolegów po fachu stronił od angażowania się w występy teatru polowego. W przerwie od służby kilka razy wystąpił jednak przed żołnierską publicznością, m.in. w *Zemście*. Już w stopniu kapitana wziął udział w kampanii włoskiej, walcząc pod Monte Cassino, gdzie został ranny, a następnie zdobywając Bolonię. Za zasługi wojenne został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Medalem 2 Korpusu oraz Brytyjską Gwiazdą Wojny 1939–1945. Na pierwszej linii zmagania o wzgórze klasztorne był również Ney-Karkowski.

Niezależnie od *Polish Parade* w 2 Korpusie Polskim funkcjonowały od 1943 r. Teatr Dramatyczny oraz Teatr Rewiowy, powstałe z inicjatywy Wacława Radulskiego. Sceną dramatyczną kierowała Jadwiga Domańska, w latach 1940–1941 pełniąca funkcję łączniczki ZWZ między Warszawą a terenem okupacji sowieckiej (Białystok, Grodno) i litewskiej (Wilno), zaś polową scenę rewiowo-kabaretową prowadził „Lopek” Krukowski. Wśród artystów występujących w obu placówkach byli m.in. An-



■ MICHAŁ WASZYŃSKI. FOT. NAC

drzejewska, Aston, Belski, Ney-Karkowski, Melodysta, Ordonówna, Utnik, Wojtecki, wspomniana Terné, piosenkarka i tancerka Nina Oleńska oraz mieszkający we Włoszech emigrant wojenny Józef Winawer. Przez 5 lat funkcjonowania Teatru Dramatycznego przygotowano w nim 20 premier. Były one wystawiane w Iraku (*Tu jest Polska* z 1943 r.), Palestynie (*Dom otwarty* z 1943 r.), Egipcie i we Włoszech (w najróżniejszych miejscach: na pustyniach, w szpitalach polowych, obozach wojskowych, w pobliżu linii frontu), a po zakończeniu wojny w Wielkiej Brytanii (do 1948 r.). W występach dla jednostek frontowych kampanii włoskiej, od Monte Cassino przez Ankonę, Santa Sofia, Predappio, Monte Grosso, po Bolonię, swój udział zaznaczył również Konrad Tom.

Z dużym opóźnieniem, bo dopiero w 1943 r., do stacjonującej w Palestynie Armii dotarła Ordonówna. Losy jej ewakuacji z ZSRS miały dramatyczny przebieg. Pod koniec 1941 r., po ponadrocznej przerwie zobaczyła się wreszcie ze zwolnionym z łagru mężem. To hr. Michał Tyszkiewicz zorganizował wiosną 1943 r. wyjazd żony wraz z jej 600 małoletnimi podopiecznymi oraz 50 opiekunkami z Aszchabadu do sierocińca w Bandrze k. Bombaju. Trasa z sowieckiej Turkmenii do indyjskiej metropolii liczyła 5 tys. km. Stamtąd przez góry i pustynie aktorka udała się w dalszą drogę *via* Teheran do Jerozolimy. Dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego dała łącznie ponad 40 koncertów. Postępująca gruźlica, której nawrót nastąpił podczas zesłania, zmusiła ją do pozostania po wojnie w Bejrucie. Tu wraz z Petersburskim dała swój ostatni koncert.

Po dotarciu do Palestyny szeregi Armii Polskiej na Wschodzie opuściło 3 tys. polskich żołnierzy pochodzenia żydowskiego (z ich łącznej liczby ok. 4 tys.). Wśród nich znalazł się Petersburski, który został pianistą teatru Ohel w Tel Awiwie oraz akompaniatorem podczas koncertów Hanki Ordonówny w Jerozolimie. Wraz z dwoma kuzynami, skrzypkiem Henrykiem Goldem i wiolonczelistą Fredem Melodystą, którzy za wiedzą gen. Andersa również zdezerterowali, artysta współtworzył w Iraku muzyczne trio, zaś w Kairze prowadził wraz z Wojteckim audycje radiowe dla polskich żołnierzy. Inna artystka Andersa, Jadwiga Andrzejewska, popularna przed wojną aktorka teatralna i filmowa jeszcze na przełomie 1944 i 1945 r. występowała z progra-

mem Polskiego Teatru Szkolnego na scenach Jerozolimy, Tel Awiwu, Nazaretu i Hajfy.

W 1942 r. kierownikiem muzycznym polowej sceny *Polish Parade* oraz dyrygentem orkiestry Teatru Rewiowego 2 Korpusu Polskiego został Wars. Pod jego batutą zespół występował dla żołnierzy polskich, brytyjskich i amerykańskich, a także podczas oficjalnych uroczystości z udziałem dyplomatów i polityków w Iranie, Iraku, Palestynie i Egipcie. Po dotarciu w 1943 r. do Palestyny, mimo masowej dezercji żołnierzy pochodzenia żydowskiego, Wars pozostał w szeregach Armii gen. Andersa. Artysta wraz ze swoimi muzykami pojawił się w dokumentalnym filmie *Dzieci* (1943), nakręconym przez Waszyńskiego w Egipcie. Rok później zarejestrował dla wytwórni w Mediolanie pierwsze nagranie *Czerwonych maków na Monte Cassino*, z Astonem w roli wokalisty. W uznaniu zasług wojennych został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Wojska. Już po demobilizacji napisał muzykę do filmu *Wielka droga* (1946).

Kompozytor, dyrygent i pianista Alfred Schütz dołączył do formujących się w Bużuluksie oddziałów w grudniu 1941 r., otrzymując przydział do Wydziału Propagandy Sztabowej. Wraz z Warsem dyrygował orkiestrą wojskową towarzyszącą polskim żołnierzom w ich zmaganiach wojennych od Teheranu w Persji aż po Monte Cassino, Ankonę i Bolonię we Włoszech. W nocy z 17 na 18 maja 1944 r. skomponował melodię *Czerwonych maków na Monte Cassino*, którą kilka godzin później, już po zdobyciu ruin klasztoru, zaśpiewał jako pierwszy Gwidon Borucki. Dwa dni po zakończeniu bitwy na zrujnowanym wzgórzu klasztornym pieśń wykonała Renata Bogdańska.

EKIPA WASZYŃSKIEGO

W strukturach organizowanej przez gen. Andersa Armii funkcjonował Referat Fotograficzno-Filmowy przy Oddziale Kultury i Prasy, podlegający Wydziałowi Propagandy i Oświaty PSZ w ZSRS. Jego trzon stanowili wybitni przedwojenni filmowcy: Michał Waszyński, Konrad Tom, Stanisław Lipiński i Seweryn Steinwurzel, a także reżyser Józef Lejtes, który dołączył do Referatu w Palestynie, po scaleniu SBSK z 2 Korpusem. Dla Waszyńskiego i Lipińskiego układ z Sowietami oznaczał uwolnienie z syberyjskiego zesłania.

Pierwszym zrealizowanym przez ekipę Waszyńskiego filmem był dokument *Kronika wojenna nr 1* (1942). Łącznie od czerwca 1942 r. do 1945 r. nakręcono 42 odcinki *Kroniki wojennej*, utrwalając na taśmie exodus z „niehumanitarnej ziemi” oraz zma-



■ IRENA ANDERS W FILMIE *WIELKA DROGA*.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

gania militarne. W skład czołówki filmowej weszli scenarzysta Tom oraz operatorzy Lipiński i Steinwurz. Brali oni udział w przygotowaniu wszystkich filmów dokumentujących dokonania Armii Andersa, poczynając od Persji i Iraku (1942–1943), poprzez Palestynę i Egipt (1943), skończywszy na Italii (1944–1945). W filmie dokumentalnym *Dzieci* (1943) zaprezentowano ewakuację polskiej

Armii i ludności cywilnej z ZSRS na Bliski Wschód. W latach 1942–1944 powstało wiele dokumentów portretujących wysiłek zbrojny żołnierzy Andersa: *Od pobudki do capstrzyku*, *Poland's New Front* (*Polacy na nowym froncie*), *Marsz do wolności*, *Pobyty generała Wł. Sikorskiego na Środkowym Wschodzie* oraz *Monte Cassino* (1944).

Przed wszystkim jednak, we współpracy z Konradem Tomem, reżyser zrealizował pełnometrażowy obraz *Wielka droga*, pierwszy powojenny film fabularny, do którego wpleciono materiały dokumentalne nakręcone w latach 1941–1944. Obraz, którego akcja rozpoczyna się w 1939 r. we Lwowie, ukazywał złożone losy Kresowian, którzy po agresji sowieckiej przeżyli represje NKWD i piekło Gułagu, dostali się do Armii Andersa, z którą przeszli tułaczy szlak na Bliski Wschód, a następnie walczyli w kampanii włoskiej. Puentą filmu są gorzkie słowa padające w ostatniej scenie, które oznajmiały, że „wielka droga” do Ojczyzny jeszcze się nie skończyła, a powrót „z ziemi włoskiej do Polski” trzeba będzie okupić walką i krwią. Wypowiadał je główny bohater filmu, w którego wcielił się Albin Ossowski, aktor amator ze Starogardu Gdańskiego, który pod koniec wojny uciekł z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, wstąpił do jednostki Andersa i wygrał casting do filmu. Główne role żeńskie w tym obrazie przypadły Jadwidze Andrzejewskiej oraz Renacie Bogdańskiej. Ekipę filmową stanowili wybitni realizatorzy i artyści przedwojenni: oprócz wspomnianych autorów zdjęć Lipińskiego i Steinwurza, kompozytor Henryk Wars, autor tekstów piosenek Feliks Konarski, śpiewak Adam Aston, który do tekstu „Ref-Rena” wykonał pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino*, aktorzy – Klara Belska, Stanisław Belski, Jadwiga Domańska, Filip Ende, Ludwik Lawiński, Kazimierz Utnik, Józef Winawer i Wojciech Wojtecki. Za montaż i produkcję, zrealizowane w rzymskiej wytwórni filmowej Cinecittà, od-

powiadał Ośrodek Kultury i Prasy 2 Korpusu Polskiego. Premiera obrazu odbyła się w stolicy Włoch w październiku 1946 r.

Kinematograficzna czołówka Armii gen. Andersa okazała się zdecydowanie najpłodniejsza ze wszystkich istniejących na uchodźstwie instytucji filmowych, takich jak londyńskie Biuro Filmowe i jego nowojorska filia *The Polish Information Center*, a także Sekcja Filmowo-Fotograficzna z siedzibą w Glasgow. Najsłabiej w tym względzie przedstawiały się osiągnięcia czołówki 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Filmowcy Zygmunta Berlinga pozostali w tyle za kinematograficznymi agendami Rządu RP i PSZ.

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO... WIELKIEJ BRYTANII

Spośród ok. 2,5 tys. artystów scenicznych i filmowych II RP, emigracja z wyboru lub konieczności dotknęła ok. 200, czyli ok. 8 proc. przedstawicieli tej grupy zawodowej. Los emigranta politycznego stał się również udziałem większości filmowców i ludzi teatru, którzy swoje wojenne losy związali z 2 Korpusem Polskim. Duża część z nich, podobnie jak jego dowódca, osiedliła się po wojnie w Londynie. Polską diasporę w stolicy Wielkiej Brytanii po 1945 r. tworzyli Adam Aston, Klara i Stanisław Bel-scy, Renata Bogdańska (od 1948 r., kiedy poślubiła Władysława Andersa, jako Irena Anders), Gwidon Borucki, Jadwiga Domańska, Marian Hemar, Wacław Radulski, Zofia Terné, Wojciech Wojtecki i Albin Ossowski (ten ostatni do Polski powrócił dopiero w 2010 r.). Kazimierz Utnik osiedlił się w Walii. Józef Lejtes, który od 1942 r. pozostawał w Palestynie, na początku lat 50. przeniósł się do Wielkiej Brytanii, gdzie wyreżyserował brytyjsko-amerykańsko-izraelską koprodukcję *Wierne miasto* (1952). Mimo laurów, jakie obraz zdobył w Wenecji, reżyser nie widząc dla siebie perspektyw na dalszą karierę w Europie, wyemigrował do USA. W Los Angeles, już jako Joseph Lejtes, rozpoczął współpracę z telewizją, realizując popularne seriale, m.in. jeden z odcinków głośnej *Bonanzy*.

W Stanach Zjednoczonych próbowali również ułożyć sobie życie Henryk Gold, Albert Harris, Stanisław Lipiński, Konrad Tom i Henryk Wars. Tylko temu ostatniemu udało się z powodzeniem kontynuować karierę artystyczną. Stał się cenionym autorem muzyki filmowej dla hollywoodzkich wytwórni Columbia, Universal Pictures, Warner Brothers, United Artists, 20th Century Fox, Metro Goldwyn Mayer. Już jako Henry Vars skomponował muzykę do 37 amerykańskich produkcji. Wrócił również

do komponowania piosenek, które pisał dla najlepszych artystów estrady, takich jak Bing Crosby, Doris Day, Brenda Lee, Jimmie Rodgers, Dinah Shore czy Mel Tormé.

W branży kinematograficznej wysoką pozycję utrzymał Michał Waszyński. Po rozformowaniu 2 Korpusu pozostał we Włoszech, gdzie nakręcił film *Lo Sconosciuto di San Marino* (*Nieznajomy z San Marino*). Stał się wkrótce wpływową osobistością w świecie wielkiego kina. Pracował jako kierownik artystyczny i szef castingu podczas produkcji filmów włoskich oraz – jako europejski przedstawiciel Hollywood – amerykańskich. Jego zasługą było odkrycie dla kina Sophii Loren i Audrey Hepburn, dla których przeformował ich pierwsze znaczące role – odpowiednio w *Quo vadis* i *Rzymskich wakacjach*. Został współdziałowcem fabryki snów w Las Rozas pod Madrytem, gdzie przeniósł się w 1960 r. Oprócz Waszyńskiego w Italii osiedlili się również Jerzy Ney-Karkowski i Józef Winawer.

Kilku artystów Andersa wojenna zawierucha rzuciła do Ameryki Południowej. Jerzy Petersburski zamieszkał w Brazylii, a następnie w Argentynie i Wenezueli, i dopiero w latach 60. wrócił na stałe do Polski. Wraz z Petersburskim swoich sił na estradach Rio de Janeiro i São Paulo próbował również Alfred Schütz. Muzyk w latach 60. przeniósł się na stałe do Monachium, gdzie współpracował z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. Po demobilizacji do Argentyny wyjechali Elżbieta Niewiadomska i Seweryn Steinwurzel. Ten ostatni osiadł w latach 70. w Izraelu, podobnie jak Fred Melodysta, który mieszkał tam od 1950 r. Na Bliskim Wschodzie pozostała również Hanka Ordonówna, która po ciężkich przejściach wojennych wycofała się z życia estradowego. Zmarła w stolicy Libanu w wieku zaledwie 48 lat, a jej prochy zostały sprowadzone do Polski w 1990 r. Ciekawe były perypetie króla jazzowej trąbki, „białego Armstronga”, Adiego Rosnera. W 1946 r. podczas nielegalnej próby przekroczenia granicy ZSRS i przedostania się do Polski muzyk został aresztowany i skazany na 10 lat łagru. Zwolniony został po 8 latach odsiadki, na fali odwilży po śmierci Stalina. Polskę odwiedził dopiero w lipcu 1966 r. Na początku lat 70. ponownie popadł w niełaskę władz sowieckich i został wydalony z Kraju Rad (według innych wersji uciekł). Ostatnie lata życia spędził w Berlinie Zachodnim.

Do zniewolonej przez komunistów Polski zdecydowali się powrócić nieliczni. Wśród nich znalazła się Jadwiga Andrzejewska, która zamieszkała w rodzinnej Łodzi, lwowiak Janusz Kurtycz, swoje życie rodzinne i zawodowe związując odtąd z Warszawą. W okresie październikowej odwilży do kraju wrócił z Argentyny Kazimierz

Krukowski. Przez kolejne lata popularny i lubiany „Lopek” był dyrektorem, reżyserem i kierownikiem artystycznym stołecznych scen Syrena i Buffo. Choć nie bez obaw, na powrót z Wielkiej Brytanii do Polski zdecydował się pod koniec 1946 r. Aleksander Żabczyński. Na decyzję tę miała wpływ tęsknota za ukochaną żoną Marią Żabczyńską (również aktorką), która całą wojnę przebywała w okupowanym kraju. Artysta występował na scenach warszawskich, do filmu jednak nie wrócił. Swoje przedwojenne przeboje prezentował zarówno przed mikrofonem radiowym, jak i na koncertach, gdzie często towarzyszyła mu Tola Mankiewiczówna. Jako przedwojenny oficer zawodowy Wojska Polskiego, żołnierz Andersa, a nade wszystko jedna z ikon II Rzeczypospolitej, został otoczony „opieką” ze strony UB. Dziś wiadomo, że był najbardziej inwigilowanym przez bezpiekę polskim aktorem po 1945 r.

Więcej informacji na temat polskiego środowiska filmowego i teatralnego w czasie II wojny światowej w książce Bartosza Januszewskiego *„Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)”*, wyd. IPN, Gdańsk–Warszawa 2021. Drugie, rozszerzone i uzupełnione wydanie publikacji, pod zmienionym tytułem, *„Kino i teatr pod okupacją. Wojenne losy polskich artystów filmowych i scenicznych (1939–1945)”*, ukaże się nakładem Wydawnictwa IPN jesienią 2024 roku.

BIBLIOGRAFIA:

- Dłużewska M., *Trzy dni zdjęciowe z Ireną Anders i Albinem Ossowskim*, Warszawa 2012.
Hendrykowska M., *Historia polskiego filmu dokumentalnego (1896–1944)*, Poznań 2015.
Hera J., *Losy artystów polskich w czasach niewoli 1939–1954*, Kraków 2019.
Historia filmu polskiego, t. 3: *Lata 1939–1956*, red. J. Toeplitz, Warszawa 1974.
Jewsiewicki W., *Polscy filmowcy w okresie drugiej wojny światowej*, „Kino” 1968, nr 2.
Lubelski T., *Historia kina polskiego 1895–2014*, Kraków 2015.
Mała Polska na wychodźstwie. „Wielka Droga” Armii Andersa, red. M. Piejko et al., Warszawa 2022.
Marczak-Oborski S., *Teatr czasu wojny. Polskie życie teatralne w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Warszawa 1967.
Ordonówna H. (ps. W. Hort), *Tułacze dzieci*, Łomianki 2015.
Ozimek S., *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974.



Bartosz Januszewski (ur. 1975) – historyk, nauczyciel dyplomowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Autor książek: *Eugeniusz Bodo. Z wielkiego ekranu w otchłań Gulagu* (2018); *Mariusz Zaruski* (2020); *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)* (2021); (z J. Karbarz-Wilińską) *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia* (2023) i in. oraz wystaw: *Soldau – utajony ośrodek zagłady. Niemieckie obozy w Działdowie w latach II wojny światowej* (2019); *Powstanie grudniowe 1970 roku* (2020); *Ryszard Kukliński* (2022) i in.

MARIUSZ KWIETNIEWSKI

PRAWA RĘKA ANDERSA
ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO
(1893–1982)

Wódza wyróżnia nie tylko charyzma, odwaga i umiejętność inspirowania innych. Wódz musi umieć dobrać sobie takich ludzi, którzy wykonają jego plan. Najważniejszą z tych osób jest bezpośredni zastępca. Dla dowodzącego 2 Korpusem gen. Władysława Andersa kimś takim był Zygmunt Bohusz-Szyszko. Skromny, wierny i oddany bohater drugiego planu, bez którego nie sposób sobie wyobrazić polskiego zwycięstwa pod Monte Cassino.

GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO,
ZASTĘPCA DOWÓDCY 2 KORPUSU
POLSKIEGO. Fot. NAC

W ARMII CARSKIEJ

Obydwaj mieli za sobą służbę w armii carskiej, w której byli oficerami. Po wybuchu I wojny światowej Andersa wcielono do rosyjskich służb aprowizacyjnych, ale w październiku 1914 r. poprosił o przeniesienie do liniowego 3 Noworosyjskiego Pułku Dragonów, gdzie szybko awansował na kolejne stopnie¹. W 1917 r. ukończył nawet skrócony kurs w Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, ale rewolucja lutowa i obalenie caratu przerwały jego karierę, którą zakończył w stopniu sztabsrotmistrza. Po zwolnieniu ze służby wstąpił do I Korpusu Polskiego, którym dowodził gen. Józef Dowbor-Muśnicki².

W tym samym okresie ppor. Bohusz-Szyszko walczył w 12 Astrachańskim Pułku Grenadierów. Jesienią 1915 r., krótko po tym, jak awansowano go na porucznika, został ranny i dostał się do niewoli austriackiej, z której zbiegł. Nie wrócił jednak do wojska rosyjskiego, lecz w listopadzie 1916 r. wstąpił do II Brygady Legionów Polskich, którą w tamtym czasie dowodził Józef Haller³.

Władysław Anders urodził się w sierpniu 1892 r. Zygmunt był młodszy od niego o niecałe pół roku, a przyszedł na świat w Chełmie, gdzie jego ojciec Jakub Bohusz-Szyszko służył w wojsku carskim w 66 Butyrskim Pułku Piechoty. W kancelarii parafii rzymskokatolickiej pw. Rozesłania Apostołów w Chełmie zachował się w księdze urodzeń zapisany po rosyjsku akt chrztu, z którego wynika, że Zygmunt urodził się 18 stycznia 1893 r.⁴. W Chełmie też spędził swoje najmłodsze lata, gdzie rozpoczął edukację. W 1907 r. zmuszony był przerwać naukę w rosyjskim Gimnazjum Państwowym w Chełmie, ponieważ jego ojca służbowo przeniesiono do nadgranicznego garnizonu w Irkucku⁵. Stamtąd blisko było do Mandżurii, która od dwóch lat znajdowała się pod okupacją japońską.

¹ *Bitwy generała Władysława Andersa. Studia i materiały do dziejów 2 Korpusu Polskiego*, red. B. Polak, W. Handke, Z. Jóźwiak, Leszno 2007, s. 8.

² *Ibidem*, s. 9.

³ *#wojennidowódcy – generał Zygmunt Bohusz-Szyszko*, Muzeum II Wojny Światowej, 2021, <https://muzeum1939.pl/wojennidowodcy-general-zygmunt-bohuszszyszko/aktualnosci/4140.html> [dostęp 19.02.2021].

⁴ Księga chrztów na 1893 rok, pozycja 78, zob. M. Kwietniewski, *Chełmianin Bohusz-Szyszko*, cz. I, „Super Tydzień Chełmski” 2007, nr 22 (290), s. 22.

⁵ P. Kiernikowski, *Bohusz-Szyszko Zygmunt Piotr*, [w:] *Encyklopedia Chełma*, t. 1: *Ludzie*, Chełm 2011, s. 32–33.

W latach 1908–1909 Zygmunt zaangażowany był w działalność Związku Młodzieży Niepodległościowej w Irkucku.

Jako nastolatek wstąpił do Pskowskiego Korpusu Kadetów, a następnie do Aleksandrowskiej Szkoły Oficerskiej Piechoty w Moskwie. W 1913 r. wcielony został do wspomnianego wcześniej 12 Astrachańskiego Pułku Grenadierów, z którym wyruszył na front, gdy tylko wybuchła I wojna światowa. W 1915 r. awansowano go do stopnia porucznika, ale krótko po tym został ranny i trafił do niewoli.

LEGIONY, POLNISCHE WEHRMACHT, WOJSKO POLSKIE

W listopadzie 1916 r. wstąpił do Legionów Polskich, które brały udział w walkach z wojskami rosyjskimi. Po otrzymaniu informacji o podpisaniu traktatu brzeskiego legioniści wypowiedzieli posłuszeństwo Austro-Węgrom i postanowili przebiec się przez front, aby połączyć się z jednostkami polskimi na terenie Rosji. Wśród nich był też Bohusz-Szyszko, który w trakcie bitwy pod Rarańczą w lutym 1918 r. dostał się w ręce austriackie i został internowany w obozie jenieckim na Węgrzech w miejscowości Csôt. Po czterech miesiącach został zwolniony i trafił do tworzącego się 1 Pułku Piechoty Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Były to siły zbrojne Królestwa Polskiego, utworzone w wyniku tzw. aktu 5 listopada 1916 r. i podlegały de facto dowództwu niemieckiemu. Wiele wiadomości o tych przełomowych chwilach w jego życiu odnajdujemy w dokumentach służbowych, które znajdują się w zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego. W wypełnionym w marcu 1934 r. kwestionariuszu dla posiadacza Orderu Virtuti Militari z wielką szczegółowością opisuje on wydarzenia z okresu, kiedy upadały ówczesne cesarstwa, a rodziła się niepodległa Polska⁶.

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości i w początkach konsolidacji polskich jednostek przez naczelnego dowódcę WP, a zarazem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, por. Bohusz-Szyszko uzyskał awans do stopnia kapitana WP. Mianowany został też dowódcą kompanii, a następnie batalionu w 1 Pułku Piechoty Legionów w Ostrowi Mazowieckiej, który wchodził w skład 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W twierdzy Dęblin odbył kurs doszkalający dla oficerów. Po wybuchu wojny z bolszewicką Rosją został mianowany

⁶ CAW 338, sygn. I.480.49, k. 2 verte.

■ GEN. JAKUB BOHUSZ-SZYSZKO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

do stopnia majora i skierowany do Kowieńskiego Pułku Strzelców, gdzie dowodził najpierw kompanią, a następnie batalionem piechoty. W dniu 18 sierpnia 1920 r. w Płocku, podczas bitwy o Warszawę, został ciężko ranny odłamkiem w szczękę, lecz nie opuścił swoich żołnierzy (odznaczony potem Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari).

W latach dwudziestych służba wojskowa Bohusza-Szyszki związana była z pracą sztabową oraz doskonaleniem się w sztuce wojennej. W lutym 1921 r. mianowany został oficerem sztabowym w 19 Dywizji Piechoty, ale już we wrześniu trafił do Szkoły Sztabu Generalnego w Warszawie, która niedługo po tym zmieniła nazwę na Wyższą Szkołę Wojenną. Ukończył ją we wrześniu 1923 r., uzyskując tytuł oficera sztabu generalnego. Po kilku tygodniach spotkało go jeszcze jedno miłe wydarzenie, bo oto jego ojciec Jakub Bohusz-Szyszko został awansowany do stopnia generała brygady przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego.



PIERWSZY KONTAKT Z ANDERSEM

Przez następne lata Zygmunt pełnił różne ważne funkcje w strukturach Sztabu Generalnego WP. W dniu 1 stycznia 1928 r. awansowany został do stopnia podpułkownika. Po kolejnych trzech latach pracy w Sztabie Generalnym wyznaczono go w marcu 1931 r. na zastępcę dowódcy 58 Pułku Piechoty w Poznaniu, ale we wrześniu tegoż roku przeniesiono służbowo do Korpusu Ochrony Pogranicza, obejmując dowództwo pułku KOP „Głębokie”. W styczniu 1934 r. uzyskał awans do stopnia pułkownika dyplomowanego, a w lutym objął funkcję zastępcy dowódcy KOP.

Z tamtym okresem wiążą się także początki zażyłości płk. Bohusza-Szyszki z Władysławem Andersem. W lipcu 1934 r. podupadający na zdrowiu Józef Piłsudski poprowadził swoją ostatnią grę wojenną. Odbędzie się ona w Wilnie, a wzięli



■ WYŻSI DOWÓDCY ARMII POLSKIEJ W ZSRS, GEN. WŁADYSŁAW ANDERS, PŁK LEOPOLD OKULICKI I GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO, PODCZAS ĆWICZEŃ 7 DYWIZJI PIECHOTY, 1942 R. FOT. AIPN

w niej udział zarówno Bohusz-Szyszko, jak i Anders, który od stycznia 1931 r. nosił stopień generała brygady. Piłsudski był pod wielkim wrażeniem sztabowych dokonań Andersa. Na zakończenie odprawy podsumowującej wileńskie gry wojenne została zrobiona fotografia. Po lewej stronie Piłsudskiego zasiadł gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, a po prawej właśnie Anders⁷, natomiast w drugim rzędzie stanęli pułkownicy, m.in. Bohusz-Szyszko, któremu miejsce wyznaczono pomiędzy Piłsudskim a Andersem. Podkreślić należy, że Bohusz-Szyszko zawsze wyrażał się o Andersie z wielkim szacunkiem i sympatią do tego stopnia, że środowiska emigracyjne zarzucały mu nawet zbytne gloryfikowanie tej postaci.

POCZĄTEK WOJNY, NIEWOLA, WOJSKO NA ZACHODZIE

Na krótko przed agresją hitlerowską na Polskę w 1939 r. Bohusz-Szyszko objął dowodzenie piechotą dywizyjną w 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty i de facto został zastępcą dowódcy dywizji. Zdając sobie sprawę ze zbliżającej się wojny, z wielkim zaangażowaniem prowadził prace nad reorganizacją podległych sobie pododdziałów.

⁷ S. Tym, *Oficer sztabowy i dowódca wielkich jednostek kawalerii w systemie szkolenia kawalerii*, [w:] *Bitwy generała Władysława Andersa...*, s. 48.

■ GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Już drugiego dnia kampanii wrześniowej musiał objąć dowództwo nad całą jednostką, ponieważ dotychczasowy jej dowódca płk Stanisław Świtalski, ze względu na nieudolne dowodzenie, został odwołany z tej funkcji. Ogromny napór wojsk niemieckich na Grudziądz zmusił nowego dowódcę do wycofania dywizji na Włocławek, a potem do Łowicza, gdzie doszło do przegrupowania i podporządkowania jej rozkazom gen. Tadeusza Kutrzeby, który dowodził Armią „Poznań”. Tym samym 16 Dywizja wzięła udział w największym starciu, jakie rozegrało się w czasie wojny obronnej, czyli bitwie nad Bzurą, gdzie dywizja ta poniosła dotkliwe straty: jej resztki, w sile zaledwie dwóch kompanii, przedarły się do Warszawy ze swoim dowódcą na czele i brały udział w obronie miasta.

Po kapitulacji stolicy płk Bohusz-Szyszko przedostał się przez zieloną granicę na Węgry, gdzie znalazł się po raz kolejny w obozie dla internowanych. Tym razem trafił do miejscowości Balatonföldvár⁸. Następnie przedarł się do Francji, gdzie wstąpił do odradzającego się polskiego wojska. Na przełomie 1939 i 1940 r., w wyniku prac organizacyjnych, Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski powołał dowódców dla polskich oddziałów: gen. bryg. Bronisław Prugar-Ketling został dowódcą 2 Dywizji Strzelców Pieszych, płk Bronisław Duch – dowódcą 1 Dywizji Grenadierów, a Bohusz-Szyszko – dowódcą Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich⁹. Brygada Podhalańska wzięła udział w obronie Norwegii. Była to akcja Francuzów, Brytyjczyków i Polaków, którzy utworzyli Korpus Ekspedycyjny i wysłali go na początku kwietnia 1940 r. do walki z Niemcami. Dowodzona przez Bohusza-Szyszkę brygada uczestniczyła w bitwie pod Narwikiem. Była to pierwsza batalia żołnierzy polskich przeciwko hitlerowcom od chwili zakończenia kampanii wrześniowej,

⁸ W. Dec, *Narwik i Falaise*, Warszawa 1972, s. 13.

⁹ P. Stawewski, *Generałowie Polscy. Zarys portretu zbiorowego*, Warszawa 2010, s. 132.

a co więcej: została ona uznana za zwycięską pod względem taktycznym. Za ten wyczyn Bohusza-Szyszko otrzymał Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari (nr krzyża 20)¹⁰. Korpus Ekspedycyjny został jednak na początku czerwca 1940 r. wycofany z Norwegii tylko dlatego, że Niemcy napadły na Europę Zachodnią. Po powrocie na kontynent podhalańczycy wzięli udział w walkach na terenie Bretanii. W połowie czerwca 1940 r. w bitwie na tzw. reducie bretońskiej jednostka została rozbita¹¹, a jej resztki wraz ze sztandarem ewakuowano do Wielkiej Brytanii. Wśród tych podhalańczyków, którym udało się wyjść, był także ich dowódca. 19 czerwca 1940 r. Bohusz-Szyszko został generałem brygady i komendantem Centralnego Obozu Wyszkołenia I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Crawford w Szkocji.

MISJA DO ROSJI, ARMIA POLSKA

W sierpniu 1941 r. wyznaczony został przez gen. Władysława Sikorskiego na szefa Polskiej Misji Wojskowej, która udała się do Stalina. Jej głównym celem było utworzenie w Związku Sowieckim armii polskiej. Rozmowom ze strony sowieckiej przewodniczył gen. Geоргий Żukow, późniejszy marszałek. Jednym z większych problemów okazała się kwestia przyszłego dowódcy. Naczelnny Wódz gen. Sikorski chciał, aby funkcję tę objął gen. dyw. Stanisław Haller, ale nie było jasne, gdzie on się znajduje. Polacy nie wiedzieli wówczas, że w kwietniu 1940 r. został zamordowany pod Charkowem przez NKWD. Ostatecznie na dowódcę wyznaczono gen. Władysława Andersa, którego 4 sierpnia 1941 r. prosto z więzienia na Łubiance¹² zawieziono do szefa NKWD Ławrientija Berii. Ten zakomunikował mu, że jest wolny. Przez kolejne cztery dni Bohusz-Szyszko nie miał możliwości spotkać się z Andersem. Kiedy już do tego doszło, to w pamięci wyryło mu się, że „Anders był chudszy niż dawniej, pociągał nogą i opierał się o lasce, ale jego spojrzenie i głos znamionowały energię”¹³.

Z postawionych przez Naczelnego Wodza zadań Bohusz-Szyszko w Moskwie wywiązał się znakomicie. W dniu 8 sierpnia 1941 r. podpisano protokoły wyko-

¹⁰ G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykaz odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, Koszalin 1997, s. 368.

¹¹ W. Dec, *Narwik...*, s. 130–134.

¹² A. Anders-Nowakowska, *Mój ojciec generał Anders*, Warszawa 2007, s. 84.

¹³ H. Sarner, *Zdobycy Monte Cassino. Generał Anders i jego żołnierze*, tłum. P.K. Domaradzki, Poznań 2002, s. 48.



■ **GENERAŁOWIE WŁADYSŁAW SIKORSKI (W CENTRUM), WŁADYSŁAW ANDERS (Z LEWEJ) I ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO (Z PRAWYJ) WŚRÓD POLSKICH DZIECI W JEDNYM Z OŚRODKÓW NA BLISKIM WSCHODZIE, LISTOPAD 1942 R. FOT. AIPN**

nawcze, na mocy których powołano Armię Polską w Związku Sowieckim¹⁴. Osobiście zajął się on formowaniem 7 Dywizji Piechoty, a od marca do października 1942 r. był szefem sztabu Armii. W czasie ewakuacji polskich oddziałów do Iranu, który de facto był wówczas pod protektoratem brytyjskim, stał na czele całej tej skomplikowanej operacji i opuścił Związek Sowiecki w ostatnim transporcie. Na początku 1943 r. w miejscowości Khanaqin na terenie dzisiejszego pogranicza iracko-irańskiego, rozpoczął formowanie 5 Kresowej Dywizji Piechoty, której wkrótce został dowódcą. Niedługo po tym mianowano go na funkcję szefa sztabu Armii Polskiej na Wschodzie, a po przekształceniu jej w 2 Korpus Polski w czerwcu 1943 r., wyznaczono go na zastępcę dowódcy tejże jednostki¹⁵.

FRONT WŁOSKI

Kiedy w listopadzie 1943 r. Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wydał wytyczne dotyczące przemieszczenia wojsk polskich z Bliskiego Wschodu do Włoch, to właśnie gen. Bohuszowi-Szyszko powierzono to bardzo trudne zadanie. Należy

¹⁴ T. Zawistowski, *Z kadeckim półśłońcem na furażerce*, „Pamięć.pl” 2015, nr 11 (44), s. 54.

¹⁵ P. Kiernikowski, *Bohusz-Szyszko...*, s. 33.



■ MARSZ. HAROLD ALEXANDER (Z LEWEJ) PODCZAS WIZYTY W ODDZIAŁACH 2 KORPUSU POLSKIEGO WE WŁOSZACH DEKORUJE GEN. BRYG. ZYGMUNTA BOHUSZA-SZYSZKĘ BRYTYJSKIM ODZNACZENIEM, 1944 R. FOT. AIPN

pamiętać, że 2 Korpus Polski był dobrze wyszkolonym, dowodzonym, wyposażonym i uzbrojonym wojskiem. Liczył ponad 52 tys. żołnierzy w dwóch dywizjach piechoty (3 Dywizja Strzelców Karpackich oraz 5 Kresowa Dywizja Piechoty), brygadzie pancerniej (2 Brygada Pancerna), rozpoznawczym pułku kawalerii pancerniej oraz pułku artylerii. Każda dywizja posiadała ponadto własny pułk kawalerii pancerniej. Jeśli chodzi o uzbrojenie to miał on do dyspozycji 156 średnich czołgów, 33 lekkie i 254 transportery opancerzone, 84 średnie i 418 lekkich moździerz, 250 działek przeciwpancernych, 198 lekkich i 32 ciężkie działa artylerii polowej, 132 działa artylerii przeciwlotniczej i ponad 3 tys. karabinów maszynowych¹⁶.

Przetransportowanie tej ogromnej masy ludzkiej oraz sprzętu i zaopatrzenia do Włoch odbyło się w trzech rzutach od połowy grudnia 1943 do połowy kwietnia 1944 r. i było dla dowództwa wojsk alianckich wydarzeniem o dużym znaczeniu¹⁷.

¹⁶ H. Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino...*, s. 174.

¹⁷ A. Hławaty, *2 Korpus Polski pod Monte Cassino (11–27 maja 1944 r.)*, [w:] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2: *Kampanie na obczyźnie*, cz. 2, Londyn 1975, s. 349–350.

Kiedy zdecydowano, że 2 Korpus będzie przeznaczony na uzupełnienie 8 Armii brytyjskiej, nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie stoją przed nim zadania militarne. Tym najważniejszym, które na wieki okryło chwałą żołnierzy Korpusu i jego dowództwo, było zdobycie klasztoru na Monte Cassino. Był to kluczowy element tzw. Linii Gustawa, czyli hitlerowskich umocnień obronnych w środkowych Włoszech. Jednak zanim doszło do bitwy, trwały naciski Brytyjczyków na polskie władze, aby polskie oddziały wchodziły do działań bojowych bezpośrednio po wykłębieniu, nie czekając na pozostałych. Rząd Polski w Londynie stanowczo się temu sprzeciwiał, stojąc na stanowisku, że 2 Korpus powinien wejść do walki jako całość. Obawiano się bowiem tego, że Polacy wysyłani małymi grupami na pierwszą linię szybko się wykrwawiają na skutek strat. Dlatego równocześnie z przesunięciem na odcinek bojowy 3 Dywizji Strzelców Karpackich, która do Włoch przybyła jako pierwsza na początku roku 1944, uruchomiono w miejscowości Vinchiato wysunięty rzut dowództwa Korpusu. Dowództwo nad wszystkimi jednostkami

■ GŁÓWNO DOWODZĄCY SIŁ ALIANKICH WE WŁOSZACH MARSZ. HAROLD ALEXANDER SALUTUJE, PRZECHODZĄC PRZED FRONTEM KOMPANII HONOROWEJ ZŁOŻONEJ Z ŻOŁNIERZY 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH PODCZAS WIZYTY W ODDZIAŁACH 2 KORPUSU POLSKIEGO WE WŁOSZACH; ZA MARSZAŁKIEM Z LEWEJ P.O. DOWÓDCY 2 KORPUSU GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO, 1944 R. FOT. AIPN



polskimi w akcji objął zastępcą dowódcy gen. Bohusz-Szyszko, do czasu kiedy Korpus w całości mógł objąć oddany mu odcinek frontu¹⁸.

MONTE CASSINO

W marcu 1944 r. podczas odprawy dowódca brytyjskiej 8 Armii gen. Oliver Leese zaproponował gen. Andersowi, aby w wiosennej ofensywie jego żołnierze podjęli się próby zdobycia klasztoru na Monte Cassino. Na odpowiedź pozostawił mu 10 min. Anders, zdając sobie sprawę z potrzeby spektakularnego zwycięstwa, wyraził zgodę. Było to jednak zadanie o ogromnej wadze strategicznej, ale równocześnie bardzo niebezpieczne. Trzy kolejne ataki wojsk alianckich zostały krwawo odparte przez Niemców. Straty niektórych jednostek wysoko przekraczały połowę stanu osobowego. Sławny brytyjski pułk Royal Sussex oraz waleczna hinduska 4 Dywizja nie osiągnęły celu. Tragedia spotkała nowozelandzki 2 Korpus, który ze względu na ogromne straty został rozwiązany¹⁹.

Czwarty atak na Monte Cassino przeprowadził 2 Korpus Polski. Naprzeciw polskich żołnierzy stanęły doborowe niemieckie 1 Dywizja Spadochronowa oraz 5 Dywizja Górską²⁰. W nocy z 11 na 12 maja 1944 r. siłami dwóch polskich dywizji rozpoczęły się działania bojowe, które jednak zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero drugi atak z 17 maja przyniósł Polakom upragniony sukces. Niemcy wycofali się z klasztoru w nocy z 17 na 18 maja, obawiając się okrążenia, a biało-czerwona flaga zawisła na ruinach klasztoru. Do 19 maja trwało oczyszczanie wzgórza z resztek wojsk nieprzyjaciela²¹.

Kampania włoska 2 Korpusu nie zakończyła się pod Monte Cassino. Na początku czerwca 1944 r. przeprowadzono reorganizację 2 Korpusu i skierowano go nad Morze Adriatyckie, gdzie w dniach od 2 do 8 lipca stoczył bitwę pod Loreto. Jest ona przez wielu historyków określana mianem wstępu do bitwy o Ankonę²².

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Z. Dunin-Wilczyński et al., *Monte Cassino 1944–1994*, Londyn 1994, s. 11–12.

²⁰ M. Jarośniński, *74 lata temu żołnierze 2. Korpusu Polskiego zdobyli Monte Cassino*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/18-maja-1944-zolnierze-2-korpusu-polskiego-zdobyli-monte-cassino> [dostęp 18.05.2018].

²¹ Z. Dunin-Wilczyński et al., *Monte Cassino...*, s. 15.

²² M. Polak, *Korpus Polski gen. W. Andersa w bitwie o Ankonę*, [w:] *Bitwy generała Władysława Andersa...*, s. 117.

Sama bitwa o Ankone rozegrała się 17 i 18 lipca, gdzie wojska 2 Korpusu rozbiły niemiecką 278 Dywizję Piechoty.

ZASTĄPIŁ ANDERSA W BITWIE O BOLONIĘ

Kiedy pod koniec lutego 1945 r. wyznaczono gen. Władysława Andersa na p.o. Naczelnego Wodza, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko został mianowany na dowódcę 2 Korpusu. Razem z nim generał stoczył ostatnią bitwę w kampanii włoskiej: o Bolonię od 9 do 21 kwietnia 1945 r. Miasta broniły doborowe jednostki niemieckiej 14 Armii, m.in. 4 Dywizja Spadochronowa. Wojska polskie dostały rozkaz przełamania niemieckiej obrony nad rzeką Senio, a następnie rozwinięcia natarcia na miejscowości Mordano i Castel San Pietro. Bohusz-Szyszko do tych zadań wyznaczył zgrupowanie płk. Klemensa Rudnickiego, które składało się z 3 Brygady Strzelców Karpackich i 4 Wołyńskiej Brygady Piechoty. Po zaciętych walkach jako pierwszy do Bolonii wkroczył 9 Batalion Strzelców Karpackich

 WKROCZENIE POLSKICH ODDZIAŁÓW
2 KORPUSU POLSKIEGO DO BOLONII. GEN. KLEMENS
RUDNICKI (ZA KIEROWNICĄ) PODAJE RĘKĘ
GEN. MARKOWI CLARKOWI. NA PRZEDNIM SIEDZENIU
GEN. ZYGMUNT BOHUSZ-SZYSZKO. FOT. NAC



i zawiesił nad miastem polską flagę. 25 kwietnia 1945 r. p.o. Naczelnego Wodza gen. Anders w rozkazie nr 2/45 napisał, m.in. „Za wspaniałe zwycięstwo dla Polski wyrażam moje podziękowanie Dowódcy Korpusu generałowi Bohusz-Szyszko oraz wszystkim tak wypróbowanym dowódcom i szefom”²³. Zygmunt Bohusz-Szyszko w dniu 1 czerwca 1945 r. został mianowany do stopnia generała dywizji. Poza wspomnianymi Krzyżami Virtuti Militari (IV i V klasy) odznaczony został Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Krzyżem Zasługi, Krzyżem Wojennym Królestwa Norwegii oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Powojenne losy Władysława Andersa i Zygmunta Bohusza-Szyszki związane były z emigracją. Obydwaj pozostali w Wielkiej Brytanii. Anders zmarł w Londynie 12 maja 1970 r. Po Mszach żałobnych w polskim kościele w Londynie oraz w katedrze Westminster jego zwłoki zostały przetransportowane samolotem do Włoch i z wielkimi honorami pochowane na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino²⁴. Podczas pogrzebu głos zabrał m.in. gen. Bohusz-Szyszko²⁵. On również zmarł w Londynie, w dniu 20 czerwca 1982 r., a w 1997 r. jego prochy sprowadzono do Polski i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach²⁶.

²³ Rozkazy naczelných wodzów Polskich Sił Zbrojnych 1939–1945, t. 1: *Rozkazy dla żołnierzy*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 307–308.

²⁴ A. Anders-Nowakowska, *Mój ojciec generał...*, s. 180.

²⁵ T. Wolsza, *Niezlomny na emigracji*, <https://historia.rp.pl/historia/art8829771-niezlomny-na-emigracji>, [dostęp 7.09.2020].

²⁶ W. Kowalski, *Generał Zygmunt Bohusz-Szyszko (1893–1982)*, „Kombatant” 2013, nr 2 (226), s. 27.



Mariusz Kwietniewski (ur. 1972) – historyk, dziennikarz, nauczyciel, pracownik Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.



LESLIE REGINALD HULLS (W OKULARACH),
JANGI-JUL, 1942 R. FOT. INSTYTUT POLSKI
I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

SŁAWOMIR KALBARCZYK

SZKOT NA ANDERSOWSKIM SZLAKU

**PODPULKOWNIK LESLIE REGINALD HULLS
(1892–1980)**

Na jego temat istniały skrajne opinie: Sikorski ostro go krytykował, Anders nie mógł się nachwalić. Biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina uważał go za drugiego Lawrence'a z Arabii. Kim był kontrowersyjny podpułkownik Armii Brytyjskiej blisko współpracujący w latach 1941–1943 z gen. Władysławem Andersem?

Z

askakującą opinię o Hullsie wypowiedział John Wallis, korespondent Reutersa i „The Daily Telegraph”, zwracając się 6 lutego 1943 r. do Józefa Czapskiego: „Hulls est plus polonais que vous, monsieur” („Hulls jest bardziej polski niż pan”). Leslie Reginald Hulls urodził się w Somerset u schyłku epoki wiktoriańskiej. Obrął drogę kariery wojskowej:

wstąpił do stacjonującego w Szkocji pułku Gordon Highlanders. Tradycje pułku sięgały końca XVIII w. (uczestniczył w wojnach napoleońskich, prowadził działania bojowe w Indiach i Afganistanie, a także brał udział w wojnach z Burami, białymi osadnikami, głównie holenderskimi, w Afryce Południowej).

W I WOJNIE ŚWIATOWEJ

Hulls po wybuchu I wojny światowej został wysłany wraz ze swoją jednostką do Francji. W ostatnim roku Wielkiej Wojny los rzucił go do Azji, gdzie uczestniczył w działaniach brytyjskiej formacji dowodzonej przez gen. Lionela Dunsterville’a (zw. „Dunsterforce”), którą w końcu 1917 r. sformowano na terenie zachodniej Persji. W połowie 1918 r. temu liczącemu ok. 1 tys. żołnierzy oddziałowi nakazano zdobycie Baku w Azerbejdżanie i ochronę kaukaskich pól naftowych przed wojskami tureckimi. Na początku sierpnia Anglikom udało się wprowadzić opatrzność do miasta, ale nie na długo – po stoczeniu ciężkich walk z napierającymi Turkami musieli je w połowie września 1918 r. opuścić. Hulls dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec jeszcze w 1918 r.

■ ARTHUR JULE GOODMAN, *PORTRET*
OFICERA THE GORDON HIGHLANDERS, 1917 R.
FOT. WWW.BADA.ORG



SYLWETKI

W następnym roku odnajdujemy go na Zakaukaziu, w Gruzji, gdzie pełnił funkcję brytyjskiego oficera łącznikowego przy miejscowym rządzie. Wynikało to z dokonanego po wybuchu rewolucji bolszewickiej, w grudniu 1917 r., podziału przez Francję i Anglię stref wpływów na terenie Rosji. Na mocy zawartego przez oba mocarstwa porozumienia Zakaukazie przypadło Wielkiej Brytanii. W maju 1918 r. na terenie Gruzji proklamowano powstanie niezależnej Demokratycznej Republiki Gruzjińskiej. Państwo przetrwało zaledwie trzy lata i zostało podbite przez bolszewicką Rosję. Zanim to nastąpiło, w lutym 1919 r. Wielka Brytania wprowadziła na teren Republiki Gruzjińskiej liczący 25 tys. żołnierzy kontyngent wojskowy. Nie była to agresja: władze gruzińskie uważały Brytyjczyków za sojuszników, czemu dały wyraz, wysyłając swego reprezentanta przy Rządzie Jego Królewskiej Mości w Londynie. W Gruzji, a konkretnie w stolicy – Tyflisie (Tbilisi), Hulls służył do 1920 r. W tym samym roku nagrodzono go Krzyżem Wojskowym (Military Cross) za ucieczkę z niewoli tureckiej. Odznaczenie to przyznawano od 1914 r. za odwagę wykazaną w bezpośrednich działaniach przeciwko nieprzyjacielowi.

W okresie międzywojennym Hulls pracował w przemyśle naftowym. Ożenił się z Gruzinką, Niną Mikelidze, której siostra była żoną Feliksa Nowomieskiego, właściciela majątku Imienin na Polesiu. Hullsowie spędzali tam przez dwanaście lat wakacje, w czasie których podpułkownik oddawał się polowaniom.

W II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Wielką Brytanię Hulls został powołany do służby w 51 (Górskiej) Dywizji Piechoty w charakterze oficera wywiadu. W styczniu 1940 r. jego jednostka wylądowała na kontynencie i została skierowana na Linie Maginota. Po ataku Niemiec na Francję toczyła ciężkie walki odwrotowe. Zepchnięta do niewielkiego portu Saint-Valery-en-Caux nad kanałem La Manche znalazła się w beznadziejnej sytuacji – ewakuacja do Anglii była niemożliwa, żołnierze wyczerpani, a co najgorsze: skończyła się amunicja. Generał Victor Fortune, dowódca jednostki, podjął bolesną decyzję o poddaniu się Niemcom. Do niewoli dostało się ok. 9 tys. żołnierzy brytyjskich – wśród nich Hulls. W niewoli przebywał jedynie 11 dni. 23 czerwca 1940 r. zbiegł wraz z komandorem Królewskiej Marynarki Wojennej Elkinsem i z małego portu Lion-sur-Mer w Normandii pożeglował do swego pułku w Szkocji. Ucieczka powiodła się dzięki pomocy francuskich cywilów, a Hullsowi przyniosła drugi Krzyż



■ DWÓR NOWOMIEJSKICH W IMIENINIE K. KOBRYNIA, MIĘDZY 1915 A 1918 R. FOT. RADZIMA.ORG

Wojskowy. Dzięki temu jest on jedynym oficerem Armii Brytyjskiej nagrodzonym za ucieczkę z niewoli zarówno w czasie I, jak i II wojny światowej.

WSPÓŁPRACA Z GEN. ANDERSEM

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu sojuszniczego Wielkiej Brytanii ze Związkiem Sowieckim Hulls został wysłany do Moskwy jako członek brytyjskiej misji wojskowej i był pierwszym oficerem Armii Brytyjskiej, z którym Anders zetknął się po wyjściu z więzienia na Łubiance. Podpułkownik z miejsca wzbudził szacunek i sympatię polskiego generała, które pogłębiały się z każdym kolejnym spotkaniem, nie ma też wątpliwości, że Hulls odwzajemniał te uczucia. Podpułkownik znał doskonale rosyjski, którego nauczył się w czasie pobytu na Kaukazie, co umożliwiała mu komunikację z Andersem, który nie mówił jeszcze po angielsku. Robił na polskich żołnierzach w Rosji wielkie wrażenie. Jeden z nich wspominał: „Brytyjskim oficerem łącznikowym przy naszym dowództwie był podpułkownik Hulls, Szkot. Chodził w mundurze szkockim, to jest w krótkiej spódniczce, pantoflach i pończochach do kolan, co wywoływało sensację wśród żołnierzy. Miał radiostację, za pomocą której mógł bezpośrednio porozumiewać się z Londynem”¹.

¹ B. Dzikiewicz, *Z teodolitem pod Monte Cassino*, Warszawa 1984, s. 43.

Za początek współpracy ppłk. Hullsa z gen. Andersem należy uznać koniec października 1941 r., kiedy to rząd Wielkiej Brytanii zwrócił się do władz sowieckich o wyrażenie zgody na powołanie podpułkownika na oficera łącznikowego między władzami brytyjskimi a Armią Polską w ZSRS. Swoją w niej obecność Hulls zmanifestował po raz pierwszy 11 listopada 1941 r., wziął wtedy udział w obchodach Święta Niepodległości w Buzułuku na Powołżu, gdzie stacjonowało Dowództwo Armii Polskiej w ZSRS.

W grudniu 1941 r. ppłk. Hulls został zaproszony, by towarzyszyć gen. Sikorskiemu w wizytacji polskich oddziałów w Związku Sowieckim. Wziął m.in. udział w Mszy św. odprawionej 12 grudnia 1941 r. w Tockoje, gdzie stacjonowała 6 Dywizji Piechoty. Nabożeństwo to przeszło do historii z uwagi na słowa wypowiedziane, a następnie zapisane przez Naczelnego Wodza zaraz po zakończeniu Mszy, a które brzmiały: „Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym moim celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce Was prowadzę i z Bożą pomocą doprowadzę”².

Wizyta Sikorskiego w ZSRS wydawała się sukcesem: Józef Stalin zgodził się na rozbudowę polskiego wojska do 96 tys. żołnierzy, a także na jego przeniesienie z mroźnego Powołża do ciepłej Azji Środkowej. Wkrótce jednak nastąpiło załamanie: na początku marca 1942 r. strona sowiecka zamroziła liczebność polskiej armii, motywując to brakiem żywności. Nadwyżkę żołnierzy ponad ustalony limit Stalin proponował wysłać do kolchozów. Andersowi, który 18 marca 1942 r. omawiał na Kremlu kryzysową sytuację, udało się przekonać sowieckiego dyktatora do ewakuowania „nadwyżkowych” żołnierzy do Iranu. Operacja ta wymagała jednak współdziałania z Brytyjczykami, którzy mieli przyjmować polskich żołnierzy na terenie tego kraju, nad którym sprawowali swego rodzaju protektorat (wraz z ZSRS).

SEKUNDANT ANDERSA W SPORZE Z SIKORSKIM

Anders wrócił z Moskwy do swej kwatery w Jangi-Julu w Uzbekistanie wraz z Hullsem. Postanowił zabrać go ze sobą do Londynu, gdzie spotkać się miał z Naczelnym Wodzem. Hulls był w pełni świadomy ówczesnych planów dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Wiedział, że Anders zamierza ewakuować „nad-

² Cyt. za: *Dywizja Lwów. Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku 1941–1943, Jerozolima 1944*, s. 107.



■ GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI (W CENTRUM) PODCZAS WIZYTACJI POLSKICH ODDZIAŁÓW W ZWIĄZKU SOWIECKIM; PO LEWEJ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS, PO PRAWEJ AMBASADOR STANISŁAW KOT I GEN. MIECZYSLAW BORUTA-SPIECHOWICZ, TATISZCZEWO 14 GRUDNIA 1941 R. FOT. NAC

wyżkowych” żołnierzy do Iranu, tymczasem Sikorski planował połowę z nich sprowadzić do Wielkiej Brytanii.

Jak nietrudno się domyślić, spotkanie Sikorskiego z Andersem, do którego doszło w końcu kwietnia 1942 r., doprowadziło do zderzenia się koncepcji obu generałów. Forsując swoje zamiary, Anders dowodził, że Brytyjczycy nie mają środków transportowych na przewiezienie do Wielkiej Brytanii żołnierzy ewakuowanych do Iranu i że o tych trudnościach wie od dowódcy brytyjskich wojsk na Środkowym Wschodzie gen. Claude’a Auchinlecka, z którym rozmawiał w Kairze. Naczelny Wódz zareagował gniewnie: zrozumiałe – wywodził – że Auchinleck chciałby ich sobie zatrzymać, ale nie ma tu nic do powiedzenia, bo on sam już uzgodnił swoje plany z Winstonem Churchillem. Zaraz po tym dodał znamiennej uwagę, że w sprawie tej „bruździ” także Hulls.

Ale brytyjski oficer łącznikowy – używając terminologii Naczelnego Wodza – „bruździł” także w innej, dużo ważniejszej sprawie. Chodziło o poparcie dla zamiaru Andersa, by wyprowadzić pozostałe polskie oddziały z ZSRS. Za takie stanowisko Sikorski skrytykował Hullsa na posiedzeniu polskiego gabinetu 19 maja 1942 r. Stwierdził wówczas stanowczo, że brytyjskie Ministerstwo Wojny

nie podziela poglądów brytyjskiego oficera łącznikowego na problem ewakuacji PSZ w ZSRS. Nie ma potrzeby dodawać, że Sikorski był planom ewakuacyjnym Andersa przeciwny. Komentarze Sikorskiego na temat Hullsa z kwietnia–maja 1942 r. były, by tak rzec, „żółtą kartką” pokazaną zaocznie Brytyjczykowi za popieranie koncepcji Andersa. Pół roku później przyjdzie czas na „czerwoną”.

BĘDĘ SZCZĘŚLIWY, JEŻELI OKAŻĘ SIĘ POMOCNY

Po powrocie z Londynu Hulls udzielił wywiadu gazecie „Orzeł Biały”, która była organem prasowym Armii Polskiej w ZSRS. Opowiedział w nim o swoich rozmowach z brytyjskimi dowódcami w Anglii i w Gibraltarze, których przedmiotem byli polscy żołnierze. Podkreślał, że jego rozmówcy uważali Polaków za doskonałych żołnierzy, chwalili ich ducha bojowego i optymizm. W ocenie Brytyjczyków polscy lotnicy „[w] krótkim czasie tak się zżyli [...] z naszymi maszynami, wykonują tak śmiało i precyzyjne naloty, że są rzeczywiście chlubą lotnictwa Sprzymierzonych”³. Wywiad zakończył stwierdzeniem: „Jeżeli chodzi o mój pobyt przy Armii Polskiej, będę szczęśliwy, jeżeli potrafię spełnić to, co jest moim obowiązkiem, to znaczy być pomocnym przy dostawach materiałów, które są Armii Polskiej potrzebne”⁴.

18 czerwca 1942 r. ppłk Hulls napisał w Jangi-Julu raport „Armia Polska w Rosji”. Czytając go, nie można nie dojść do wniosku, że jego autor całym sercem utożsamiał się i z Armią gen. Andersa i z obywatelami Rzeczypospolitej, którzy przebywali na terytorium sowieckim. Raport zaczynał od opisu deportacji dokonanych po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, które objęły – jak przyjmował Hulls – milion osób i miały planowy charakter. Większość wywiezionych pozostawała bez pomocy z powodu odmowy władz sowieckich współpracy z pracownikami polskiej ambasady. Szczególnie cierpiały dzieci, wśród których panowała wysoka śmiertelność. Hulls szacował, że w Uzbekistanie zgromadziło się zaledwie 100 tys. żołnierzy oraz ich rodzin, i pytał: co z pozostałymi 900 tys. obywateli polskich?

Brytyjczyk zwracał też uwagę na „zniknięcie” grupy 8300 polskich oficerów wywiezionych do Rosji. Pomimo obietnic ich odszukania złożonych przez Stalina gen. Sikorskiemu w grudniu 1941 r. i gen. Andersowi w marcu 1942 r., żaden

³ *Przyjaciel Polski Pułkownik Hulls o naszych marynarzach i lotnikach*, „Orzeł Biały” 1942, nr 20.

⁴ *Ibidem*.

z zaginionych nie dał znaku życia. Według niektórych opinii – pisał – oficerowie ci zostali wywiezieni na Nową Ziemię lub na Ziemię Franciszka Józefa.

Jeśli chodzi o Armię Polską w ZSRS, Hulls informował, że w marcu 1942 r. przy jej stanie osobowym wynoszącym 70 tys. żołnierzy Sowietci nieoczekiwanie zmniejszyli racje żywnościowe do 26 tys. Doprowadziło to do spotkania Andersa ze Stalinem, podczas którego udało się podnieść liczbę racji do 44 tys. i uzyskać zgodę na ewakuację pozostałych żołnierzy z ZSRS.

Na koniec Hulls zwracał uwagę na tych obywateli polskich, których rząd sowiecki nie zwolnił albo zostali zwolnieni, ale utrudniano polskiej ambasadzie i Czerwonemu Krzyżowi udzielenia im pomocy. Ludzie ci – konkludował Hulls – będący najlepszą częścią narodu polskiego przetrwają, jeśli na Stalina zostanie wywarty nacisk, by zgodził się na dotarcie do nich pracowników Czerwonego Krzyża. Raport, który Hulls przekazał brytyjskim i amerykańskim władzom, był zatem apelem, by ratować setki tysięcy obywateli polskich, którym groziła zagłada wynikająca ze złej woli władz sowieckich.

RAPORT DRUGI

Kolejny raport, który Hulls sporządził 28 lipca 1942 r., również przepełniała troska o los ludności polskiej w państwie Stalina. Pojawiły się w nim jednak nowe wątki. „Czym więcej tu widzę i słyszę – wywodził Hulls – tym oczywistszym się staje, że polscy politycy w Londynie nie umieją śledzić na bieżąco tutejszej sytuacji. Jestem pewien, że interesują się sobą i swymi stanowiskami, a los ludności cywilnej w Rosji i dostarczanie prawdziwych i obiektywnych relacji naszemu rządowi są na drugim miejscu. Stosunki między armią polską w ZSSR i polskim rządem są złe. Gen. Anders jest jedynym Polakiem, który mimo wszelkich trudności zdołał zyskać pewien

■ PRZYPISYWANY PPEŁ. L.R. HULLSOWI
MUNDUR Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ.
FOT. BID.CANDTAUCTIONS.CO.UK



respekt u Stalina. Cieszy się całkowitą lojalnością swych żołnierzy i, słusznie czy nie, wygnańcza ludność widzi w nim szansę ocalenia. Jestem pewien, że polskie władze uważają gen. Andersa za kogoś, kto umniejsza ich własną ważność i dlatego chcieliby go zdyskredytować, gdyby mogli. Ci właśnie ministrowie mają posłuch naszego rządu”⁵.

Jak widać, w sporze między Andersem a rządem RP w Londynie, który pojawił się na tle ewakuacji wojsk polskich z Rosji, Hulls jednoznacznie stawał po stronie Andersa. Niedwuznacznie krytykował też własny rząd za branie strony członków polskiego gabinetu, którym przypisywał niskie intencje. Wątpliwe, by w Londynie z zadowoleniem przyjmowano takie stawianie sprawy. Jest natomiast zupełnie pewne, że jego raporty były „biciem głową w mur” i ani na jotę nie zmieniły uległej polityki Wielkiej Brytanii wobec sowieckiego sojusznika.

W końcu lipca 1942 r. Hulls przyjechał do 6 Dywizji Piechoty i przez cztery dni dokonywał wizytacji wszystkich oddziałów 6 Dywizji, interesując się ich organizacją i wyszkoleniem. Ze szczególną uwagą obserwował ćwiczenia 17 pułku piechoty. Wypadły one niewątpliwie świetnie, jak zresztą cała inspekcja, bo po ćwiczeniach Hulls wzniosł toast za 6 Dywizję, wygłaszając przy tym laudację polskiego żołnierza: „Wszędzie, gdzie spotkałem się z oficerami armii, marynarki i lotnictwa, którzy mieli zaszczyt dowodzić polskimi żołnierzami – słyszałem od nich słowa entuzjazmu i najwyższego uznania dla bohaterstwa i ducha, ożywiającego polskich żołnierzy. Ja, jako brytyjski oficer dumny jestem, że armia polska walczy jako nasz sprzymierzeniec”⁶.

Jednoznaczne opowiedzenie się ppłk. Hullsa po stronie gen. Andersa w sporze tego ostatniego z gen. Sikorskim pogrzebało jego przyszłość jako oficera łącznikowego. Anglików niepokoiło krytyczne nastawienie Andersa wobec Związku Sowieckiego: nie chcieli przyjąć jego trafnej – jak pokazała przyszłość – diagnozy, że zwycięski ZSRS będzie zagrożeniem nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale i Stanów Zjednoczonych. Irytowały ich niedwuznaczne sugestie polskiego generała, że dają się nabierać sowieckiej propagandzie. Kiedy więc na początku listopada 1942 r. Sikorski poskarżył się ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony’emu Edenowi, że brytyjski oficer łącznikowy wywiera zły wpływ na Andersa i wyolbrzymia jego rolę w związku z rozrostem dowodzonych przez niego wojsk, w Foreign Office zapadła decyzja o odwołaniu Hullsa.

⁵ H. Świdarska, *Co mamy zrobić z Andersem? Gen. Anders w Public Record Office*, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 98.

⁶ Cyt. za: *Dywizja Lwów...*, s. 302.



■ GRÓB RODZINNY LESLIE R. HULLSA I JEGO ŻONY NINY MIKELADZE-HULLS.
FOT. [HTTPS://DSPACE.NPLG.GOV.GE](https://dSPACE.NPLG.GOV.GE)

...I TRZECI

Zanim jednak w kwietniu 1943 r. nastąpiło odwołanie Hullsa, zdołał on przygotować swój trzeci raport w sprawach polskich. Znamy go tylko z krótkiego omówienia zamieszczonego przez bp. Józefa Gawlinę w jego dzienniku. Opatrzony datą 3 grudnia 1942 r. raport Hullsa – przeznaczony dla Foreign Office – był polemiką ze znaną notą sowieckiego ambasadora przy Rządach na Uchodźstwie Aleksandra Bogomołowa z 31 października 1942 r. Nota była demagogicznym atakiem na Rząd Polski za rzekome niewypełnienie postanowień polsko-sowieckiej umowy wojskowej z 14 sierpnia 1941 r. i zawierała niezgodne z prawdą twierdzenie, że ze strony rządu sowieckiego „użyto wszystkich środków dla zapewnienia pomyślnej organizacji i rozwoju Armii Polskiej na terytorium Związku Radzieckiego, że Rząd Radziecki stworzył w tym celu wszystkie niezbędne warunki i dostarczył w tym celu wszystkie niezbędne środki i możliwości”⁷. W swoim opracowaniu Hulls dowodził, że działania władz sowieckich wobec wojsk polskich w Rosji były dokładnie odwrotne.

⁷ Cyt. za: *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 301.

Anders pożegnał Hullsa listem napisanym 13 kwietnia 1943 r. Wspominał w nim pierwsze spotkanie z podpułkownikiem, a czas współpracy z nim określał jako okres „największej harmonii”. Zapewniał o szacunku i szczerej przyjaźni, którymi darzyli brytyjskiego oficera polscy żołnierze. Sam generał na zawsze zachował ppłk. Hullsa we wdzięcznej pamięci. W swoich wspomnieniach napisał: „był on bardzo oddany sprawie polskiej i przy tym znał dobrze zagadnienie rosyjskie”⁸.

O takich ludziach winniśmy pamiętać także i my dzisiaj.

BIBLIOGRAFIA (WYBÓR):

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bydgoszcz 1989.
Czapski J., *Dziennik wojenny (22 III 1942 – 31 III 1944)*, Warszawa 2022.
Dywisja Lwów. *Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku 1941–1943*, Jerozolima 1944.
Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945, oprac. i wstęp B. Polak, Koszalin 1998.
Dzikiewicz B., *Z teodolitem pod Monte Cassino*, Warszawa 1984.
Gawlina J., *In Viam Pacis. Dziennik Biskupa Polowego Wojska Polskiego 1939–1945*, wstęp i oprac. ks. J. Myszor, Katowice 2019.
Gawlina J., *Wspomnienia*, Katowice 2004.
Lubomirski E., *Kartki z mego życia*, Londyn 1982.
Materski W., *Gruzja i Wielkie Mocarstwa (1919–1921)*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1990, t. 25.
Przyjaciel Polski Pułkownik Hulls o naszych marynarzach i lotnikach, „Orzeł Biały” 1942, nr 20.
Siemaszko Z.S., *Generał Anders w latach 1982–1942*, Londyn–Warszawa 2012.
Świdarska H., *Co mamy zrobić z Andersem? Gen. Anders w Public Record Office*, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 98.
www.thehighlanderonline.co.uk.
Tyczkowski F., *Wspomnienia z pierwszej i drugiej wojny światowej w Polsce*, New York [b.d.w.].

⁸ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bydgoszcz 1989, s. 129



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., naczelnik Wydziału Historii Polski do 1945 roku w Biurze Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); (z A. Chmielarem) *Z „Czarnej Księgi” komunizmu. NKWD, „Smiersz” i „Informacja” WP w Warszawie i okolicach 1944–1945* (2014); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015); *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną* (2020) i in.

DANIEL SZLACHTA

**KAPELAN WOJSK
POLSKICH
NA ZACHODZIE
Ks. JAN BRANDYS
(1886–1970)**

Dzięki posłudze kapelanów udawało się utrzymać odpowiednie morale żołnierzy podczas walki na froncie. Jednym z wyróżniających się duchownych służących w Wojsku Polskim był ks. Jan Brandys.

J

an Brandys urodził się 13 listopada 1886 r. w Pawłowicach-Dębinie k. Pszczyny. Jego ojciec był zamożnym rolnikiem i piastował stanowisko sołtysa. W domu rodzinnym pielęgnowano przywiązanie do wiary katolickiej oraz do swojej małej ojczyzny. Rodzina Brandysów znana była z działalności narodowej i patriotycznej. Żywa była pamięć o pradziadku Pawle, wolnym sołtysie Pawłowic (zwolnionym z obowiązku pańszczyzny), który zorganizował zbiórkę pieniędzy na rzecz Insurekcji Kościuszkowskiej, a później uczestniczył jako polski żołnierz w kampanii napoleońskiej. Opowieści o pradziadku wywarły duży wpływ na wychowanie młodych Brandysów i ich wybory życiowe. Starszy brat Jana – Paweł, także został kapłanem, działaczem narodowym, posłem na Sejm i senatorem.

Jan rozpoczął edukację w rodzinnej miejscowości. Następnie uczęszczał do gimnazjum w Pszczynie, a po maturze, w 1908 r. podjął studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Podczas studiów należał do organizacji młodzieżowych, które prowadziły działalność propolską. Należał do Towarzystwa Akademików Górnoślązaków¹, organizacji „Swoi” oraz Tajnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”.

PROPOLSKI WIKARY W NIEMIECKIEJ DIECEZJI

Święcenia kapłańskie przyjął we Wrocławiu 22 czerwca 1912 r. z rąk kard. Georga Koppa, po czym pracował w kilku parafiach diecezji wrocławskiej. Z powodu zaangażowania w działalność narodową był często służbowo przenoszony. Jego propolska postawa, z której dał się poznać już w czasie studiów, skutkowała tym, że ks. Brandys pracował krótko m.in. w Jastrzębiu Górnym, Raszowej k. Koźła, Ujeździe, Łabędach (ob. dzielnica Gliwic) i w Wielkich Strzelcach (ob. Strzelce Opolskie).

Jako wikariusz prowadził działalność narodową szczególnie wśród młodzieży. I tak jak brat, ks. Paweł, często głosił kazania w języku polskim. Angażował się także we współpracę z organizacjami mającymi na celu propagowanie kultury polskiej, szczególnie z Towarzystwem Czytelni Ludowych, które organizowało biblioteki z polską literaturą. Podczas I wojny światowej ks. Brandys brał udział

¹ Jednym z założycieli Towarzystwa był jego brat Paweł.



w pracach Komitetu Niesienia Pomocy Ludności Królestwa Polskiego wspierającego miejscowych mieszkańców dotkniętych klęską głodu wywołaną działaniami wojennymi i licznymi grabieżami.

NA CZELE ZBROJNYCH ŻOŁNIERZY

Po zakończeniu I wojny światowej księża Brandysowie zaangażowali się w walkę o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Obaj należeli do Polskiej Organizacji Wojskowej, która miała charakter konspiracyjny. Musieli się ukrywać, jako że groziło im aresztowanie przez niemieckie bojówki Grenzschutzu. Ksiądz Jan udał się do Ostrowa Wielkopolskiego, który po Powstaniu Wielkopolskim został przyłączony do Polski. Nawiązał współpracę z ks. Stanisławem Adamskim i Wojciechem Korfantym. Prowadził działalność na rzecz polskiego wojska. Przyczynił się do powstania 1 Pułku Strzelców Bytomskich i od lipca 1919 r. pełnił w nim obowiązki kapelana. Współpracował także z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” oraz brał udział w przygotowaniach I Powstania Śląskiego. Po jego wybuchu był odpowiedzialny za duszpasterstwo wojsk powstańczych na Górnym Śląsku. Po upadku powstania ks. Jan Brandys tworzył struktury POW w powiecie strzeleckim.

W 1920 r. walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i został ranny w nogę. Z tego powodu nie wziął udziału w Bitwie Warszawskiej ani w II Powstaniu Śląskim. Leczony był w Częstochowie, a po wyjściu ze szpitala zamieszkał na parafii u brata w Dziergowicach. Uczestniczył tam aktywnie w zebraniach agitacyjnych przed zbliżającym się plebiscytem.



■ Ks. JAN BRANDYS (DRUGI Z LEWEJ) JAKO KAPŁAN 1 PUŁKU STRZELCÓW BYTOMSKICH, OBOK WIZYTUJĄCEGO PUŁK GEN. JÓZEFA HALLERA (W JAŚNIEJSZYM MUNDURZE), BOLESŁAW (POW. OLKUSKI), 1919 R. FOT. ZBIORY WŁADYSŁAWA I ANDRZEJA PUSTELNIKÓW

W III Powstaniu Śląskim ks. Jan został naczelnym dowódcą wojsk powstańczych. Zorganizował liczący kilkaset osób oddział zwany grupą dziergowicką księdza Brandysa, do którego należeli członkowie POW i ochotnicy. Po śmierci dowódcy ks. Brandys stanął na czele oddziału – zyskał wówczas przydomek „księdza z bronią w ręku”. Pozostał jednak przede wszystkim duszpasterzem: sprawował Msze św. dla powstańców, organizował codzienne nabożeństwa, udzielał sakramentów i pomocy duchowej chorym i rannym.

Po powstaniu ks. Brandys zamieszkał w Rybniku, gdzie pełnił obowiązki komisarza likwidacyjnego wojsk powstańczych. W tym czasie kierował też Komitetem Niesienia Pomocy Ubogim Rodzinom Powstańców z Pułku Strzelców Bytomskich.

W 1923 r. został zdemobilizowany i pracował jako administrator w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Brzezinach Śląskich (ob. dzielnica Piekar Ślą-

skich). W 1933 r. objął parafię św. Barbary w Królewskiej Hucie (ob. Chorzów) po ks. Józefie Gawlinie, który został mianowany biskupem polowym Wojska Polskiego. W obu parafiach ks. Brandys dał się poznać jako dobry organizator.

W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH

W Chorzowie przebywał do wybuchu II wojny światowej. On i ks. Paweł Brandys zostali uznani przez Niemców za wrogów III Rzeszy i wpisani do specjalnej księgi gończej dla Polski (Sonderfahndungsbuch Polen). Ksiądz Jan został zmobilizowany jako kapelan w Wojsku Polskim – 5 września 1939 r. miał stawić się w Modlinie. Nie zdążył jednak tam dotrzeć, ponieważ wojska niemieckie w szybkim tempie zbliżały się do Warszawy. Podjął wówczas próbę przedostania się na Zachód. Przez Rumunię, Jugosławię i Włochy dotarł do Francji, gdzie w listopadzie 1939 r. wstąpił do PSZ. Został mianowany szefem duszpasterstwa w Coëtquidan, gdzie mieściło się centrum wyszkolenia Armii Polskiej. 22 stycznia 1940 r. wybrano go na członka polskiej Rady Narodowej z siedzibą w Lyonie, pełnił w niej obowiązki sekretarza. Po kapitulacji Francji przedostał się do Londynu, gdzie przebywał do kwietnia 1940 r. Decyzja o ucieczce z kraju na pewno nie była łatwa, jednak dzięki temu ks. Brandys zachował wolność i mógł dalej działać dla Polski. W czasie pobytu we Francji ks. Jan otrzymywał wiadomość, że jego brat Paweł, który pozostał na Śląsku, trafił do niemieckiego więzienia, był torturowany i zmuszony do rezygnacji z probostwa.

W kwietniu 1940 r. bp Józef Gawlina mianował ks. Brandysa szefem duszpasterstwa polskiej brygady w Syrii, dowodzonej przez gen. Stanisława Kopańskiego. Jednostka otrzymała później nazwę Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, jako że składała się z żołnierzy przybyłych do Syrii z Węgier i Rumunii. W sytuacji upadku Francji ks. kapelan Brandys był odpowiedzialny za podniesienie morale żołnierzy, dochodziło bowiem wśród nich do kłótni, zdarzały się też akty nieposłuszeństwa wobec oficerów. Nieporozumienia pogłębiała rozłąka z rodzinami i niepokój o ich los. Pomoc kapelanów była więc nieodzowna i temu służyły rów-





■ UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA NOWYCH KOSZAR 75 PUŁKU PIECHOTY W KRÓLEWSKIEJ HUCIE (CHORZOWIE). KS. JAN BRANDYS (NA PIERWSZYM PLANIE) PRZEMAWIA DO ŻOŁNIERZY, 1934 R. FOT. NAC

niez tworzone przez nich biblioteki polowe oraz świetlice. Dzięki swojej postawie i pogodnemu usposobieniu ks. Brandys cieszył się szacunkiem wśród żołnierzy, którzy nazywali go ojczulkiem, choć potrafił być wobec swoich podopiecznych stanowczy, a niekiedy też ujawniał się jego wybuchowy charakter.

Jako duszpasterz Wojsk Polskich na Bliskim Wschodzie ks. Brandys wraz z innymi kapelanami przygotował modlitewnik dla żołnierzy zatytułowany *Panie, pozostań z nami. Modlitewnik i śpiewnik*. Pierwsze jego wydanie (był później kilkakrotnie wznawiany) ukazało się w 1940 r. We wstępie można było przeczytać: „Księża kapelani Brygady Strzelców Karpackich ułożyli niniejszą książkę, aby

GRUPA DZIERGOWICKA W CZASIE III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO.
PRZERWA PODCZAS MARSZU, OKOLICE STAREGO KOŻŁA, 1921 R.
FOT. ZBIORY WŁADYSŁAWA I ANDRZEJA PUSTELNIKÓW

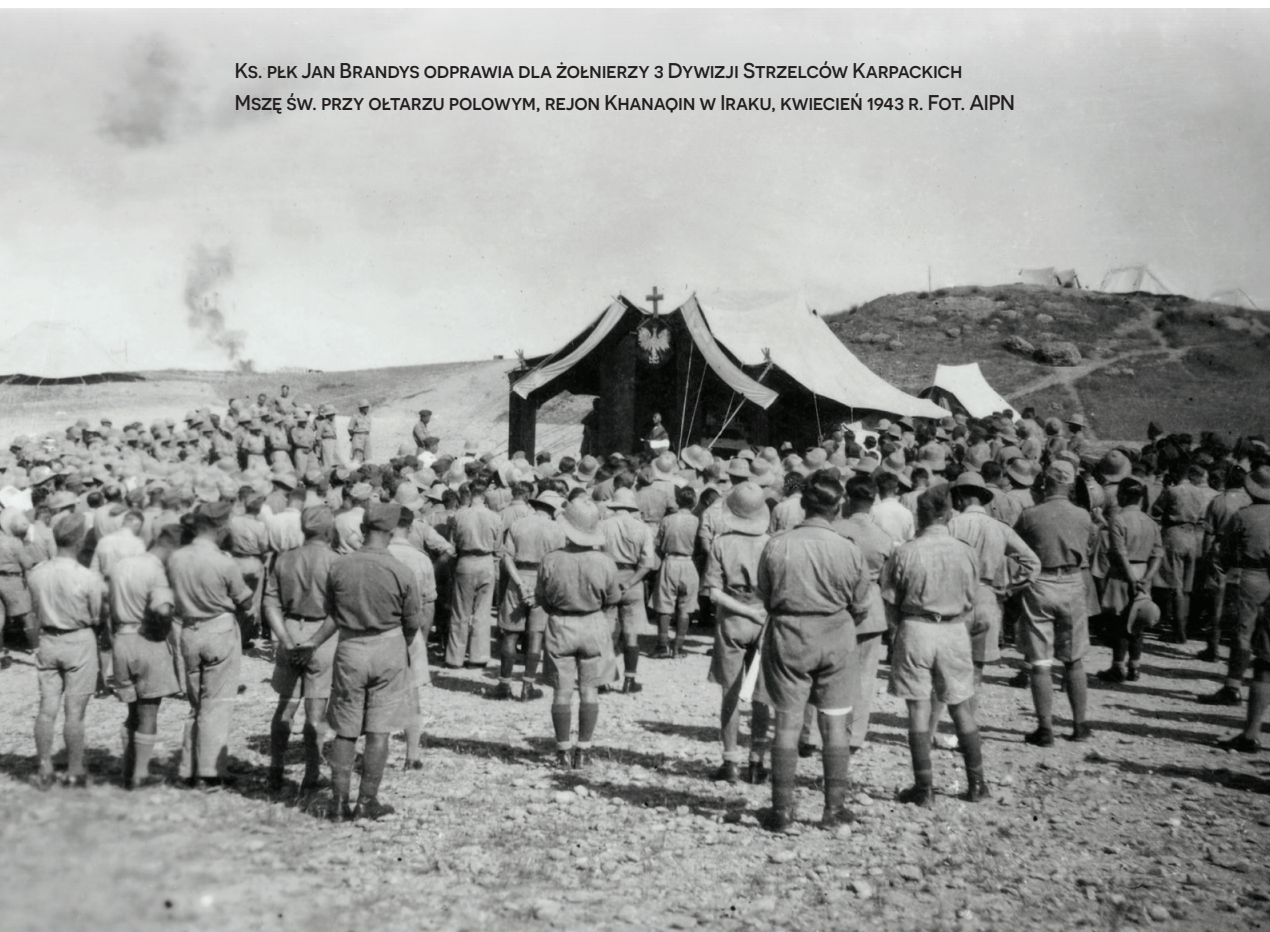


ułatwić żołnierzom poznanie i miłowanie Boga. Przyszliśmy, Bracia-żołnierze, do grobu Chrystusowego zaczerpnąć sił na dalszy trud o swoje święte prawa. Zabierzmy z tego świętego miejsca tyle wewnętrznej mocy, by nam nie zabrakło ducha ofiarności i odwagi. Gdy przyjdzie chwila tęsknoty i zabraknie cierpliwości, gdy śmierci trzeba będzie spojrzeć w oczy, gdy się cieszyć będziecie z powodzeń orężnych, zwycięstwa, oswobodzenia Ojczyzny i swoich miłych – weźmijcie do ręki tę książeczkę, otwórzcie ją. Wstępne zaraz słowo »Panie, pozostań z nami« będzie dla smutnych pociechą, a dla cieszących się zachętą i zarazem przestrogą. Idź, książeczko, w świat i wykonaj swe zadanie”.

POD TOBRUKIEM I POD MONTE CASSINO...

Ksiądz Brandys razem z żołnierzami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich od 19 sierpnia do 12 grudnia 1941 r. brał udział w obronie Tobruku. W tym czasie kierował duszpasterstwem wojskowym na Środkowym Wschodzie. W jednym z listów pisał, że jego działalność obejmowała terytorium „od Tobruku do Teheranu”, był bowiem współodpowiedzialny za duszpasterstwo wojsk polskich stacjonują-

KS. PŁK JAN BRANDYS ODPRAWIA DLA ŻOŁNIERZY 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH
MSZĘ ŚW. PRZY OŁTARZU POLOWYM, REJON KHANAQIN W IRAKU, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN





■ ĆWICZENIA ARTYLERYJSKIE NA POLIGONIE KIZIL RIBAT W POBLIŻU MIEJSCOWOŚCI KHANAQIN (IRAN).
DRUGI Z PRAWEJ DZIEKAN GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO KS. PŁK JAN BRANDYS, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN

cych w Syrii, Iranie, Iraku, Palestynie oraz Egipcie. W 1943 r. awansowano go na stopień pułkownika.

Na przełomie 1943 i 1944 r. ks. Brandys został kapelanem żołnierzy gen. Władysława Andersa, z którymi brał udział w kampanii włoskiej. W maju 1944 r. uczestniczył w walkach o Monte Cassino. Później zaangażował się w tworzenie 3 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Sformowano go ostatecznie w drugiej połowie 1944 r.

...I W LONDYNIE

Po zakończeniu działań wojennych ks. Brandys osiadł w Londynie. Pierwotnie zamierzał powrócić, jednak ze względu na sytuację polityczną w kraju i z powodu obaw, że komuniści będą go prześladować jako byłego powstańca śląskiego, skiero-

wał do bp. Adamskiego prośbę o bezterminowy urlop. W odpowiedzi biskup katowicki udzielił mu zezwolenia na podjęcie pracy duszpasterskiej na terenie Wielkiej Brytanii. Ksiądz Brandys do końca życia pełnił obowiązki opiekuna duchowego polskiej emigracji i żołnierzy PSZ. W kościele przy Devonian Road w Londynie otworzył w maju 1947 r. polską parafię pw. Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza i był jej pierwszym proboszczem. Wkrótce parafia stała się ważnym ośrodkiem życia emigracyjnego i miejscem spotkań polityków rządu emigracyjnego oraz wojskowych pozostających na obczyźnie. Ksiądz Brandys przyczynił się również do powstania drugiego ośrodka duszpasterskiego dla Polaków w Wielkiej Brytanii. Opiekę nad tą nową parafią przejęli księża marianie, którzy pełnią w niej posługę do dzisiaj. Zaangażował się także w działalność stowarzyszeń emigracyjnych, kilka z nich sam założył, wśród nich Stowarzyszenie Kapłanów Polskich pracujących na obczyźnie, w którym pełnił obowiązki prezesa. Był także współzałożycielem Związku Ziemi Zachodnich, działał w Związku Powstańców Śląskich, należał do Rady Emigracyjnej Kapituły Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 27 lutego 1970 r. Został pochowany na cmentarzu św. Patryka w Leyton; tuż przed śmiercią awansowany do stopnia generała brygady.

Otrzymał liczne odznaczenia i wyróżnienia, m.in.: Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Gwiazdę Górnośląską, Krzyż Powstańczy (trzykrotnie), Medal Niepodległości, Złoty Krzyż Zasługi (dwukrotnie). 2 grudnia 1956 r. polskie władze emigracyjne odznaczyły ks. Brandysa Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



Daniel Szlachta (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021); Ksiądz Jan Brandys (2021) i in.



Bp ANTONI BARANIAK W SALEZJAŃSKIM DOMU
ZAKONNYM W KOPCU K. CZĘSTOCHOWY, GRUDZIEŃ 1956 R.
FOT. ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNE W POZNANIU

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB

ARCYBISKUP ANTONI BARANIAK SDB

DROGA MĘCZEŃSTWA (1953–1956)

„Zapomniane męczeństwo” – takim mianem określa się historię uwięzienia i internowania w latach 1953–1956 bp. Antoniego Baraniaka, ówczesnego sufragana diecezji gnieźnieńskiej, kierownika Sekretariatu Prymasa Polski. Zainteresowanie niezłomnym metropolitą poznańskim wzrosło dzięki nowym materiałom źródłowym odnalezionym w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Sam abp Baraniak niechętnie wspominał okres uwięzienia i, jak podkreśla ks. prof. Zygmunt Zieliński, „nie przybierał nigdy pozy męczennika, chociaż był nim bez wątpienia”.

ARESztOWANIE I UWIEZNIENIE

Biskup Antoni Baraniak został uwięziony w nocy z 25 na 26 września 1953 r. w Warszawie – w tym samym czasie co prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Prymasa nie poinformowano wówczas o tym, że aresztowano także kierownika jego sekretariatu. W relacji sporządzonej w 1974 r. abp Baraniak na podstawie osobistych notatek tak wspominał swoje uwięzienie przez Urząd Bezpieczeństwa: „Nad ranem zjawił się jakiś oficer (jeden czy dwóch) i zaprowadzili mnie do mojego pokoju na pierwszym piętrze. Najpierw pogrzebali w różnych rzeczach i papierach, potem odczytał jeden z ubowców postanowienie prokuratury wojskowej, »że jestem aresztowany«, ale papierka nie dali. Kazali mi się ubrać. Na pytanie, jak się ubrać, jeden z nich odrzekł: »raczej ciepło!«. Kiedy mnie sprowadzili na dół, w całym domu, na schodach i przy schodach kręciło się pełno ubowców. [...] W samochodzie, który stał przed domem, kazali mi usiąść za szoferem; wsiadło też dwóch ubowców. Krążyli dość długo po mieście, aż w okolicy placu Trzech Krzyży wylądowali na Alejach Ujazdowskich. Przystanęli dopiero przy Ministerstwie Bezpieczeństwa, na rogu ulicy Koszykowej. Jeden z ubowców wyszedł z samochodu i zniknął w bramie ministerstwa. Dość długo nie wracał. Powrócił wreszcie i samochód popędził na ul. Rakowiecką, do bramy więzienia, która otwarła się za małą chwilę. Doprowadzono mnie prosto do depozytu, gdzie zabrano moją teczkę z bielizną, wszystkie insygnia biskupie i wszystko, co miałem w kieszeniach, z Różańcem włącznie, oraz pieniądze, które ubowcy zabrali z mojego pokoju oraz sypialni. Zaprowadzono mnie do pustej betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie skrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastała cisza. Przez zakratowane okno i matowe szybki, z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 r.”.

W więzieniu bp Baraniak został poddany torturom i uciążliwym przesłuchaniom mającym na celu wymuszenie zeznań przeciwko kard. Wyszyńskiemu, które umożliwiłyby wytoczenie prymasowi procesu pokazowego. Ponadto w śledztwie wielokrotnie powracano również do okresu okupacji, kiedy Baraniak, jako sekretarz prymasa kard. Augusta Hlonda, przebywał z nim na wygnaniu poza granicami okupowanej Ojczyzny. Zarzucano biskupowi, że po zakończeniu wojny pośredniczył w kontaktach kard. Hlonda z przywódcami „kontrrewolucyjnego” Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz że przekazywał informacje o stosunkach



■ INGRES PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO DO KATEDRY GNIEŹNIEŃSKIEJ; OD LEWEJ KARD. ADAM STEFAN SAPIEHA, KS. ANTONI BARANIAK, PRYMAS WYSZYŃSKI, 2 LUTEGO 1949 R. FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PILSKIEJ

między państwem a Kościołem do Stolicy Apostolskiej. Funkcjonariusze UB przesłuchiwali bp. Baraniaka łącznie 145 razy, nieraz po kilkanaście godzin dziennie. Biskup był maltretowany: miał zerwane paznokcie, wielokrotnie przetrzymywano go w karczerze-ciemnicy: zagrzybionej, pełnej wody i fekaliiów celi. Wieści o uwięzieniu bp. Baraniaka, o torturach i pogarszającym się stanie jego zdrowia dotarły do polskiej emigracji. W marcu 1955 r. londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” doniósł nawet o śmierci biskupa jako ofiary komunistycznej bezpieki.

Baraniak nie złożył żadnych zeznań, które mogłyby obciążyć prymasów kard. Hłonda oraz kard. Wyszyńskiego. Do końca pobytu w więzieniu na Mokotowie był izolowany, pozbawiony kontaktów z najbliższymi. 29 grudnia 1955 r. postanowieniem Naczelnej Prokuratury Wojskowej został zwolniony z więzienia. Nie oznaczało to bynajmniej dla niego zupełnej wolności. Został skierowany do ośrodka internowania, na który wybrano zakład salezjański w Marszałkach k. Ostrzeszowa.



■ KONSEKRACJA BISKUPIA KS. ANTONIEGO BARANIAKA W KATEDRZE GNIEŹNIŃSKIEJ, 8 LIPCA 1951 R.
FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PIŁSKIEJ



■ BP ANTONI BARANIAK WŚRÓD KSIĘŻY SALEZJANÓW W OŚWIECIMIU, 1951 R.
FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PIŁSKIEJ

INTERNOWANIE

29 grudnia 1955 r. bp. Antoniego Baraniaka przewieziono bezpośrednio z więzienia do miejsca internowania. Po drodze z Warszawy miał miejsce wypadek samochodowy, w którym brał udział samochód służbowy wiozący biskupa. Baraniak w późniejszych latach sporadycznie wspominał to wydarzenie jako próbę ostatecznego „wykończenia go”. W zakładzie salezjańskim biskup został przyjęty bardzo gościnnie przez ks. dyr. Władysława Chmiela i wszystkich współbraci, którzy początku starali się zapewnić biskupowi jak najlepsze warunki do odzyskania sił po więziennej katordze. W kolejnych dniach wiadomość o przewiezieniu bp. Baraniaka do Marszałek obiegła inne domy salezjańskie. Wszędzie witano ją z ulgą i dziękczynieniem. W seminarium salezjańskim w Krakowie, na wieść o jego uwolnieniu, uradowani przełożeni i klerycy zgromadzili się przed portretem biskupa, wiwatowali na jego cześć i odśpiewali *Te Deum* w seminaryjnej kaplicy. Podobnie było w innych wspólnotach salezjańskich.

Biskup Baraniak przebywał w Marszałkach na zasadach, na które w rozmowach z rządem komunistycznym zgodził się bp Michał Klepacz, pełniący obowiązki przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski. Internowanego biskupa mogli odwiedzać przedstawiciele Konferencji Episkopatu Polski oraz bliscy. Przedstawiciel Episkopatu zgodził się także dopilnować, aby nowe warunki odosobnienia nie były przez nikogo wykorzystane przeciwko władzom państwowym; pismo o zasadach internowania oraz zobowiązanie do niedopuszczenia do organizowania przez miejscowe społeczeństwo manifestacji ku czci Baraniaka musiał podpisać także dyrektor domu salezjańskiego ks. Chmiel.

Internowany bp Baraniak mógł prowadzić korespondencję. Jeden z pierwszych listów wysłał do ks. Jana Ślósarczyka – przełożonego salezjańskiej Inspektorii pw. św. Jacka w Krakowie, do której przynależał dom w Marszałkach. Hierarcha dziękował w nim za przyjęcie, podkreślał, że chociaż przybył niezapowiedzianie, ks. dyr. Chmiel przyjął go nadzwyczaj gościnnie i otworzył przed nim „całe skarby swego bogatego serca i biednego domu”. Baraniak dziękował ks. Ślósarczykowi za wytrwałą modlitwę salezjanów i salezjanek w czasie swojego uwięzienia. Ksiądz inspektor odpisał zaś: „Z największą radością spieszę przywitać Waszą Ekszelencję w Marszałkach w imieniu swoim i całej tutejszej Prowincji, która cieszy się i chlubi tym, że na jej terenie Wasza Ekszelencja po ciężkich swoich przeżyciach może znowu odetchnąć swobodniej.

Wszystko, co jest w naszej mocy, jest do dyspozycji Waszej Ekscelencji”. 4 stycznia ks. insp. Ślósarczyk przybył do Marszałek, by odwiedzić bp. Baraniaka. Poinformował także przełożonych generalnych w Rzymie o zwolnieniu go z więzienia i internowaniu.

W styczniu do Marszałek przybyli bp Michał Klepacz; bp Zygmunt Choroński – sekretarz generalny KEP; ks. Henryk Raiter, proboszcz katedry gnieźnieńskiej oraz długoletni przyjaciel Baraniaka; kapłan archidiecezji krakowskiej ks. Władysław Kulczycki z Krakowa. Internowany hierarcha nie mógł bez zezwolenia władz dowolnie kontaktować się z osobami z zewnątrz, ponadto dom salezjanów był przez cały czas obserwowany przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W czasie internowania w Marszałkach donosi na bp. Baraniaka przekazywali UB informatorzy o pseudonimach: „X”, „Bros”, „Marian”, „Żagielowski” (ks. Władysław Kulczycki), „Bikonolt” i „Wesołowski” (salezjanin).

Biskup Baraniak nie mógł też ze względu na słabe zdrowie odprawiać Mszy św. w kaplicy zakładu salezjanów, dlatego sporządzono dla niego specjalną szafę z ołtarzem, przy którym codziennie sprawował Eucharystię. Z seminarium salezjańskiego w Łądzie, na potrzeby biskupa, przesłano dwa mszałiki rzymskie. Ponadto z innych domów salezjańskich internowany otrzymywał książki, schematyzm salezjański *Elenco Generale* oraz biuletyn „Nostra” wydawany do użytku wewnętrznego polskich inspektorii salezjańskich.

W styczniu 1956 r. przedstawiciele KEP podjęli starania o zezwolenie władz na natychmiastowy wyjazd bp. Antoniego Baraniaka do Krynicy-Zdroju, ze względu na tragiczny stan jego zdrowia. Zezwolenie uzyskano 23 stycznia, jednak wkrótce je cofnięto w wyniku wydarzeń, do których doszło w Marszałkach w dniach 3 i 4 lutego. W miejscu internowania pojawili się wówczas pracownicy Urzędu ds. Wyznań i Powiatowej Rady Narodowej z Ostrzeszowa z pismem, które mieli oświadczyć bp. Baraniakowi. Dyrektor ks. Chmiel odmówił przedstawicielom władz spotkania z biskupem ze względu na późną porę i jego słabe samopoczucie oraz poinformował niespodziewanych gości, że Baraniak przyjmuje zlecenia władz jedynie za pośrednictwem bp. Choromańskiego. Wręczył internowanemu hierarsze jedynie kopię pisma, z której treścią się on zapoznał. Wynikało z niego, że biskup został wezwany na następny dzień na spotkanie do przewodniczącego PRN w Ostrzeszowie, który chce mu zaproponować służbowy samochód i opiekę medyczną na wyjazd do Krynicy. Biskup Baraniak odmówił udziału w spotkaniu.



■ BP ANTONI BARANIAK PODCZAS INTERNOWANIA W DOMU SALEZJANÓW W MARSZAŁKACH, STYCZEŃ 1956 R. FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃSKIE INSPEKTORII PILSKIEJ

Następnego dnia w Marszałkach pojawił się Leonard Łęczny, przedstawiciel Wojewódzkiej Rady Narodowej z Poznania, w towarzystwie referenta ds. wyznań PRN z Ostrzeszowa. Zakomunikował, że przy świadkach musi odczytać bp. Antoniemu Baraniakowi rozporządzenie ministra ds. wyznań, nawet jeśli ze względu na stan zdrowia internowanego trzeba to będzie wykonać w obecności komisji lekarskiej. Przedstawiciel WRN groził salezjanom, że ściągnie do Marszałek prokuratora, aby w jego obecności zakomunikować biskupowi decyzję władz. Sytuacja stawała się bardzo napięta i ostatecznie osłabiony Baraniak przyjął Łęcznego. Biskupowi zakomunikowano, że wobec niedopełnienia zobowiązań nieprzyjmowania gości i zakazu opuszczania domu salezjanów cofnięte zostało pozwolenie na wyjazd do Krynicy. Zapowiedział również, że państwowa komisja lekarska zbada zdrowie biskupa i zdecyduje o sposobie i miejscu jego leczenia. Baraniak odpowiedział wówczas w dość ostrym tonie, że żadne ze zobowiązań nie zostało zignorowane, natomiast Marszałki opuścił tylko raz – poszedł do fryzjera do Ostrzeszowa w towarzystwie salezjanów ks. Władysława Chmiela i ks. Franciszka Szymanika. Biskup odmówił też skorzystania z badań komisji lekarskiej wyznaczonej przez władze i ze względu

na zły stan zdrowia poprosił o zaniechanie podobnych wizyt przedstawicieli władz i natarczywego domagania się o każdej porze osobistych z nim rozmów.

Przez dwa kolejne miesiące bp Baraniak prowadził skromne życie we wspólnocie salezjańskiej. W tym czasie odwiedzali go salezjanie i zaprzyjaźnieni duchowni. Wszyscy troszczyli się o powrót do zdrowia bohaterskiego biskupa i starali się podnieść go na duchu. Co najmniej raz biskup spotkał się z większą grupą kapłanów. W uroczystość św. Jana Bosko wziął udział we wspólnym obiedzie księży z dekanatu ostrzeszowskiego, którzy w Marszałkach odprawili dzień skupienia.

WYJAZD DO KRYNICY I OSTATECZNE UWOLNIENIE

Mimo troski współbraci stan zdrowia bp. Baraniaka się nie poprawiał. W marcu 1956 r. Episkopat Polski, w wyniku trwających od początków lutego kolejnych pertraktacji, ostatecznie wymógł na władzach zezwolenie na kurację biskupa w dogodnych warunkach. Prawdopodobnie 1 kwietnia 1956 r. bp Baraniak wyjechał z Marszałek do Krynicy, gdzie zawiózł go ks. insp. Stanisław Rokita. Hierarcha zamieszkał w domu wypoczynkowym sióstr elżbietanek przy ul. Pułaskiego. Tutaj także systematycznie odwiedzali go salezjanie. 3 sierpnia w kaplicy zakonnej w Krynicy zorganizowano spóźnione o rok uroczystości jubileuszu 25-lecia kapłaństwa i 5-lecia sakry biskupiej Antoniego Baraniaka.

Po wydarzeniach października 1956 r. bp Antoni Baraniak doczekał się ostatecz-

 BP ANTONI BARANIAK W CZASIE REKONWALESCENCJI W KRYNICY-ZDROJU, ŻEGIESTÓW, LATO 1956 R.
FOT. ARCHIWUM PROWINCJI WARSZAWSKIEJ
ZGROMADZENIA SIÓSTR ŚW. ELŻBIETY



nego uwolnienia. Pierwsze kroki z Krynicy 30 października skierował wówczas do salezjańskiego seminarium w Krakowie. Tam, przemawiając do współbraci, wspominał, że w czasie uwięzienia często wracał myślami do zakładów salezjańskich w Oświęcimiu i Krakowie, gdzie przyszło mu spędzić lata formacji, i modlił się do św. Jana Bosko. Przyznał, że „duch pogody i odwagi zaczerpnięty w Zgromadzeniu był mu umocnieniem w ciężkich chwilach, jakie przeżywał”. Życzył salezjanom, aby mogli powrócić do dawnej pracy w szkołach i zakładach pełnych młodzieży.

Biskup Baraniak powrócił do obowiązków kierownika Sekretariatu Prymasa Polski. Kardynał Stefan Wyszyński poinformował 3 listopada Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej o uwolnieniu swojego współpracownika, który „przecierpiał godnie dla chwały Kościoła bardzo wiele”. W odpowiedzi w imieniu Ojca Świętego, ówczesny podsekretarz stanu ks. Angelo Dell’Acqua pisał: „Z ojcowskim uczuciem ulgi na wiadomość, że Ekszelencja Ksiądz Antoni Baraniak w ostatnich dniach odzyskał wolność, Jego Świątobliwość temuż Wielce Ukochanemu Biskupowi, który przez Chrystusa Pana uznany został za godnego, by cierpieć za Kościół więzienie i tyle utrapień, całym sercem gratuluje, a dziękując mu po stokroć za tak pełną synowskiego oddania posługę, o której sam donosisz, jako nagrodę za tyle boleści tak mężnie zniesionych i jako życzenie długiej i owocnej pracy na świętym jego urzędzie udziela z pełni serca Błogosławieństwa Apostolskiego”.

DZIEKCZYNNA PIELGRZYMKA

W kolejnych tygodniach bp Antoni Baraniak odbył dziękczynną pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Oświęcimiu, którą ślubował jeszcze w więzieniu. Wcześniej odwiedził placówki salezjańskie: bazylikę Najświętszego Serca Pana Jezusa na Pradze, Łódź, Kutno-Woźniaków i Czerwińsk, gdzie 21 listopada dokonał obłóczyn nowicjuszy. W pierwszą niedzielę adwentu 2 grudnia 1956 r. odprawił Mszę św. dziękczynną w Marszałkach w intencji współbraci i dobroczyńców, którzy otaczali go serdecznością w czasie internowania. Następnie bp Baraniak udał się do Częstochowy, gdzie w salezjańskim domu na Stradomiu wziął udział w jubileuszu 40-lecia kapłaństwa ks. Antoniego Śródki. 6 grudnia przybył do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu, skąd udał się do Oświęcimia. Tutaj odbyły się główne uroczystości dziękczynne wspól-

noty salezjańskiej w Polsce za uwolnienie bp. Baraniaka. Na bramach zakładu salezjańskiego dostojnego gościa witał wymowny napis: „Salve Defensor Ecclesiae”.

W Oświęcimiu po uroczystym nabożeństwie bp Baraniak spotkał się na konferencji z księżmi dyrektorami i proboszczami z placówek salezjańskich całej Polski. Następnego dnia udał się do parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie. Kończąc swoją pielgrzymkę, bp Baraniak zatrzymał się jeszcze 10 grudnia w zakładzie salezjańskim w Kielcach. W święto Matki Bożej Królowej Polski 3 maja 1957 r. złożył on na Jasnej Górze dziękczynne wotum wdzięczności za wybawienie z niewoli, na którym polecił umieścić napis: „Najmiłościwszej Dziewicy Maryi Wspomożycielce Wiernych, Jasnogórskiej Królowej Polski składam wotum kornej podzięk za wybawienie z więzienia Mokotowskiego i za skrócenie dni wygnania: 26 IX 1953 – 1 XI 1956. Uroczystość Wszystkich Świętych. Biskup Antoni Baraniak Sufragan Gnieźnieński, Warszawa 3 maja 1957 r.”. Kilka tygodni później, 30 maja 1957 r., papież Pius XII mianował go arcybiskupem metropolitą poznańskim.



■ BP ANTONI BARANIAK
W POCIĄGU DO RZYMU,
WARSZAWA, MAJ 1957 R.
FOT. ARCHIWUM SALEZJAŃ-
SKIE INSPEKTORII PILSKIEJ

ARCYBISKUP POZNAŃSKI

Do końca życia abp Antoni Baraniak unikał rozmów na temat doświadczeń więziennych. Nie skarżył się na swoich oprawców. Do śmierci zmagał się z wieloma dolegliwościami spowodowanymi więziennymi przeżyciami i torturami.

Przez swoje męczeństwo wraz z uwięzionym prymasem Wyszyńskim Baraniak bohatersko bronił wiary i Kościoła, był świadkiem prawdy, nieugiętym w swoim powołaniu kapłańskim, niezłomnym w swojej postawie wobec komunistycznej władzy. Jako arcybiskup metropolita poznański służył gorliwie polskiemu Kościołowi jeszcze przez 20 lat. Brał czynny udział w pracach Soboru Watykańskiego II – w czasie obrad z odwagą upominał się o Kościół prześladowany w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Do końca życia pozostał niezłomnym i bezkompromisowym sługą Kościoła.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, historyk, dr hab., publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błazewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018); *Defensor Ecclesiae. Arcybiskup Antoni Baraniak (1904–1977). Salezjańskie koleje życia i posługi metropolity poznańskiego* (2022) i in.



ANDERSOWIEC

Relacja Józefa Czesława Skrzyneckiego, odznaczonego Brytyjskim Medalem Wojny 1939–1945 żołnierza, który walczył pod Monte Cassino w szeregach 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa.

„Gdy przyjechaliśmy do Włoch, to tu już wyczuwało się wojnę. Amerykanie stali na Monte Cassino pół roku. Nie zrobili nic. Jak żeśmy zajechali na Monte Cassino, to aż się za głowę złapałem: 6 czołgów zbite w jednym miejscu. Ustawili widocznie czołgi na widocznym miejscu, a ci Niemcy, co mieli Panther V¹,

podeszli i wszystkie czołgi spalili. Poniewierały się tam jeszcze czaszki Amerykanów – trupie czaszki poniewierały się, bo nawet swoich współtowarzyszy nie pochowali. Tak to leżało na słońcu. [...]

Była tam taka przełęcz, Widmo, i tamtędy mieliśmy uderzyć na Niemców. Ale wjechał jeden czołg, wyskoczył na minach, z załogi nie pozostało nic – porozrzucane, rozszarpane, wieża zrzucana z działem na ziemię. Później

¹ Niemiecki czołg średni.

to żeśmy tam zrobili pomnik z tego czołgu. I rozkaz był, żeby nie wjeżdżać. A żołnierze rwali się i jechać chcieli [...]. Jak już sapery rozminowały tę przełęcz, dopiero żeśmy ruszyli.

W boju żołnierze takiego byli usposobienia, że się rwali do walki. Niektórzy młodzi żołnierze, tak jak ja, mdleli, bo zostali zaczadzeni, tak do Niemców bili. Taki czołg to starał się zabrać jak najwięcej amunicji. Taki Sherman² to – my naliczyli –100 pocisków wziął. 20 tys. do tego ckm-u. Bo 2 ckm-y były. Jeden był w wieżyczce, drugi przedni strzelec miał, a przedni strzelec siedział obok kierowcy czołgu. Ten i ten w razie czego to przesiadali się, jak tamtemu coś się niedobrze działo w organizmie. Tak że to było zgrane wszystko. [...]

Piechota nie mogła uderzyć też, bo zaminowane wszystko było. Musieli dopiero sapery odminowywać. Ile tam wyskoczyło na minach piechurów naszych – bo szli w kierunku frontu, w kocioł. Jeden wyskoczył na minach piechur, a ich szło pięciu, i urwało mu nogę. To ten, co mu urwało nogę, to rzucał się na miny, żeby rozbroić stanowisko minowe. Zabił się, zginął... I takie było

² M4 Sherman – amerykański czołg średni, produkowany w czasie II wojny światowej.



■ JÓZEF CZESŁAW SKRZYNECKI W TRAKCIE
NAGRYWANIA NOTACJI DLA BIURA EDUKACJI
NARODOWEJ IPN. FOT. HENRYK DOMAGAŁA

Józef Czesław Skrzynecki

urodził się 17 września 1925 r. w Radoszycach. Po agresji niemieckiej na Polskę wyjechał z Niekłania w Świętokrzyskiem, gdzie jego ojciec służył w policji, do stryja we Lwowie. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. zgłosił się do formującej się w ZSRS Armii Polskiej. Po półrocznym szkoleniu został żołnierzem 4 Pułku Pancernego „Skorpion” wchodzącego w skład 2 Samodzielnej Brygady Pancerniej w 2 Korpusie Polskim. Przeszedł szlak bojowy przez Bliski Wschód, walczył w kampanii włoskiej pod Monte Cassino i o Bolonię. W czołgu pełnił funkcje od kierowcy po radiotelegrafistę i ładowniczego.

Po wojnie powrócił do Polski, gdzie w obawie przed represjami ze strony władz komunistycznych, przez wiele lat nie ujawniał się ze swoją historią.

to – rzucali się jak kamikadze [...]: „ja się zabiję, ale koledzy pójdą do przodu”.

No i piechury nacierały, chowały się za czołgi. Czołg szedł, a oni z czołgiem, za te wózki się chowały, za gąsienice. I szturmowało to wszystko. Została piechota wybita prawie, bo nacierali na te góry [...]. Później, jak piechota ginęła, to już mało co było. Wycofali się. I nawała artyleryjska poszła na te góry. Zaczęli bić, że tam ziemia zmieszana była, że tam się mysz nie uchowała wcale. Niemcy się wycofali, jak już widzieli, że cisza się dzieje. Wycofali się stamtąd. No i artyleria biła. I później, po jakimś czasie nastąpiła cisza i natarcie znów. I znów to samo było – Niemcy wystrzelali piechotę, wycofali się. Z kompanii przyszedł jeden, dwóch albo pięciu, tak że różnie. To z kuchni zabierali, z magazynów i formowali oddziały szturmowe na te góry. [...]

W wojsku była solidarność taka, w pancerniakach – jak dostał który czołg z ppanca albo z działa ppanc., to widać było takie koła, fajerki i dymy takie. Z drugich czołgów wyskakiwali, biegli tam i wyciągali poparzonych już. Ci prosili się, żeby ich dobić [płacz]. [...] Tych ciężko rannych to zabierali na samo-

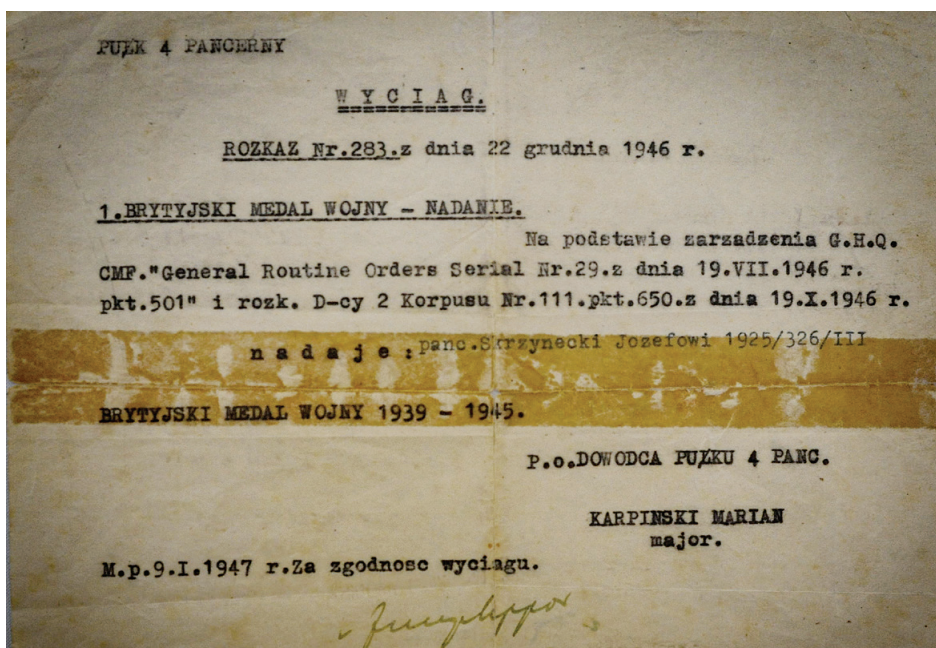
loty, wywozili ich na leczenie do Anglii. Poparzonych ciężko. To jak myśmy przyjechali do Anglii i przyszli swoich kolegów odwiedzić, to kurcze nie do poznania – skórka taka cieniutka, czerwona jak Indianin i uszy nadpalone. Dlatego trudno było patrzeć na tych żołnierzy. Popalonych dużo było. Ręce spalone, nie mógł nic, nic, nic zrobić tymi rękami.

Przejdziemy przez ten wąwóz. Trochę tu i tam chodzimy, a tu dół wryty, czy to z artylerii ciężkiej, czy z bomby lotniczej, i tam pięciu Niemców leży. Tak jak śledzie leżą chłopcy, takie młode. Pięciu leżało, zabitych. Było takich miejsc pełno. Naszych to zaraz zbierali i chowali. Może leży na polu i tak bez niczego zbierali. I na przykład tu się miało te znaki tożsamości i były wypisane wiara jaka, nazwisko i imię.

Niemcy się nie spodziewali, że tam wejdą czołgi, a jednak czwartacy to by wszędzie weszli, w każdą dziurę z czołgiem. Tak że i jechali na dole i Niemcy byli w bunkrach, a myśmy u góry nad nimi. I tak że pochylnią stoku jeden zaczął koziołkować, przewracać się. No i upadł tam akurat, bo tam płaszczyzny trochę było i znów przepaść. Upadł tam i lufą się zarył w ziemię. I załoga skorzystała, otworzyła klapy



■ PRZYPINKA Z SYMBOLEM
4 PUŁKU PANCERNEGO „SKORPION”.
FOT. HENRYK DOMAGAŁA



■ ROZKAZ O NADANIU JÓZEFOWI CZESŁAWOWI SKRZYNECKIEMU BRYTYJSKIEGO MEDALU WOJNY 1939-1945, 22 GRUDNIA 1946 R. FOT. HENRYK DOMAGAŁA

i uciekli. Teraz skała jednolita, czołgi weszły na taką skałę, buksowały. Skała jednolita. Były rozmaite trudności. Toteż Niemcy nie spodziewali się, że tam czołgi wejdą.

Solidarność taka była, że wyskakiwali z czołgu. Nie wolno było, bo Niemcy strzelali; wyskoczył i padł jeden i drugi. Tak że nie wolno było wyskakiwać. Ale żołnierze nie patrzyli. Niemcy strzelali z ckm, a ci lecieli i ratowali, wyciągali tymi włazami. Gorąco było, nie można było nawet rąk tam włożyć. Wyciągnęli go – zgroza patrzeć! – okopcony, spalone twarze, tylko ręce. Prosił: „Dobij mnie! Ja już nie mogę wytrzymać tego bólu, tego wszystkiego żaru”. No ale gdzie to? Nie ma mowy, żeby zabić swojego. No to zaraz te sanitariusze,

którzy w pierwszej linii szli, zaraz brali im tam trochę pomogli. I na nosze, i do tyłu. A były punkty sanitarne wystawione tak blisko, że nawet Niemcy strzelali do nich, do tych punktów sanitarnych.

Na wzgórze nie wchodziły czołgi, bo to zbyt ciężkie było, jak już zdobyte. Flaga polska powiewa. Nie wiem, który to pułk ułanów pierwszy tam zdobył ten szczyt³. Powychodzili z czołgów, opatrzyli żołnierze, uśmiechnęli się, że już zdobyte, że nikt nie będzie ginął na tych górach. A Niemców to widziałem, jak ich piechota zatrudniła przy klasztorze. Odgruzowali tam”.

³ 12 Pułk Ułanów Podolskich, dowodzony przez ppor. Kazimierza Gurbieła.



„Ja żem się z kolegami umawiał, że polecimy do Ameryki albo do Australii. Ale moja matula rozpaczwała bardzo za moim bratem, bo w 1945 roku brat zginął. [...] Chociaż ja, jak wróciłem do Polski, to nie poszedłem głosować wcale. Akurat było głosowanie, nie poszedłem wcale. Wszyscy lecieli: moja mamusia, tato, wszyscy, bo będą represje rozmaite. A ja nie poszedłem wcale. Siedziałem sobie w domu. Naraz godzina przed dziesiątą, bo to do dwudziestej drugiej było głosowanie, przed dziesiątą puk, puk przychodzi do mnie armia cała. Dlaczego ja nie idę głosować? A ja mówię: „Bo mi się nie podoba”. „Dlaczego? Powiedz pan”. „A bo jestem andersowiec”. I poszli jak zmocy. Na drugie głosowanie, za jakieś trzy lata czy ileś było tam,

■ NIEŚMIERTELNIK NALEŻĄCY DO JÓZEFA CZESŁAWA SKRZYŃECKIEGO. FOT. HENRYK DOMAGAŁA

znów ja nie poszedłem. Znów przyszli. „Może pan chory jest? Odwieziemy pana i przywieziemy”. „Zdrowy. Andersowiec jestem”. Bo tak mnie tytułowano tam. [...] Nikt nawet mi nie wyciągnął ręki. Koledzy zastrzelić mnie chcieli, tam w swojej okolicy. Jak wyszedłem, to jeden taki, co przyjeżdżał wciąż, ubowiec w mundurze, pistolet miał i pełno koło niego chłopaczków. A ten z pistoletu pijany strzelał, tak jak nie wiem, w górę. Zobaczył mnie raz na drodze i mówi: „Ty andersowcu, ja cię zastrzelę!”. Później to bałem się na ulicę wyjść, bo pijany rąbnie mnie i jeszcze dostanie nagrodę. Powie, że siał propagandę, siał tu przewrotowiec. Bałem się wyjść na ulicę. Później wyjechałem do pracy w terenie, pracowałem. [...] Nikt nie wiedział, jak po macoszemu traktowany byłem. Nic. Ja w życiu nie byłem na wczasach, bo mnie nie było stać, nigdy nie byłem w sanatorium, bo nie było dla mnie miejsca. Tak mnie traktowano, po macoszemu”.

Oprac. Grzegorz Łeszczyński, Biuro Edukacji Narodowej IPN

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

WEJDŹ NA STRONĘ

OPOWIEDZIANE
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



**JAROSŁAW WRÓBLEWSKI,
NIEZNISZCZALNY. ROZMOWY
O ROTMISTRZU PILECKIM,
WARSZAWA 2023.**

„Żądza walki i przekonanie, iż ofiara ma wymiar zasługujący, pchnęły go do dobrowolnego pójścia za druty KL Auschwitz, gdzie zorganizował obozową konspirację. Później walczył na barikadach powstańczej Warszawy. Niepokorny, nie mogąc pogodzić się z nową rzeczywistością powojenną, nie spoczął, wierny do końca złożonej przysiędze. Po aresztowaniu, decyzją bezdusznego wyroku sądowego został stracony w 1948 r., a jego imię do dziś okrywa »prawna« niesława, choć wielu upominało się o moralną rehabilitację żołnierza wiernego Bogu i Ojczyźnie” – pisał w 1984 r. w pierwszej biografii Witolda Pileckiego, Wiesław Jan Wysocki. Jej reprint znajdziemy w książce Jarosława Wróblewskiego *Niezniszczalny*, a poprzedza go rozmowa z autorem. Profesor Wysocki przyznaje, że dowiedział się o śmierci żołnierza antykomunistycznego podziemia z dokumentów zachowanych w archiwum oświęcimskiego obozu. Jako młody naukowiec zebrał je i opracował, ale cenzor zdecydował, że ma-



teriał nie nadaje się do druku. Wtedy zaczął zbierać relacje bliskich, przyjaciół i współpracowników Pileckiego i zakazaną biografię wydał Stefan Melak w podziemnym „Wydawnictwie Polskim”. Ta niewielka broszura spełniła ogromne edukacyjne zadanie, bo ludzi, którzy sprzeciwiali się wprowadzaniu sowieckich rządów skazywano na śmierć, a ich życiorysy miały zostać zapomniane. Ciała straconych wrzucono do bezimiennych dołów, miał nie pozostać po nich żaden ślad. Tymczasem *Niezniszczalny* Jarosława Wróblewskiego – choć szczątków rotmistrza Witolda Pileckiego nie zna-

lezione po dziś dzień – jest zapisem porażki komunistycznego systemu. Bo ani nie udało się ukryć tej zbrodni, ani opłuć w przestrzeni publicznej życiorysu ofiary.

W więzieniu przy Rakowieckiej 37 w Warszawie, gdzie Pilecki został zamordowany, dziś powstaje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Wróblewski jest w nim redaktorem naczelnym muzealnego biuletynu „Rakowiecka 37”. Wydał on już biografię Pileckiego zatytułowaną „Rotmistrz”, a w tej kolejnej publikacji zamieszcza rozmowy z członkami dalszej rodziny oraz przedstawicielami młodego pokolenia artystów i społeczników, dla których Pilecki jest natchnieniem, ważnym bohaterem powojennej historii Polski. Nie byłoby tej pamięci, gdyby nie upór i odwaga kilku historyków, rodziny, a także dawnych współpracowników Pileckiego. Z wywiadów wyłania się obraz postaci, która już za życia stała się legendą. Profesor Wysocki opowiada nie tylko o niezłomnej postawie Rotmistrza, ale też o dylematach związanych z innym znanym więźniem Auschwitz, Józefem Cyrankiewiczem. Zadaje pytanie, dlaczego będąc premierem nie pomógł skazanemu na karę śmierci Pileckiemu, zastanawia się, czy nie był konfidentem

gestapo: „Nie ma dowodów, ale są poszlaki, wskazujące na jego konfidenczką działalność” – przyznaje. Wysocki mówi też o trudnościach, jakie towarzyszyły rehabilitacji Pileckiego. Po pierwszym tzw. rehabilitacyjnym procesie w 1989 r. Pilecki nadal pozostawał winnym, potrzebny był jeszcze jeden proces. Z 12 tomów akt, które profesor widział na własne oczy zaczęły zniknąć karty. Pozwolenie na ponowny wgląd do dokumentów otrzymał w 1997 r. i okazało się, że tomów jest osiem, znacznie chudszych i uporządkowanych. – „Niektóre teksty były utajnione, przesłonięte bibułką i jak chciałem tam zajrzeć, odchylić bibułkę, to funkcjonariuszka UOP, siedząca obok mnie, groziła mi cofnięciem zgody na korzystanie z akt” – opowiada. Wysocki wraz z dr. Adamem Cyrań, również badaczem Auschwitz, są autorami wydanej w 1997 r. książki *Rotmistrz Witold Pilecki*. Obaj naukowcy podkreślają, że w 1989 r. bohater ich biografii nie został zrehabilitowany, a uzasadnienie ówczesnego prokuratora wojskowego gen. Henryka Kostrzewy brzmiało: „W tej sytuacji, w świetle aktualnie obowiązujących przepisów prawa, nie znaleziono podstaw do pełnej rehabilitacji Witolda Pileckiego”. Wyrok uniewinniający zapadł dopiero 1 października 1990 r.

w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego w Warszawie.

Jest w *Niezniszczalnym* rozmowa z Krzysztofem Kosiorem, prawnikiem Pileckiego. Dowiadujemy się, że żona Rotmistrza, Maria po śmierci męża samotnie wychowywała dwójkę dzieci. Żyła w poniżeniu, odebrano jej możliwość wykonywania zawodu nauczycielki. – „Ze wspomnień mojej babci wiem, że rodzina ocierała się nieraz o biedę. Podobno babcia zbierała szyszki na opał” – opowiada prawnuk. Wzruszająca jest wzmianka o tym, że pradziadkowie mieli obrączki z wygrawerowanymi skrótami swoich imion: „Wit” od Witold i „Ryś” od Maryś. Kosiorowi nie podoba się jednak, że dzisiaj postać jego pradziadka „ulokowano politycznie”: „Nie podoła mi się korzystanie z tego życiorysu w kontekście pozahistorycznym. Życzyłbym sobie, aby Witold Pilecki był postacią ponadpolityczną – mówi. Dodaje też: „Myślę, że był to człowiek, który by się w politykę nie bawił. Stawiał sobie inne cele”. Tyle, że życiorys Pileckiego świadczy o tym, że życie publiczne i sprawy polityczne stawiał ponad spokojne życie rodzinne...

Kompletnie inne emocje towarzyszą dziś potomkom dawnych kolegów Pileckiego. Wróblewski pyta o prze-

szłość Tadeusza Płużańskiego i Jakuba Sieradzkiego, których bliscy byli sądzeni w tym samym procesie, co Pilecki – Płużańskiego ojciec, Sieradzkiego dziadek i (w procesie odpryskowym) babcia. Obaj jako młodzi ludzie byli na procesie rehabilitacyjnym rotmistrza i jak twierdzą, ta chwila odmieniła ich życie. – „To był rok 1989. Skończyłem wtedy 18 lat, co zbiegło się z odzyskaniem przez Polskę wolności. Mój tata trochę się wówczas otworzył, ważne jest to słowo – »trochę« – i zaczął mi opowiadać, a ja byłem już na takim etapie, że mogłem słuchać i dowiedzieć się czegoś o rtm. Witoldzie Pileckim” – opowiada Płużański. Jego ojciec wyszedł ze stalinowskiego więzienia w czerwcu 1956 r. Nie opowiadał synowi zbyt wiele o swoich losach po 1945 r., nie chciał do tego wracać. Płużański tak opowiada o tym Wróblewskiemu: – „Przed wszystkim wynikało to z wątku bardzo osobistego, tego, co ty ostatnio bardzo celnie nazwałeś – stwierdziłeś, że najmłodszą ofiarą komunistów na Rakowieckiej było wspólne dziecko taty i jego żony Stanisławy. Dziecko, które w efekcie ostrego bicia podczas przesłuchań pani Stanisława Płużańska poroniła. To było doświadczenie skrajnej przemocy, które zamknęło szczególnie ten temat na lata. Kiedy pytałem tatę

o ten powojenny czas, dlaczego o tym mi nie mówił – tłumaczył, że próbował po tym wszystkim normalnie żyć, więc musiał spuścić żelazną kurtynę – opowiada Płużański. Jego ojciec, Tadeusz Płużański senior, ledwo przeżył wrzesień 1939 r. – był ciężko ranny w jednej z ostatnich bitew z Niemcami pod Janowem Lubelskim, później stracił ojca i brata. Trafił na pięć lat do obozu Stutthof, ale przetrzymał to wszystko, bo był młody i silny. Syn wspomina, że trauma nie mijała mimo upływu lat i ojciec niechętnie włączał się w działalność kombatancką. Sporadycznie utrzymywał kontakty ze współwięźniami z Rakowieckiej, bo to przypominało mu ciężkie ubeckie śledztwo. Widział, że wielu współtowarzyszy niedoli zatrzymało się na tej tragedii, że oni więzienie wspominali jako istotny punkt odniesienia. – „Ojciec znalazł inną metodę – chciał jeszcze w życiu coś osiągnąć. W niemieckich i komunistycznych obozach i więzieniach stracił 13 najlepszych lat życia. Zostawił tam swoją młodość” – opowiada o wyborach ojca. Chwila, w której ojciec w 1990 r. zaproponował, aby poszedł z nim do sądu okazała się jedną z ważniejszych w ich wzajemnej relacji. – „Nie powiedział, co i jak. Dopiero na miejscu zorientowałem się,

że to będzie rozprawa rewizyjna grupy Pileckiego, że ojciec był ważnym członkiem tej grupy, a Pilecki był bohaterem. Tam, w wojskowym sądzie, spotkałem się ze światem, którego wcześniej nie znałem. Na sali sądowej była rodzina Pileckich, Makary Sieradzki, mecenas Piotr Andrzejewski, obrońcy, poszkodowani, zarzuty... To wszystko spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Miałem do ojca pretensje, że nic mi nie powiedział. Czy to było silne przeżycie? Na tyle silne, że nakreśliło moją drogę życiową. Z czasem wszedłem w to bardzo mocno. Wybrałem studia historyczne” – opowiada Płużański. Nigdy nie zapomniał postawy ojca, który podczas wspomnianego procesu rewizyjnego w 1990 r. podkreślał, że nie zgadza się na uniewinnienie, uzasadniając, że ani on, ani pozostali skazani nigdy nie popełnili żadnego przestępstwa. Najbardziej dramatycznym momentem wywiadu jest wspomnienie dwóch chwil, gdy Płużański spotykają się z dawnym oprawcą i jego rodziną. Osobą, która „wybiła dziecko” znęcając się nad młodziutką Stanisławą Płużańską jest śledczy-sadysta z Rakowieckiej Eugeniusz Chimczak. W latach 70. na Nowym Świecie został rozpoznany przez dawną ofiarę. – „Ojciec go rozpoznał, minął i poszedł dalej.

Nie zareagował” – opowiada Płużański. Dziś badania nad przeszłością prowadzi też jego syn, Stanisław. Mają świadomość jak mało brakowało, by historia ich rodziny nie miała ciągu dalszego. „Obrońca” ich ojca i dziadka przed komunistycznym Wojskowym Sądem Rejonowym w marcu 1948 r. – Alicja Pintarowa, przesłuchiwana wspólnie przez IPN zeznawała, że w tej sprawie chodziło o wyeliminowanie jednej osoby – dowódcy, czyli Pileckiego. Szelągowska i Płużański dostali wyroki śmierci, ale przeżyli, jako dowód, że władza jest surowa, ale sprawiedliwa. – „Uzasadnili to obłudnie, że Szelągowska jest kobietą, a mój tato jest młody” – mówi Płużański, który dziś jest jednym z głosów bohaterów z przeszłości – opowiada młodzieży w szkołach o rotmistrzu Pileckim i wyborach jemu podobnych. O tym, że dowódca jego ojca, to był bohater, kozak, taki polski James Bond – z tą różnicą, że był realny, prawdziwy. Musiał zginąć, bo praktyka komunistyczna była taka, że pozbywano się dowódców, którzy byli niezłomni. – „Generał Fieldorf nie poszedł na współpracę i zginął. Pułkownik Rzepecki poszedł i ocalał. Dekutowski, Ciepliński, Kasznica – nie poszli na współpracę i zostali zlikwidowani – tłumaczy. Stara się po-

znać tych, którzy skazali bohaterów antykomunistycznego podziemia na piekło. Sędzia Czesław Łapiński okazał się człowiekiem wykształconym. Podczas swojego procesu utrzymywał, że targały nim wątpliwości, bo Pilecki był bohaterem z Auschwitz. Zrzucał winę na przełożonych. Twierdził, że przed procesem siatki Pileckiego miał spotkanie z prokuratorami wojskowymi, Henrykiem Podlaskim i Stanisławem Zarako-Zarakowskim. Mieli go zapewnić, że wyrok śmierci w tej sprawie, nawet jak zapadnie, to nie zostanie wykonany. Tymczasem analiza akt wykazała, że Łapiński był zimnym, cynicznym mordercą. – „Podczas jego procesu byłem oskarżycielem posiłkowym w imieniu nieżyjącego już ojca – na wniosek prof. Witolda Kuleszy, ówczesnego szefa prokuratury IPN. Przygotowałem dossier Łapińskiego, pokazując całą zbrodniczą praktykę komunistycznego prokuratora, który taką krwawą karierę wybrał. Sędzia mnie jednak uciszył. Na każdym szczeblu to były bestie – seryjni mordercy” – opowiada Wróblewskiemu Płużański. Wtedy też zobaczył Chimczaka, który okazał się malutkim człowieczkiem o przyjemnej aparycji, taki miły dziadzio. Płużański nie mógł uwierzyć, że był on zdolny do takiego bestialstwa. Zaskoczyli go też przed-

stawiciele obecnego wymiaru sprawiedliwości bardzo humanitarni wobec dawnych oprawców. Sąd przejawiał daleko posuniętą troskę o ich zdrowie i samopoczucie, a kiedy zeznawały ich ofiary zaczynało się maglowanie. Płużański zapamiętał przesłuchanie Marii Hattowskiej, która ze szczegółami musiała opowiadać, co robił jej śledczy, Adam Humer, jak ją torturował, a sąd podawał to w wątpliwość. Historia ojca ukształtowała syna. Tadeusz Płużański zdobył się na odwagę i poszedł, jakby w imieniu ojca, na pogrzeb Eugeniusza Chimczaka. Był chowany 6 października 2012 r. na Cmentarzu Północnym w Warszawie. Było już po uroczystości, ale z cmentarza wychodziła właśnie grupa ludzi. – „Kosztowało mnie to wiele nerwów, ale zapytałem, czy są rodziną Chimczaka, a oni potwierdzili. Wtedy zapytałem: »Czy zdają sobie państwo sprawę, co Eugeniusz Chimczak robił po wojnie?« Odpowiedź była konkretna: »Nie wiemy, kim pan jest i co pan tu robi, natomiast skoro pan zadaje takie pytanie, to musi pan być potomkiem jakiegoś bandyty, a my po wojnie z takimi bandytami robiliśmy porządek« – usłyszał.

Okrucieństwa totalitaryzmów nie zostały osądzone – ich ofiary różnie sobie z tym radziły. Jakub Sieradzki

znał świetnie dziadków, ale niewiele mu opowiadali o przeszłości. – „Większość z tych opowieści znam od ojca. Dziadek walczył w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu »Kryśka« na Czerniakowie. Dostał nawet przepustkę, aby mógł sprawdzić swoje mieszkanie przy ul. Pańskiej w Śródmieściu, gdzie Witold Pilecki walczył w Zgrupowaniu »Chrobry II« – opowiada Wróblewskiemu. W jednej z relacji babci znalazł wypowiedź, kiedy mówiła o tym, że są obserwowani i ma poważne wątpliwości, czy ich mieszkanie przy ul. Pańskiej jest bezpieczne. Powiedziała o tym Pileckiemu, a ten odparł, że jego aresztowanie nie ma żadnego znaczenia. – „Jestem tylko jedną małą kropelką wody, a Polska to morze. Tej jednej kropelki może zabraknąć” – miał jej wtedy powiedzieć. Pierwszym aresztowanym był Płużański. Potem do mieszkania Sieradzkich wpadła grupa pięciu cywili, którzy podali się za oficerów Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej. Jakub Sieradzki po wielu latach znalazł w szufladzie pamiątkę ojca, wówczas czternastolatek, który był świadkiem tych wydarzeń. Przerażony chłopiec opisał, jak cała rodzina została zamknięta się w jednym pokoju, a ubecy byli w drugim. Czekali na Pileckiego, którego wywieźli krótko po zatrzymaniu. Sie-

radzki podkreśla, że w jego rodzinie Rotmistrz miał po wojnie opinię absolutnie świętego człowieka. Dziadkowie nie powiedzieli o nim złego słowa, choć za współpracę z siatką Pileckiego zapłacili ogromną cenę. – „Po wyjściu z więzienia babcia doświadczyła antykomunistycznej »trędowatości« – zakazano jej uczyć dzieci i pracowała na budowie – opowiada. Świetna opinia, jaką mieli oboje Sieradzcy jako nauczyciele spowodowała, że ich jedynego syna nie wyrzucono z liceum Batorego. – „Dziadek zresztą po wyjściu z więzienia napisał list z podziękowaniem dla dyrektora. Dziś list ten znajduje się w szkolnej izbie pamięci” – podkreśla wnuk. Jego tata tułał się przez lata po krewnych i wynajętych pokojach, ale udało mu się wykształcić. – „Jego ówczesny opiekun, Józef Sobczyński, brat babci i żołnierz gen. Maczka, usłyszał, że mój tata nie będzie studiował, ale będzie kamienie nosił na budowie. Właśnie on spowodował, że ojciec trafił do Lublina na Katolicki Uniwersytet Lubelski”. Opowiada też, że w listach z więzienia – zarówno dziadka, jak i babci – można przeczytać, że oni oboje mieli poczucie winy wobec swojego syna, że przynieśli mu nieszczę-

ście. Babcia nie opowiadała wnukowi o więzieniu. O tym, co przeszła wiedział z krótkich zdań, które czasem padały w rozmowie. Mówiła na przykład: „O, ten to mi wlał”, albo: „Jak wchodził do pokoju, to mnie oblewał pot”.

Oskarżeni z dawnych procesów nie doczekali chwili, gdy Pilecki moralnie został zrehabilitowany. A on jest dziś patronem wielu szkół, ulic, biegów, marszów, muzeów, a nawet ma Instytut swojego imienia. O tym, jakie ma znaczenie ta postać w ich twórczości i działalności opowiadają Wróblewskiemu ludzie związani rodzinnie i zawodowo z tymi miejscami, a także Magdalena Janeczek-Tucznio z zespołu „Forteca”, Aleksandra Kaiper-Miszułowicz, autorka wystawy w Muzeum – Dom Rodziny Pileckich i Mateusz Luśnia, organizator Warszawskiego Marszu Rotmistrza. Wydaje się, że ci, którzy go upamiętniają stoją przed wyzwaniem, by przekazać innym nie tyle daty, miejsca z nim związane i trasy, którymi przemierzał życie, ale ideę – jak i dla kogo żył. Dlaczego poświęcił wszystko, aby służyć innym ludziom i Polsce? Książka Jarosława Wróblewskiego *Niezniszczalny* będzie pomocna w uzyskaniu tej odpowiedzi.

Kinga Hałacińska



PREZES IPN KAROL NAWROCKI WRĘCZA
NAGRODĘ BOGUSŁAWOWI WÓJCIKOWI

ZWYCIĘZCY KONKURSU

W Warszawie odbyła się gala wręczenia nagród w II edycji konkursu „Sygnety Wydawnictwa IPN” na Najlepszą Książkę Roku 2023 wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. W wydarzeniu wzięli udział prezes IPN dr Karol Nawrocki oraz zastępca prezesa IPN dr Mateusz Szpytma.

Uroczysta gala odbyła się w środę 20 marca 2024 roku w Domu Dochodowym w Warszawie. Spotkania kapituły Sygnetów Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej po raz kolejny udowodniły, że jedynym kryterium, wokół którego porusza się IPN, jest prawda historyczna – Nie interesuje nas kontekst polityczny i geopolityczny aktualnych wydarzeń w kraju. Interesuje nas to, co wydarzyło się w przeszłości – powiedział na otwarciu gali prezes IPN dr Karol Nawrocki. O główną nagrodę walczyło 49 publikacji w sześciu kategoriach konkursowych. Statuetki dla najlepszych publikacji wydanych w Instytucie Pamięci Narodowej w 2023 roku przyznano w następujących kategoriach.



■ ODBIERAJĄ NAGRODY: DANIEL KOREŚ I EWA KOWALSKA



■ NATALIA CICHOCKA, KRZESIMIR DĘBSKI, EDWARD GIGILEWICZ, LEON POPEK I SYLWIA SZAFRAŃSKA.

■ LAUREACI I WYDAWCY



W KATEGORII MONOGRAFIA:

Bogusław Wójcik za publikację *„Być pomocnikiem partii”*. Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej w służbie PZPR i ideologii marksistowsko-leninowskiej (1969–1990)

Wyróżnienie: Janusz Wróbel za publikację *W ogniu wojen i rewolucji. Polacy w Chinach (1898–1949)*

W KATEGORII WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE:

Witold Bagieński za publikację *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki*, t. 3: *Sprawa ks. Jerzego Popiełuszki w dokumentach wywiadu MSW*

Wyróżnienie: Edward Gigilewicz, Leon Popek, Paweł Sokołowski i Tadeusz Zych za publikację *Dokumenty zbrodni wołyńskiej*, t. 1 oraz Danuta Jastrzębska-Golonka, Ewa Kowalska, Ewa Dulna-Rak i Katarzyna Ziębik za *Gdy nieme groby przemawiają... Archiwum dr. Jana Zygmunta Robla*, t. 1–5

W KATEGORII PUBLIKACJE POPULARNONAUKOWE I BIOGRAFIE:

Daniel Koreś za publikację *W cieniu wyroku na miasto. Pułkownik dyplomowany Józef Szostak Filip (1897–1984). Biografia szefa Oddziału III i szefa operacji KG AK*

Wyróżnienie: Tomasz Pudłocki za publikację *Szekspir i Polska. Życie Władysława Tarnawskiego (1885–1951)* oraz Radosław Budzyński za publikację *Historyk z Inflant Polskich. Gustaw Manteuffel (1832–1916)*

W KATEGORII PAMIĘTNIKI, RELACJE, WSPOMNIENIA:

Joanna Karbarz-Wilińska i Bartosz Januszewski za publikację *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia*

Wyróżnienie: *A my nie jesteśmy wybawieni*, wstęp i opracowanie Martyna Grądzka-Rejak

W KATEGORII WYDAWNICTWA ALBUMOWE:

Edward Gigilewicz, Leon Popek i Sylwia Szafrąńska za publikację *Kościół i kaplice na Wołyniu z obrazami Włodzimierza Sławosza Dębskiego*

Wyróżnienie: Paweł Kochański za publikację *17. Pułk Ułanów Wielkopolskich* oraz Adam Pleskaczyński za *Czas bestii. Terror w okupowanej Polsce 1939–1945*.

W GŁOSOWANIU INTERNAUTÓW W KATEGORII NAJLEPSZA KSIĄŻKA ROKU 2023 ROKU:

Edward Gigilewicz, Leon Popek i Sylwia Szafrąńska za publikację *Kościół i kaplice na Wołyniu z obrazami Włodzimierza Sławosza Dębskiego*

Tegoroczny plebiscyt internetowy, w którym decydujący głos należał do czytelników, wzbudził wiele emocji. Niemal 8 tysięcy osób wybrało najlepszą książkę na podstawie głosowania internetowego, które na stronie internetowej IPN udostępniono w dniach 4–10 marca 2024.

KAPITUŁA NAGRODY:

Kapituła przyznaje Nagrodę corocznie. Kapitułę przewodniczy prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Wiceprzewodniczący: prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk. Członkowie: prof. dr hab. Piotr Franaszek, prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Sławomir Cenckiewicz, dr Natalia Cichocka.

Autorem zdjęć jest Sławomir Kasper.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 36 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.6 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 36 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.6 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 6 do nr. 12 2024 wynosi **36 zł.**

Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów pisma
(w tym pięć po 160 stron i jeden podwójny – 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej,
pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**